

J A N W N U K

Episkopat Polski
na Soborze Watykańskim

C Z Y T E L N I K 1964

OD AUTORA

W niniejszej pracy starałem się możliwie wszechstronnie zgromadzić dostępne mi materiały dotyczące postawy i działalności Episkopatu Polski na II sesji Soboru Watykańskiego II. Poprzedziłem tę relację rozdziałem omawiającym ogólne tło II sesji, aby w ten sposób uwypuklić różne aspekty pracy polskich ojców Soboru. Praca niniejsza siłą rzeczy posiada charakter szkicowy i fragmentaryczny. Od II sesji dzieli nas jeszcze zbyt krótki odstęp czasu, a poza tym Sobór trwa i słowo ostateczne o sprawach objętych tematem mojej pracy powiedzieć będzie można dopiero po jego definitywnym zakończeniu. Niemniej udało mi się zebrać materiał dość obszerny, w dużym stopniu nie znany polskiemu Czytelnikowi. Zadałem sobie ten trud, aby każdy mógł wyrobić sobie samodzielny pogląd zarówno o przebiegu II sesji, jak i, szczególnie, o postawie zajętej na niej przez nasz Episkopat. Zebrany materiał skłania niewątpliwie do licznych — nieraz bolesnych i gorzkich — refleksji oraz głębszych przemyśleń. Sądzę, że szczególnie wrażliwy będzie nań czytelnik katolicki — czy to kapłan, czy świecki wierzący. Poprzednia moja praca, poświęcona I sesji Soboru, odbiła się szerokim echem wśród rzesz katolików polskich. Świadczą o tym m.in. liczne odgłosy ze strony polskich kapłanów. Jeżeli niniejsza skromna książeczka dopomoże zwłaszcza tym ostatnim w kontynuacji rozmyślań i dyskusji, które z okazji Soboru objęły całe polskie społeczeństwo katolickie, rola jej będzie spełniona.

Warszawa, lato 1964

I

Gdy 3 czerwca 1963 roku, po długiej i bolesnej agonii, zamknął na zawsze oczy papież Jan XXIII, miliony katolików z całego świata postawiły sobie narzmię niepokojem, obawami i oczekiwaniem pytania: Co nastąpi dalej? Kto przejmie ster Łodzi Piotrowej? Jakie losy zgotuje przyszłość Kościołowi i soborowemu dziełu?

Światowej a zwłaszcza polskiej opinii katolickiej, i nie tylko katolickiej, bliskie i dobrze znane są owoce I sesji Soboru: wytyczenie kierunków reformy Kościoła, próba nawiązania przez Kościół dialogu ze współczesnym światem, nowy, „ekumeniczny” styl w stosunkach z ludźmi innych wierzeń i poglądów, „ponadnarodowa neutralność” Kościoła, tj. chęć dostosowania się do historycznego okresu pokojowego współistnienia dwóch światowych systemów społecznych — kapitalistycznego i socjalistycznego.

Te nowe idee, wysiłki i zamierzenia znalazły wyraz nie tylko, a może nawet nie tyle w wielkich aktach pontyfikatu Jana XXIII — na I sesji Soboru czy w encyklice „Pacem in terris”. Zmarłego papieża otaczał szacunkiem i podziwem cały świat, nie tylko katolicy, ale również protestanci i prawosławni, nie tylko wierzący, ale i wszyscy ludzie dobrej woli,

ponieważ umiał On swoim osobistym przykładem wskazywać światowej hierarchii kościelnej rozsądną, realistyczną, pełną dobroci i tolerancji drogę w przyszłość. O tych wielkich przymiotach serca i charakteru papieża Jana XXIII pisał w tygodniku „Świat” z 16 czerwca 1963 roku korespondent polski w Rzymie, Ignacy Krasicki:

„Miałem sposobność wiele razy widzieć zmarłego papieża. A także być u Niego wraz z grupą korespondentów zagranicznych akredytowanych w Rzymie na trwającej ponad godzinę audiencji zupełnie prywatnej i zupełnie nieoficjalnej... Po bardzo krótkim, oficjalnym, odczytanym po francusku z kartki papieru, przemówieniu powitalnym papież z widoczną ulgą przeszedł na swobodną i bezpośrednią rozmowę po włosku. Rozmawiał bardzo szczerze o wszystkim. O swoim dniu pracy niezwykle przeciążonym. O stałych modlitwach swojego codziennego różańca (zapewniał, że odprawia je stale między innymi za księży, za przychodzące na świat dzieci, za konających i za... dziennikarzy oraz komunistów).

Mówił o okropnościach ostatniej wojny, o zbrodniach hitleryzmu i faszyzmu, o »Niemcach, którym nie wolno zapominać o tym wszystkim«, i o ich współwinie. Te ostatnie słowa Jana XXIII nie mogły brzmieć mile dla ucha dziennikarzy niemieckich, którzy tworzyli chyba połowę naszej grupy. Papież, siedzący wśród dziennikarzy, był ogromnie bezpośredni. Przyzwyczajeni do wypowiedzi wybitnych osobistości i mężów stanu, nie przypuszczaliśmy nigdy, że jakkolwiek papież może w ogóle być aż tak otwarty, i to właśnie w rozmowie z przedstawicielami prasy. Bez

zakłopotania na pytanie jednego z korespondentów amerykańskich wyjaśnił swój stosunek do komunistów: «Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego ojca, a więc braćmi. W rodzinie mogą być różnice zdań, nawet kłótnie. Ale rodzina pozostaje rodziną». Pamiętając o tych słowach, które na temat możliwości współdziałania katolików z markszystami wypowiedział papież w swojej «Pacem in terris», przychodzą znowu na myśl uwagi Palmiro Togliattiego:

«Prawdziwy, aktualnie palący problem dnia dzisiejszego polega na odzyskaniu przez rodzaj ludzki swojej jedności i wzajemnego zrozumienia między narodami i pokoju. Jan XXIII stawiał czoła temu problemowi w nowy sposób, z wielką odwagą. Chcę zwłaszcza podkreślić ogromną moralną i praktyczną wymowę stwierdzenia uczynionego przez papieża, że do pokoju, zrozumienia i współpracy między narodami można dojść wspólnie, chociażby się wychodziło z pozycji bardzo różnych i odległych. Oby następcy Jana XXIII nie zabrakło zdolności i odwagi pójścia naprzód tą samą drogą!»

Oczekiwaniom, obawom i nadziejom milionów ludzi towarzyszyły jednak zjawiska, które muszą skłonić do przypuszczenia, że w światowej hierarchii Kościoła katolickiego istnieją wpływowe siły zainteresowane nie tyle w kontynuacji linii Jana XXIII, ile w jej zamrożeniu. 17 czerwca 1963 roku w przemówieniu poprzedzającym conclave pewien wybitny dostojnik watykański, msgr. Amleto Tondini, wypowiedział do zgromadzonych kardynałów znamienne słowa: „Władza nie pochodzi już dzisiaj od Boga, a wolność nie wypływa z ludzkiej świadomości roz-

jaśnianej prawami natury... Ludzie kultury oddalają się już od chrześcijaństwa i sądzą, że zdobycze nauki przewyciężyły dogmaty wiary. Musimy z bólem stwierdzić, że stosunki międzyludzkie oparte są na podejrzliwości i lęku. Dlatego też fizycznej niejako jedności narodów daleko do jedności moralnej i duchowej. Odnosi się to w szczególności do idei materializmu". Były to akcenty obce Janowi XXIII, a nawet przez niego potępiane. W pamiętnym przemówieniu inauguracyjnym I sesję Soboru papież powiedział: „Nam wydaje się, że nie należy zgadzać się z tymi prorokami niedoli, którzy występują jako zwiastuny wydarzeń zawsze nieszczęśliwych... W czasach współczesnych widzą tylko odstępstwo i upadek. Twierdzą, że nasz wiek stał się gorszy niż wieki dawniejsze, i postępują tak, jak gdyby niczego się nie nauczyli od historii, która przecież jest mistrzynią życia, i jak gdyby w okresie poprzednich soborów powszechnych wszystko dokonywało się wśród triumfów idei chrześcijańskiego życia..." Nawet tak, zdawałoby się, bezsporne w swojej wymowie świadectwo linii Jana XXIII, jak Jego encyklika „Pacem in terris”, nabrało po zgonie papieża jakby odmiennej interpretacji w komentarzach pewnych kół watykańskich. Warto tu przytoczyć artykuł z jezuickiego czasopisma „Civiltà Cattolica”. Organ oo. jezuitów uważa, iż „Pacem in terris” dotyczy tylko tych, którzy przyjmują pełną religijną motywację nakazu walki o pokój, że kto tej motywacji nie uznaje, jest „nosicielem wojny”. „Civiltà Cattolica” wyraża opinię, że takimi „bezbożnymi nosicielami wojny” są komuniści...

W takim klimacie zebrało się conclave. W Rzymie nie tajono, że choć oficjalnie następca Jana XXIII nie może nie być przedstawiony jako kontynuator Jego linii soborowej, to jednak w praktyce poważny odłam hierarchii kościelnej dążyć będzie do zahamowania lub raczej skierowania na określone tory procesu odnowy Kościoła. Wynik conclave potwierdził te przypuszczenia. Wysunięto wprawdzie kandydata uznawanego powszechnie za czołową postać obozu kościelnej reformy, ale jednocześnie Włocha i wytrawnego, ostrożnego dyplomate, znakomitego taktyka — dotychczasowego arcybiskupa Mediolanu, Giovanniego Battistę Montiniego.

Gdy nowy papież, wybrany podobno dużą większością głosów (w tym również głosami zwolenników tendencji konserwatywnej) przybrał imię Pawła, Rzym zdumiał się. Tradycyjna symbolika Kościoła przypisuje, jak wiemy, duże znaczenie temu, jakie imię przybiera sobie kolejny następca św. Piotra. Dlaczego nikt nie przypuszczał, że następca Jana XXIII przybierze Pawłowe miano? Z jakich powodów imię to kojarzyło się wielu komentatorom z treściami raczej konserwatywnymi? Przypomnijmy pokrótce postacię poprzednich pięciu Pawłów na Stolicy Piotrowej.

Paweł I (757—767) przeszedł do historii jako „papież twardej ręki”, zmierzający wyłącznie do zwiększenia władzy ziemskiej Kościoła. Paweł II (1464—1471) był prześladowcą ducha Odrodzenia. Obiecywał zwołać Sobór celem ograniczenia władzy doczesnej papieża. Obietnicy nigdy nie dotrzymał. Paweł III (1534—1549) znany jest z dwóch zgoła różnych oko-

liczności. „Prywatnie” wyróżnił się posiadaniem licz-
nego potomstwa (czterech synów, których obdarował
księstwami i tytułami). Był ponadto inicjatorem do-
niosłego wydarzenia w życiu Kościoła, słynnego So-
boru Trydenckiego — soboru nietolerancji i kontr-
reformacji. Paweł IV (1555—1559) był protagonistą
krwawej inkwizycji. Nawet kardynałów kazał aresz-
tować pod zarzutem herezji. Jeszcze na łożu śmierci
nakazywał wybrać takiego następcę, który by „bezli-
tośnie tępił heretyków i tłumiał powstania ludowe”.
Był do tego stopnia znienawidzony, że gdy umarł,
zrzucano jego pomnik z Kapitolu do Tybru. Paweł
V (1605—1621) był przed wstąpieniem na tron pa-
pieski jednym z przywódców inkwizycji. Wsławił się
potępieniem nauki Mikołaja Kopernika.

Zestawienie, jak widać, wymowne. Oczywiście, pa-
pież Montini przybrał imię Pawła na pewno nie ze
względu na dość problematyczne zasługi swoich pię-
ciu imienników, lecz celem nawiązania do postaci
św. Pawła Apostoła. Jest to intencja również —
choć niewątpliwie z innych powodów — charaktery-
styczna. Tradycja kościelna przedstawia św. Pawła
dzierżącego w jednej ręce Ewangelię, a w drugiej
miecz. Doktryna Pawłowa wycisnęła też swoiste pię-
tno na nauce Kościoła. Dobitnie określił ten wpływ
wielki pisarz francuski André Gide: „Odczuwam co-
raz wyraźniej, że wiele koncepcji wchodzących
w skład naszej wiary chrześcijańskiej zrodziły nie
tyle słowa Chrystusa, ile komentarze św. Pawła. Szu-
kam w Piśmie świętym nadaremnie nakazów, grózb,
zakazów. Wszystko to jest dziełem św. Pawła.”

Nowy papież obejmując we władanie Stolicę Pio-

trową podkreślił jednak przede wszystkim, że pragnie być kontynuatorem linii swojego wielkiego poprzednika. Ogłosił termin zwołania II sesji Soboru, wyznaczając go na dzień 29 września 1963 roku. Dał wyraz gotowości rozwijania dalszej ożywionej działalności ekumenicznej. O zasadach, którymi powinien się kierować Kościół naszej epoki w stosunkach ze światem i z wszystkimi ludźmi dobrej woli, powiedział:

„Nowa epoka, którą otwarło dla ludzkości zdobywanie przestrzeni kosmicznej, będzie cieszyć się szczególnym błogosławieństwem państw, jeżeli ludzie potrafią uznać się prawdziwie bardziej za braci niż za współzawodników, zachować porządek świata w świętej bojaźni Boga, w szacunku dla Jego prawa, w łagodnej miłości i wzajemnej współpracy.

W Naszej działalności będziemy z pomocą Bożą zmierzać ponadto do dokonania wszelkich wysiłków dla zachowania wielkiego dobra pokoju wśród narodów. Pokoju, który nie oznacza tylko braku rywalizacji wojennych oraz braku zbrojnych ugrupowań, ale jest odbiciem porządku zamierzonego przez Boga, Stwórcę i Odkupiciela, jest konstruktywną i wytrwałą wolą zrozumienia i braterstwa, jest przychylnością wobec wszelkiego dowodu dobrej woli, nieprzerwanym pragnieniem twórczej zgody kierowanej prawdziwym dobrem ludzkości w duchu szczerzej miłości.

W tym momencie możemy tylko ponowić apel do lojalnego, szczerego, opartego na dobrej woli porozumienia, które by jednoczyło ludzi we wzajemnym szczerym poszanowaniu; zachętę, aby dokonać wszel-

kich wysiłków dla zachowania ludzkości, dla stworzenia dogodnych warunków dla pokojowego rozwoju praw danych jej przez Boga i ułatwienia jej życia duchowego i religijnego tak, aby coraz żywiej i coraz bardziej świadomie wielbiła Stwórcę. Nie brak pocieszających znaków, które dochodzą do nas od ludzi dobrej woli. Dziękujemy za to bardzo Panu i ofiarujemy wszystkim naszą pogodną, ale stanowczą współpracę w utrzymaniu wielkiego daru pokoju na świecie”.

Nowy papież, choć niezwykle ostrożny, a pod wieloma względami nieprzenikniony, zagadkowy, nie omieszkał uczynić innego wymownego gestu. Oto na jubileusz prawosławnego patriarchy moskiewskiego, Aleksieja, wydelegował do Związku Radzieckiego dwóch swoich przedstawicieli — biskupa Lozanny msgr. Charriere i biskupa Dumvat z Paryża. Występując w imieniu Pawła VI w Moskwie biskup Charriere powiedział m.in.: „W epoce, w której odważni pionierzy walczą o osiągnięcie nieba, podejmując pełną emocji przygodę kosmiczną, nie możemy patrzeć na nasze stare spory z punktu widzenia ograniczonego prowincjonalizmu. Musimy przystosować się do wymiarów planety. Powinniśmy przeanalizować te stare spory z punktu widzenia zdobywania przestworzy, a perspektywa ta zmniejszy je w naszych oczach do ich własnych i tak ważnych proporcji”.

Cały świat pragnął uznać w tych pierwszych gestach i aktach Pawła VI zapowiedź kontynuacji dzieła Jana XXIII. Wybitny świecki działacz katolicki we Francji, członek Akademii Francuskiej, Jean Guilton, może najtrafniej wyraził te oczekiwania

oraz związki, jakie zdaniem postępowej opinii katolickiej powinny zachodzić pomiędzy papieżem Pawłem a papieżem Janem: „Musiałby sprostować dwóm wymaganiom: utrzymać linię, kroczyć śladami Jana i kontynuować go tak, jak gdyby był jego przedłużeniem; pozostać jednak całkowicie sobą... Gdybym chciał streścić Jana XXIII, powiedziałbym: «aggiornamento» (przystosowanie). Gdybym miał streścić Pawła VI, powiedziałbym: «approfondimento» (pogłębienie). Dostosować do czasu i pogłębić — są to dwa aspekty tego samego działania. Kiedy się coś zgłębia, znajduje się to, co jest istotne, odrzucając to, co jest przedawnione”.

We wrześniu 1963 roku papież Paweł VI dwukrotnie zajął stanowisko zdające się potwierdzać oczekiwania i nadzieje milionów katolików i wszystkich tych ludzi dobrej woli, którzy — choć nie są katolikami — z życzliwością śledzą rozwój historycznego procesu przystosowywania się Kościoła do wymogów współczesności. Oto 21 września 1963 roku, podejmując na specjalnej audiencji wszystkich członków Kurii Rzymskiej, w tym 32 kardynałów, Paweł VI zapowiedział reformę tego centralnego urzędu kościelnego, będącego zarazem bastionem obozu konserwatystów. Nawiązując do głosów krytykujących Kurie Rzymską, nowy papież powiedział: „Musimy przyjąć tę krytykę, która do nas dociera, z pokorą i namysłem... Rzym nie musi bronić się głuchotą przed radami, które pochodzą ze źródeł uczciwych, a tym mniej jeśli głosy te należą do przyjaciół i braci... Kuria Rzymska nie będzie się na przykład obawiała uzupełnień dokonywanych w szerokiej perspektywie po-

nadnarodowej ani atmosfery bardziej troskliwych prac ekumenicznych... Kuria Rzymska nie będzie zazdrosna o doczesne prerogatywy należące do innych czasów ani o formy zewnętrzne, nieodpowiednie już dziś do wyrażania... prawdziwych i religijnych treści... Nie będzie żałować funkcji, które mogą dziś lepiej wykonywać sami biskupi na szczeblu lokalnym, bez uszczerbku dla powszechnego ładu w Kościele.

Ojciec Święty stwierdził, że Kuria „cierpi na czcigodną sędziwość” i na „niedopasowanie jej organów i form pracy do nowych czasów”. Paweł VI zapowiedział też, że nie jest wykluczone, iż z woli Soboru mogą powstać komisje złożone z przedstawicieli Episkopatu światowego, którym powierzona zostanie współpraca z papieżem w dziedzinie rozważania spraw całego Kościoła i ponoszenia współodpowiedzialności za kierowanie Kościołem. Paweł VI używając terminu „czcigodna sędziwość” dotknął poważnego problemu Kurii. Przeciętny wiek kardynałów kurialnych wynosi 76 lat. Trzynastu z nich ukończyło już 80 lat, a wśród nich znajduje się większość kardynałów-prefektów poszczególnych kongregacji. Dotychczas stanowiska kardynałów w Kurii Rzymskiej były w zasadzie dożywotnie, obecnie — sądząc z wystąpienia Pawła VI — oczekuje się, że ustalona zostanie pewna granica wieku, po przekroczeniu której dostojnicy kościelni przechodziliby w stan spoczynku.

To przemówienie nowego papieża, opowiadające się jednoznacznie za reformą Kurii Rzymskiej, przyjęte zostało powszechnie jako dowód zaangażowania się Pawła VI po stronie obozu reformy. Oczekiwano, że

jeszcze podczas II sesji Soboru dojdzie do takiej reformy. Reformy tym donioślejszej, że obecnie ten centralny rząd Kościoła nacechowany jest nie tylko anachronizmem i biurokratyzmem, lecz także głęboką reakcyjnością polityczną. To właśnie jeden z filarów Kurii Rzymskiej, przywódca obozu zachowawczego, kardynał Ottaviani, przemawiając w imieniu podobnych sobie dostojników kurialnych wziął publicznie w obronę frankistowski faszyzm. Powiedział on: „Nie mogę nie przyczynić się do wyrażenia aprobaty wytrwałości i odwadze okazywanej przez szefa państwa i jego bezpośrednich współpracowników, którzy w czasach powszechnej laicyzacji uznali i usankcjonowali w «Fuezo de los Espanoles» zasadę, będącą podstawą chrześcijańskiej organizacji społeczeństwa... Okazują oni zawsze tę samą odwagę od czasu, kiedy na świętej ziemi hiszpańskiej wytopione zostały niszczycielskie hordy — burzyciele wszelkiego ładu chrześcijańskiego. Dzięki temu bohaterskiemu czynowi uratowano nie tylko Hiszpanię, ale i cały chrześcijański Zachód przed groźbą niewoli, nadchodzącą ze Wschodu. Hiszpania pierwsza i głównie odczuwała najniebezpieczniejsze doświadczenia i fermenty azjatyckie: od muzułmanów aż po komunistów sowieckich. I właśnie Hiszpania bohatersko przeciężyła obydwie te nawały”.

W osiem dni po swym antykurialnym wystąpieniu papież Paweł VI zainaugurował II sesję Vaticanum II. Wygłosił przy tej okazji doniosłe przemówienie wytyczające kierunki obrad soborowych i potwierdzające jego reformistyczne założenia oraz intencje. Z głębokim wzruszeniem i przejęciem dwa tysiące kilku-

set ojców Soboru, a za pośrednictwem radia i telewizji miliony ludzi, słuchało Pawłowego przyrzeczenia skierowanego do nieobecnego już ciałem w Bazylice Św. Piotra papieża Jana: „Nie możemy nie wspomnieć Naszego poprzednika, błogosławionej i nieśmiertelnej pamięci tak przez Nas ukochanego Jana XXIII. Imię Jego wywołuje w Nas i we wszystkich, którzy mieli sposobność patrzenia nań, zasiadającego na stolicy przez Nas obecnie zajmowanej, wspomnienie Jego postaci zarazem słodkiej i kapłańskiej — kiedy to w dniu 11 października ubiegłego roku otwierał I sesję Soboru Watykańskiego II i wygłaszał mowę, w której nie tylko Kościół, ale cała ludzkość widziała proroczy głos przewidującego umysłu w sprawach obchodzących nasz wiek. Mowa ta tkwi w Naszej pamięci i rozbrzmiewa w sumieniu jako drogowskaz dla Soboru, jest ona nadal zdolna wyzwolić nasze umysły od wątpliwości i zniechęceń, jakie na trudnej drodze mogłyby w nas powstać. Drogi i Czcigodny Papieżu Janie! Dzięki Ci i chwała Tobie, że jakby za Bożym natchnieniem doprowadziłeś do zebrania się tego Soboru, otwierając zarazem nowe drogi dla Kościoła i powodując spłynięcie na ziemię świeżych wód, dotąd ukrytych, łaski i nauki Zbawiciela... Jakby odgadując zamiary nieba i wnikając w zaciemnione i dręczące potrzeby naszych czasów, podjąłeś przerwanań I Soboru Watykańskiego. To czyniąc, usunąłeś tym samym nieufność niesłusznie przez niektórych wyciąganą z tego Soboru, jakoby miała wystarczyć obecnie najwyższa władza dana przez Chrystusa biskupowi rzymskiemu i uznana przez tenże Sobór dla rządzenia Kościo-

łem bez pomocy soborów powszechnych. Z tym głównym celem Soboru połączyłeś cel drugi, zwany pasterskim, który w dzisiejszych czasach jest ważniejszy i bardziej zbawienny. Co do tego uczyłeś: «Głównym zadaniem naszym nie jest roztrząsanie niektórych podstawowych zasad nauki Kościoła», lecz raczej «zastanawianie się nad sposobami wykładu nauki Kościoła, jakich domagają się nasze czasy». Wzbudziłeś w sumieniu urzędu nauczycielskiego Kościoła przeświadczenie, że władza Kościoła nie może ograniczać się tylko do potępienia błędów... ale ma także ogłaszać wskazania bezpośrednie i życzliwe... Z należytą uwagą zajmiemy się sprawą jedności wszystkich wierzących w Chrystusa i chcących należeć do Jego Kościoła, który Ty, Janie, nazwałeś domem rodzinnym otwartym dla wszystkich. Dlatego II sesja Soboru Powszechnego, który Ty powołałeś i zacząłeś, będzie wiernie kroczyć drogą przez Ciebie wskazaną, by z pomocą Bożą można było osiągnąć cel przez Ciebie tak gorąco upragniony”.

Początki pontyfikatu Pawła VI sprawiły, że mimo kompromisowych wyników conclave, mimo coraz częstszych zimnych podmuchów i mnożących się oznak aktywizacji obozu zachowawczego, opinia katolicka na całym świecie oczekiwała, iż II sesja Soboru Watykańskiego umocni i rozwinie dzieło Jana XXIII. Jaki był przebieg i wyniki tej sesji? W jakim stopniu zostały spełnione nadzieje i oczekiwania milionów katolików?

Podczas I sesji Soboru, jeszcze za życia papieża Jana XXIII, przedyskutowano 5 schematów: liturgiczny, „O źródłach Objawienia”, „O Kościele”, ekume-

niczny i „O społecznych środkach przekazywania myśli”. Z tych 5 jedynie dwa, tj. „O liturgii” i „O społecznych środkach przekazywania myśli”, zostały omówione podczas I sesji na tyle gruntownie, że mogły zostać przedstawione na II sesji ojcom Soboru do przegłosowania. Zadaniem II sesji było kontynuować dyskusję nad pozostałymi trzema schematami, a także ustosunkować się do innych, nie omawianych dotąd schematów, m.in. o roli i miejscu Matki Bożej w Kościele oraz „O biskupach i zarządzie diecezji”.

Od pierwszych niemal dni debata na kongregacjach generalnych II sesji obfitowała w spięcia, polemiki i konflikty. Było jasne, że przedłożone, dość przecież kompromisowe i ugodowe, projekty schematów nie zdołają zapobiec ostrej kontrowersji pomiędzy reformistycznym a konserwatywnym skrzydłem soborowym. Jak wiadomo, podczas II sesji Soboru Watykańskiego omówiono trzy schematy: „O Kościele”, „O biskupach” i „O ekumenizmie”, a ostatecznie uchwalono pozostałe dwa: „O liturgii” i „O społecznych środkach przekazywania myśli”. Centralny problem obecnego Soboru — zagadnienie hierarchii kościelnej, jej uprawnień i stosunku do papieża — został oświetlony wszechstronnie, wyczerpująco i z różnych punktów widzenia.

Schemat „De Ecclesia” zawierał w projekcie przedłożonym ojcom Soboru 5 głównych rozdziałów. Nosiły one tytuły: 1) Misterium Kościoła; 2) Lud Boży w ogólności; 3) Struktura hierarchiczna Kościoła; 4) Laikat w szczególności; 5) Powołanie do świętości w Kościele. Schemat ten należy rozpatrywać w po-

wiązaniu z innym, noszącym tytuł: „O biskupach i zarządzie diecezji”. Składał się on z następujących rozdziałów: 1) O stosunkach między biskupami a kongregacjami rzymskimi; 2) O biskupach-koadiutorach i biskupach-pomocnikach; 3) O narodowych konferencjach biskupich; 4) O właściwym zakresie terytorialnym diecezji i prowincji kościelnych; 5) O zakładaniu parafii we właściwych rozmiarach.

Obydwa schematy stały się sposobnością do ostrego starcia dwóch przeciwstawnych stanowisk w sprawie struktury Kościoła, układu i charakteru władzy w Kościele, uprawnień biskupów oraz ich stosunku do papieża. To, czego dostatecznie jasno nie wyraziły kompromisowo zredagowane projekty schematów, dopowiedzieli najwybitniejsi rzecznicy obozu kościelnej reformy. Prymas Holandii, kardynał Alfrink, zażądał, by — jako praktyczne następstwo postulowanej tezy o sukcesji kolegium biskupiego po kolegium apostołskim — utworzyć przy boku papieża „organizm centralny zawierający w sobie pewną liczbę biskupów”. Uzasadniając swoją propozycję kardynał Alfrink powiedział: „Biskupi nie byłiby przedstawicielami kolegium biskupiego, lecz tworzyliby pewien element widzialny wspólnoty i jedności Kościoła i podnieśliby w ten sposób znaczenie władzy centralnej w chwili, w której zaczynają się tworzyć narodowe konferencje biskupów. W ten sposób Kuria nie byłaby więcej organizmem pośrednim między papieżem a biskupami, lecz organem administracyjnym i wykonawczym stojącym na służbie papieża i kolegium biskupiego. Rozszerzenie uprawnień biskupów jest pożądane, lecz tych uprawnień nie na-

leży przedstawiać jako pewne ustępstwo. Należy otwarcie powiedzieć, że wszyscy biskupi posiadają konieczne uprawnienia do rządzenia”. Wniosek holenderskiego kardynała poparli gorąco inni wybitni reformiści Soboru Watykańskiego. Episkopaty Francji, Belgii, Kanady, częściowo Stanów Zjednoczonych, krajów Afryki i Azji oraz wiele innych domagały się utworzenia kolegium biskupiego przy boku papieża oraz szerokich uprawnień dla konferencji episkopalnych, co oznaczałoby oczywiście zasadnicze strukturalne przeobrażenie Kurii Rzymskiej i dotychczasowego zarządu Kościoła powszechnego. Przy okazji dokonywano nieraz bardzo ostrej krytyki przestarzałych instytucji i obyczajów w Kościele.

Rzecznicy postępu i reformy Kościoła, a zwłaszcza ojcowie Soboru z krajów misyjnych, położyli duży nacisk na konieczność wprowadzenia do praktyki kościelnej diakonatu jako instytucji trwałej. Rola i znaczenie świeckich działaczy katolickich, a więc tzw. laikatu, znalazły szerokie i gruntowne naświetlenie. W soborowej auli padły ciekawe argumenty na rzecz diakonatu, i to nie uwarunkowanego obowiązkiem zachowania celibatu. Tak na przykład ks. arcybiskup Yago z Abidżanu (Afryka zachodnia) oświadczył: „Kościół w Afryce przeżywa swój pierwszy wiek historii i znajduje się pod wieloma względami w podobnych warunkach, jak Kościół w pierwszych wiekach, który swoje trudności rozwiązał przez ustanowienie diakonatu. Ustanowienie stałego diakonatu powinno zostać przystosowane do zadań, które diakoni mają spełniać. Nie wydaje się, żeby diakoni żonaci, którzy mogą wypełniać wiele zadań apostołskich,

umniejszyli liczbę powołań. Afryka potrzebuje diakonów”. Inny ojciec Soboru, ks. arcybiskup Maurer z Boliwii, przemawiający w imieniu 20 innych biskupów z Ameryki Łacińskiej, powiedział na ten sam temat: „Wprowadzenie diakonatu przewyciężyłoby na pewno wiele trudności, które stoją dzisiaj przed Kościołem w różnych częściach świata. Trzeba, żeby celibat był naprawdę dobrowolny i stanowił wyraz prawdziwej wolności Synów Bożych. Diakoniat dobrze odpowiada wymogom duszpasterskim i naglącej potrzebie dawania świadectwa wiary w dzisiejszym świecie. Biskupi, którzy nie widzą potrzeby diakonatu stałego, nie powinni sprzeciwiać się tak ważnej decyzji Soboru”.

Wszystkie postulaty wniesione na Soborze przez najświetlejszą część światowej hierarchii kościelnej wzbudziły niezadowolenie, a często nawet oburzenie i zaciekły opór ze strony zachowawczych biskupów i kardynałów. W tym duchu występowali zwłaszcza włoscy kardynałowie i biskupi, szczególnie ci, którzy pracują w Kurii Rzymskiej. Ale nie tylko oni. Oto na przykład znany powszechnie ze swych konserwatywnych poglądów kardynał Spellman z USA podjął się niezbyt wdzięcznej roli obrońcy Kurii na forum II sesji. Powiedział on m.in., co następuje: „Według doktryny, której wszyscy uczyliśmy się podczas studium teologii, władza papieża jest władzą pełną i absolutną. Dlatego nie potrzebuje żadnego dodatku ani wzmocnienia przez kogokolwiek. Kuria Rzymska nie jest niczym innym, tylko organem wykonawczym papieża. Nie należy więc do Soboru ustalenie jej kompetencji i jej organizacji. Ojcowie so-

borowi mogą jedynie przedłożyć pewne sugestie czy zalecenia”. Inny konserwatywny ojciec Soboru oświadczył w swym przemówieniu, że „tekst proponowanego schematu zawiera pewne wyrażenia niezupełnie zgodne z definicją I Soboru Watykańskiego. Na przykład to, które stwierdza, że «Kościół zbudowany jest na Piotrze i Apostołach», podczas gdy I Sobór Watykański stwierdzał, że jest zbudowany wyłącznie na Piotrze. Ponieważ nie ma wystarczających dowodów, że biskupi są następcami Apostołów, toteż nie można wykazać, że kolegiałność wynika z prawa Bożego”. Ten sam ojciec Soboru powiedział też, że „diakonat jako stopień trwały i bez zachowania celibatu byłby bardzo nieodpowiedni”. Także zasada nowoczesnej roli i funkcji laikatu głoszona z całą mocą przez obóz reformistyczny na II soborowej sesji budziła zasadnicze zastrzeżenia i opory ze strony przedstawicieli tendencji zachowawczej. Oto na przykład przewodniczący Episkopatu włoskiego, kardynał Siri, wyrażał w swym przemówieniu niezadowolenie z powodu „zbyt wysokiej rangi”, jaką niektórzy pragnęliby nadać świeckim katolikom w życiu i działalności Kościoła. Wzywał, by „nie dać się unieść pragnieniu przypodobania się świeckim”. Dodał, że „mówiąc o definicji laikatu nie można pominąć obowiązku posłuszeństwa wobec władzy kościelnej, do którego laicy są bezwzględnie zobowiązani. W schemacie należy położyć również akcent na stan grzechu i ułomności moralnej, któremu oni podlegają”.

O tym, jak gwałtowny charakter miały spory wokół tych problemów podczas II sesji, świadczyć może m.in. incydent, jaki zdarzył się w Bazylice Św.

Piotra po wystąpieniu arcybiskupa Kolonii kardynała Fringsa. Podał on krytyce pewne średniowieczne, wyrosłe z ducha inkwizycji obyczaje i praktyki Świętego Oficjum. Domagał się w szczególności, by każdy, kogo sądzi Święte Oficjum, miał możliwość wysłuchania stawianych mu zarzutów i skorzystania z obrony. Kardynał Ottaviani, sekretarz Świętego Oficjum, który przemawiał po kardynale Fringsie, dotknięty do żywego wystąpieniem arcybiskupa Kolonii zaimprovizował natychmiast mowę zupełnie inną od tej, którą sobie wcześniej przygotował. Zarzucając kardynałowi Fringsowi „ignorancję, niekompetencję i złą wiarę”, niezwykle gwałtownie zaatakował reformistów kościelnych. Oświadczył, że „są pozbawieni wiedzy teologicznej”, że domagając się kolegialności i decentralizacji władzy w Kościele zapominają o tym, iż „to Piotr prowadził owczarnię, a nie owce Piotra”.

Konflikt pomiędzy obydwoma skrzydłami Soboru Watykańskiego odzwierciedlił głębokie i zasadniczej natury różnice w ujmowaniu koncepcji Kościoła w świecie współczesnym. Podczas gdy obóz reformy dążył do przeprowadzenia strukturalnych przeobrażeń życia wewnętrznego Kościoła i jego instytucji zgodnie z duchem epoki i wymogami współczesności, konserwatyści uporczywie bronili istniejącego stanu rzeczy.

W związku ze schematem „De Ecclesia” ojcowie Soboru ustosunkowali się m.in. również do ważnej kwestii teologicznej, a mianowicie do tego, jakie miejsce winna zajmować w Kościele Matka Boża. Było rzeczą zupełnie naturalną, że właśnie to zaga-

dnienie znalazło się na warsztacie prac II sesji. Sprawa wyznaczenia Najświętszej Maryi Pannie właściwego miejsca w Kościele była i pozostaje jednym z ważnych teologicznych postulatów obozu reformy. Komisja Teologiczna postanowiła rozwiązać ten trudny również ze względów psychologicznych problem upoważniając dwóch kardynałów, Santosa i Königa, by wyrazili na kongregacji generalnej swoje opinie na temat tego, czy schemat o Matce Bożej ma być wyodrębniony, czy też włączony do schematu „O Kościele”. Zapoznajmy się w skrócie z głównymi argumentami obu referentów. Jest to sprawa szczególnie ważna dla polskiej opinii katolickiej ze względu na rozgłos, jakiego nabrały problemy mariologiczne naszego Kościoła podczas II sesji Soboru.

Kardynał Santos wysunął na korzyść oddzielnego schematu maryjnego szereg tradycyjnych argumentów, a przede wszystkim ten, że oddzielny schemat lepiej określi niezwykle miejsce i godność Maryi.

Kardynał König natomiast, który wyrażał zdanie większości członków Komisji Teologicznej, wypowiedział się za włączeniem problematyki mariologicznej do schematu „O Kościele”. Przytoczył on m.in. następujące argumenty:

Kościół stanowi centralny temat Soboru. Zarzuca się teologom katolickim, że zbyt oddzielają mariologię od reszty teologii, oraz to, że czasami nadają różny sens tym samym słowom w zależności od tego, czy używają ich w mariologii, czy w innych dziedzinach teologicznych. Łatwiej rozwiąże się te trudności tworząc jeden schemat. Historycznie pobożność maryjna wywodzi się z rozważań nad Kościołem poj-

mowanym jako Matka. Osobiste przywileje Maryi mają sens eklezjologiczny: w Kościele i dla Kościoła.

Po przedstawieniu stanowisk obydwu soborowych nurtów w sprawie ujęcia kultu maryjnego w dniu 29 października 1963 roku poddano pod głosowanie następujące pytanie: „Czy Ojcowie pragną, by schemat o Najświętszej Pannie, Matce Kościoła, został włączony jako rozdział VI do schematu «O Kościele»?” Wynik głosowania był następujący: na 2 193 głosujących 1 114 było za, 1 074 — przeciw, a 5 głosów oddano nieważnych. Ponieważ wymagana była zwykła większość, tzn. 50 procent plus 1, propozycja została przyjęta większością 17 głosów i tym samym schemat o Matce Boskiej stał się ostatnim rozdziałem schematu „De Ecclesia”. Tak więc w tej niezwykle kontrowersyjnej kwestii ponad połowa ojców Soboru poparła reformistów. Gorąca dyskusja wokół sprawy maryjnej toczyła się nie tylko w soborowej auli, ale także w kuluarach. Tak na przykład w dniu, w którym miano przeprowadzić w tej kwestii głosowanie, na placu Św. Piotra młodzi księża rozdawali udającym się do Bazyliki ojcom Soboru ulotki, w których „agitowano” za lub przeciw odrębnemu schematowi mariologicznemu. Rzecz jasna, że w tej istotnej dla Kościoła i stylu nowoczesnego życia religijnego kwestii nie mogło zabraknąć głosu katolików polskich. Do ich stanowiska w tej sprawie jeszcze powrócimy.

Charakteryzując w głównych zarysach przebieg i atmosferę II sesji Soboru należy z kolei zatrzymać się nad doniosłym schematem „O ekumenizmie” — ostatnim, jaki znalazł się na porządku dziennym se-

sji. Dziedzina ekumeniczna była i jest szczególnie ważna dla rozwoju tego kierunku, który popularnie określamy mianem linii Jana XXIII. Ale ekumenizm to słowo wieloznaczne, niekiedy nawet mylące. Za życia Jana XXIII określano nim często ogół stosunków mających łączyć Kościół ze światem współczesnym. Obejmowano tym pojęciem nie tylko stosunki międzywyznaniowe, stosunki między Kościołem katolickim a innymi religiami, ale także stosunki katolików do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na ich światopogląd czy przekonania polityczne. Wiadomo z różnych enuncjacji papieża Jana, m.in. także z encykliki „Pacem in terris”, że nowy, tolerancyjny, „ekumeniczny” stosunek katolików do ludzi odmiennych wierzeń i przekonań obejmował także niewierzących — ateistów, marksistów, komunistów... Jaką treść pojęciu ekumenizmu nadał nowy pontyfikat, a przede wszystkim II sesja Soboru i dyskutowany na niej schemat ekumeniczny?

Powiedzmy od razu, że Stolica Apostolska u progu II sesji znalazła się w tej dziedzinie w niełatwym, wręcz kłopotliwym położeniu. Jak wiadomo na apel ekumeniczny Jana XXIII odpowiedzieli pozytywnie liczni protestanci i tylko bardzo nieliczni prawosławni. Poza delegacją obserwatorów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej z Patriarchatu Moskiewskiego nie znaleźli się w soborowej auli inni oficjalni przedstawiciele światowego prawosławia. Sytuacja tym dziwniejsza, tym bardziej paradoksalna, że na sąsiednich fotelach zasiedli liczni obserwatorzy protestanccy, których doktryna jest znacznie odleglejsza od wiary katolickiej niż prawosławie... Nietrudno odgadnąć,

dlaczego właśnie tylu protestantów, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec zachodnich, pospieszyło do Rzymu na Sobór. W jednym z odczytów pewien ewangelicki teolog przybyły z NRF i obecny na Soborze Watykańskim powiedział bez ogródek: „Dla nas różnice wiary z katolikami są w tej chwili nie do pokonania. Uważamy jednak, że mimo tych różnic możemy i powinniśmy wspólnie przeciwdziałać materializmowi i bezbożnictwu. Jesteśmy przecież razem przeciwko komunizmowi...” Znamienne wyznanie! O tym, że nie chodzi tu o jakieś odizolowane stanowisko, świadczą inne wystąpienia — niestety ze strony kościelnej. Oto na przykład 8 października 1963 roku ks. biskup Mercier wypowiedział się w Rzymie na temat „prawdziwego celu” przyświecającego ekumenicznemu wysiłkom Kościoła, a także wysiłkom części światowej hierarchii, zmierzającym do przekształcenia Kościoła w „Kościół ubogich”. Motywując te wysiłki i charakteryzując ów cel biskup Mercier nie zawahał się powiedzieć, że chodzi tu przede wszystkim o... walkę z komunizmem. „Jakże często wydaje się ubogim — mówił on — że jedynie komunizm zapewnić im może sprawiedliwość i podniesienie ze stanu nędzy. Jakiż to prawdziwy skandal dla wszystkich chrześcijan, że bezbożny komunizm może okazywać więcej niż oni współczucia dla słabych i uciskanych!” Nie sądzimy jednak, aby inni wybitni ojcowie Soboru głoszący szlachetne hasło „Kościoła ubogich” czynili to także z niezbyt zgodnych z duchem miłości chrześcijańskiej pobudek antykomunistycznych.

Gdy już mowa o próbach podjęcia na II sesji So-

boru działalności antykomunistycznej, której nie pochwalał zmarły papież Jan XXIII, należy wspomnieć o dwóch istotnych wydarzeniach. Pierwszym jest opublikowanie przez Episkopat Italii podczas II sesji Soboru listu pasterskiego skierowanego przeciwko „ateistycznemu komunizmowi”. Pierwotna wersja listu biskupów włoskich zawierała otwarte potępienie wszelkich politycznych form komunizmu i socjalizmu. Na skutek ingerencji osobistej papieża Pawła VI tekst listu zmodyfikowano przekształcając go w instrument walki ideologicznej, a nie wręcz politycznej, przez ograniczenie się do potępienia „filozofii komunistycznej”. Bez względu na to, jaka była rola obecnego papieża w złagodzeniu pierwotnego tekstu dokumentu, jest oczywiste, że tego rodzaju list pasterski Episkopatu Italii byłby w ogóle nie do pomyslenia za życia Jana XXIII. Swoistego posmaku temu wydarzeniu dodaje okoliczność, że na zebraniu biskupów włoskich poświęconym uchwaleniu antykomunistycznego listu pasterskiego był obecny „obserwator” z ramienia Episkopatu Polski, wydelegowany w tej misji przez ks. kardynała Wyszyńskiego! Aprobował on w pełni ten przejaw „usztynienia” soborowego kursu, z czym zresztą solidaryzował się po powrocie z II sesji do kraju także kardynał Wyszyński.

Drugi znamieny przejaw wojującego antykomunizmu na II sesji, również nie do pomyslenia za życia Jana XXIII, stanowi inicjatywa 200 biskupów z 46 różnych krajów, którzy złożyli na ręce sekretarza stanu w Watykanie, kardynała Cicognaniego, propozycję, by Sobór Watykański opracował specjal-

ny schemat potępiający „marksizm, komunizm i socjalizm”.

Obecnie, w przededniu III sesji Soboru, mnożą się głosy, według których projekt „antykomunistycznego schematu” stać się może podstawą dokumentu ideologicznej zimnej wojny uchwalonej przez Sobór. Tego chciałyby w każdym razie pewne koła hierarchii kościelnej, bardziej wpływowe obecnie niż za pontyfikatu Jana XXIII.

Pamiętając o dość wieloznacznych treściach popularnego i aktualnego obecnie terminu „ekumenizm”, wróćmy do pytań postawionych wcześniej: co nowego miała w tej sprawie do powiedzenia II sesja Soboru? Jaki był wynik debaty nad projektem schematu ekumenicznego?

Przedstawmy najpierw sam schemat. Składa się on z pięciu zgoła niejednorodnych rozdziałów. Rozdział I omawia zasady katolickiego ekumenizmu. Mówi o „konieczności przynależenia wszystkich chrześcijan do prawdziwego i jedyne Kościoła Chrystusowego”. Rozdział II traktuje o stosowaniu ekumenizmu oraz o jego praktycznym realizowaniu, które winno kierować się zasadą „poszukiwania prawdy w miłości”. Przedmiotem III rozdziału są bracia odłączeni. Składa się on z dwóch paragrafów: pierwszy główną uwagę poświęca kościołom wschodnim, szczególnie bliskim Kościołowi katolickiemu, drugi poświęcony jest „wspólnotom chrześcijańskim powstałym po XVI wieku”, tj. protestantom. Rozdział IV i V zostały dodane niejako w ostatniej chwili. Czwarty dotyczy „postawy katolików wobec nie-chrześcijan, a szczególnie Żydów”. Jak czytamy w relacji ks.

kardynała Bea, „mówi on przede wszystkim o narodzie wybranym, który wprawdzie nie należy do chrześcijaństwa, lecz jest z nim wewnętrznie związany i w szczególny sposób powołany był przez Chrystusa do zbawienia”. Ostatni, piąty rozdział mówi „o wolności religijnej”, ponieważ, jak stwierdził ks. kardynał Bea, „zagadnienie to w naszych czasach jest bardzo naglące i wymaga wyjaśnienia”.

Nie można w ramach pobieżnego szkicu zobrazować dyskusji toczącej się wokół problemu ekumenicznego. Nie była to zresztą dyskusja pełna i wyczerpująca, ponieważ II sesja zakończyła się, gdy debata ekumeniczna była jeszcze w toku. Wysiłki czołowych reformistów zmierzały wyraźnie do pogłębienia i rozszerzenia schematu, do nadania mu charakteru bardziej odpowiadającego oczekiwaniom protestantów i prawosławnych. Trudno powiedzieć, by schemat ekumeniczny w obecnej swej postaci został entuzjastycznie przyjęty przez „braci odłączonych”. Bardzo dobrze charakteryzują te zastrzeżenia niektóre wypowiedzi obserwatorów protestanckich obecnych na II sesji. Szereg uwag na temat schematu „De Ecclesia” oraz współczesnej katolickiej koncepcji ekumenizmu wygłosił 23 października 1963 roku wybitny teolog ewangelicki, prof. dr Schlink. Słowa jego posiadają duże znaczenie, ponieważ dobrze oddają nastroje panujące w kołach niekatolickich obserwatorów soborowych oraz uwypuklają trudności, jakie piętrzą się jeszcze na drodze zjednoczenia chrześcijan.

„Jak schemat «De Ecclesia» rozumie stosunek Kościoła rzymskiego do innych kościołów? Decydujące

jest tu uroczyste utożsamienie Kościoła Bożego z Kościołem rzymskim. W schemacie w ogóle nie ma mowy o innych kościołach poza rzymskim. Mówi się jedynie o niekatolickich chrześcijanach, a więc o poszczególnych osobach nie-katolikach, ale nie o kościołach niekatolickich. Jeżeli nawet tym poszczególnym niekatolickim chrześcijanom przyznaje się łączność z Kościołem, to ów związek oznacza łączność z Kościołem rzymskim. Nie jako członkowie kościołów, do których należą, ale przez łączność z Kościołem rzymskim mogą osiągnąć zbawienie. Uzasadnia się tę łączność chrztem, który nawet uzyskany poza Kościołem rzymskim jest utożsamiony z chrztem rzymskim. Ponadto tę łączność uzasadnia się «votum Ecclesiae», a więc pragnieniem jednego Kościoła, przy czym żywiona w sercu pozarzymskiego chrześcijaństwa tęsknota za jednością jest identyfikowana z pragnieniem Kościoła rzymskiego kierowanego przez papieża. Jest oczywiste, że tego rodzaju poglądy rodzą wśród nierzymskiego chrześcijaństwa mieszane uczucia. Chrześcijaństwo to bowiem składa się nie tylko z poszczególnych chrześcijan, lecz z kościołów. Nierzymscy chrześcijanie są pewni swojego zbawienia, które uzyskują jako członkowie swoich kościołów. Nie tęsknią wcale za tym, by stać się członkami Kościoła rzymskiego, lecz jako członkowie swoich własnych kościołów tęsknią za utworzeniem wspólnej społeczności ze wszystkimi kościołami, w tym również z Kościołem rzymskim. W obecnym swym kształcie zarówno schemat jak i ekumenizm wydają się zarówno protestantom, jak i prawosławnym bardziej rzymskie niż naprawdę katolickie, tj.

powszechne. Nie ulega wątpliwości, że pozostałe chrześcijaństwo odczułoby jako poważny zawód, gdyby Sobór uchwalił te schematy w obecnej postaci, kreując je na konstytucje dogmatyczne”.

Prof. Schlink w swych uwagach wypowiedzianych w imieniu licznych niekatolickich obserwatorów sformułował też taką koncepcję ekumenizmu, która — jego zdaniem — mogłaby znaleźć poparcie wszystkich zainteresowanych kościołów, nie wyłączając katolickiego. Powiedział on: „Jedynie przez nawrócenie mogą w świetle rzymskokatolickiego ekumenizmu chrześcijanie nierzymscy stać się prawdziwymi członkami świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. W takim razie rzymskokatolicki ekumenizm oznacza w istocie tylko wysiłek zmierzający do wchłonięcia pozostałego chrześcijaństwa...

Jest oczywiście czystą utopią sądzić, że na takiej drodze mogłaby zostać osiągnięta jedność kościołów. Przeciwwstawić temu należy koncepcję ruchu ekumenicznego. Polega ona nie na wchłanianiu podzielonych chrześcijan przez jeden z istniejących kościołów, lecz na wspólnocie oddzielnych kościołów. W takiej sytuacji nie zmierzałoby się do przeprowadzenia innych kościołów do własnego kościoła, lecz przewidywane by były wielostronne wzajemne powiązania samodzielnych i oddzielnych kościołów. Powiązania te polegałyby przede wszystkim na unikaniu jakichkolwiek dogmatycznych czy kanonicznych zastrzeżeń i obciążania wzajemnych stosunków przez prozelityzm, ograniczenie wolności religijnej, zwalczanie się w dziedzinach misyjnych i utrudnienia w praktyce

mieszanych małżeństw. Cel polega tu na wielostronnym wspólnym wzroście i rozwoju”.

Takie poglądy wyrażali też inni obserwatorzy niekatoliccy, w tym również prawosławni. W toku II sesji przedstawiciele Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan przeprowadzili szereg rozmów indywidualnych z delegatami poszczególnych kościołów. Zdaniem osób dobrze poinformowanych, niektórzy usiłowali przy tej okazji zastosować metodę zmierzającą do rozbicia Światowej Rady Kościołów w Genewie. Metoda ta, nie stosowana tak jednoznacznie za życia Jana XXIII podczas I sesji, zraziła wielu przedstawicieli protestantyzmu, oskarżających Stolicę Apostolską o „ponowną chęć uprawiania prozelityzmu”.

Trzeba stwierdzić, że na II sesji nie zawsze umiano zręcznie ustosunkować się do delikatnego problemu Unii. Z prezydium Soboru zgłoszono na przykład chęć uczczenia pamięci św. Józefata Kuncewicza jako „patrona i apostoła Unii” oraz „męczennika jedności Kościoła”. Obecni w auli soborowej przedstawiciele prawosławni uznali ten krok za „oburzający i niesłychany”, ponieważ postać św. Józefata jest istotnie niezwykle kontrowersyjna, a już na pewno nie „ekumeniczna”. W przekonaniu całego prawosławia bowiem św. Józefat Kuncewicz siłą nawracał prawosławnych na Unię, przelewając przy tym nieraz krew, i w wyniku takiej właśnie „działalności misyjnej” został sam zamordowany przez prawosławnych...

Zdając sobie sprawę z niedoskonałości pierwszych trzech rozdziałów schematu ekumenicznego, dostrzegając przy tym poważne trudności w rozwoju samej idei ekumenicznej, papież Paweł VI podjął decyzję

w dwóch doniosłych i, choć zgoła odmiennych, to przecież związanych ze sobą sprawach. Po pierwsze, z Jego inicjatywy włączono do pierwotnego tekstu schematu ekumenicznego dwa dalsze rozdziały: IV „O postawie wobec nie-chrześcijan, szczególnie Żydów” oraz V „O wolności religijnej”. Po drugie, zamykając obrady II sesji papież ogłosił światu swój zamiar udania się z pielgrzymką do Ziemi Świętej.

W związku z pierwszym z tych dokumentów dorzucić wypada pewne wyjaśnienie: według opinii wyrażanych w Watykanie przez osoby z otoczenia Ojca Świętego poruszenie kwestii żydowskiej w osobnym rozdziale schematu ekumenicznego wyniknąć miało z chęci przeciwdziałania wysoce niekorzystnym i szkodliwym dla Kościoła reakjom opinii publicznej Zachodu na głośną sztukę Hochhuta „Der Stellvertreter” („Namiestnik Chrystusa”). Poświęcona roli, jaką odegrał papież Pius XII w czasie ostatniej wojny, a przede wszystkim jego bierności wobec zbrodni ludobójstwa dokonywanej przez hitleryzm na narodzie żydowskim, sztuka w dramatyczny sposób rzuca oskarżenie pod adresem ówczesnego włodarza Stolicy Piotrowej. Obecny papież, wstrząśnięty reakcją opinii, jaką sztuka ta powszechnie wywołuje, odczuł moralną potrzebę wypowiedzenia się Kościoła w kwestii tak bolesnej, delikatnej i trudnej. Stąd nadanie biegu dokumentowi, który choć od dość dawna już przygotowany, nie mógł ujrzeć światła dziennego ze względu na obawy przed konsekwencjami natury pozareligijnej, politycznej, jakie mógł wywołać w obecnej sytuacji międzynarodowej. Dodajmy na marginesie, że także wśród polskich ojców Soboru

niektóre sformułowania dokumentu „żydowskiego”, a także jego syjonistyczna interpretacja, wywołały poważne zastrzeżenia, o czym wspominał podczas jednej z konferencji prasowych przedstawiciel Episkopatu Polski w Soborowym Komitecie Prasy, ks. biskup dr Herbert Bednorz. Jak się mianowicie okazuje, dokumentowi temu usiłuje się w pewnych kołach nadać treść pozareligijną, polityczną, wyraźnie antykomunistyczną.

Również rozdział V schematu ekumenicznego, noszący tytuł „O wolności religijnej”, dodany został w ostatniej niemal chwili z woli Ojca Świętego. Stanowi on niewątpliwie jeden ze szczytowych przejawów linii Jana XXIII na II sesji Soboru. Głosi zasadę tolerancji i jako taki do ostatnich dni był przedmiotem gwałtownych ataków ze strony kół konserwatywnych w Komisji Teologicznej.

Mimo że ojcowie Soboru nie zdołali podczas II sesji przystąpić do dyskusji nad tym dekretem, zapoznajmy się z jego głównymi tezami, tak jak je wyłożył w swojej relacji ks. biskup De Smedt z Bruges:

„Wielu ojców prosiło, by obecny Sobór zajął się również prawem człowieka do wolności religijnej. Wśród różnych argumentów, którymi motywowano to żądanie, były m.in. następujące: **R a c j a z g o d n e g o w s p ó ł z y c i a**; dziś we wszystkich prawie krajach ludzie należący do różnych wyznań religijnych, czy w ogóle bez religii, zmuszeni są do wspólnego pokojowego współżycia w jednym społeczeństwie. Kościół więc powinien wskazać drogę pokojowego współżycia. **R a c j e e k u m e n i c z n e**; wielu nie-katolików żywi urazę do Kościoła katolickiego, czy przy-

najmniej posądza go o pewien machiawelizm, gdyż wydaje się im, że gdy katolicy są w mniejszości w jakimś kraju, wówczas domagają się wolności religijnej, gdy zaś są większością, wówczas wydają się innym tej wolności nie udzielać... Jakie znaczenie posiadają słowa «wolność religijna» w schemacie? W znaczeniu pozytywnym wolność religijna jest to prawo osoby ludzkiej do swobodnego praktykowania religii zgodnie z nakazami swego sumienia. W znaczeniu zaś negatywnym wolność religijna oznacza, że w osobistych stosunkach z Bogiem, do których sumienie ma prawo, człowiek wyjęty jest całkowicie spod wszelkiej przemocy zewnętrznej... W jaki sposób katolicy z powodu swej wiary powinni ustosunkować się do ludzi nie wyznających wiary katolickiej?... Muszą powstrzymać się od wszelkiej pośredniej czy bezpośredniej przemocy. Choć Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi i doprowadzić ich do poznania prawdy, to jednak uczniom Chrystusa nie wolno gwałcić wolności religijnej poszczególnych osób. Przeciwnie, powinni oni przestrzegać i szanować prawo i obowiązki nie-katolików, którzy po szczerym i dostatecznym rachunku sumienia pragną postępować zgodnie z jego nakazami, mimo że błędzą nadal w dobrej wierze”.

W dalszej części swej relacji ks. biskup De Smedt dokonał konfrontacji nowych, dojrzałych na Soborze tez o tolerancji i wolności religijnej z tradycyjną doktryną Kościoła, która — jak wiadomo — słowami niejednej encykliki papieża XIX i pierwszej połowy XX wieku rozmijała się z tymi zasadami.

Omawiając przebieg i wyniki II sesji trzeba wresz-

cie wspomnieć o dwóch doniosłych jego aktach: uchwaleniu schematu liturgicznego oraz schematu „O społecznych środkach przekazywania myśli”. Zostały one wyczerpująco przedyskutowane na I sesji, a obecnie z woli Ojca Świętego i Soboru weszły w skład nauki Kościoła. Trzeba na koniec otwarcie powiedzieć, że bezpośrednie wyniki II sesji okazały się dla wielu dość skąpe, co przyczyniło się do wytworzenia nastrojów pewnego zawodu.

Jak na tym ogólnym tle wypadł polski Episkopat? Jaki wniósł wkład w obrady Soboru? Po śmierci Jana XXIII zmniejszyło się niewątpliwie zainteresowanie okazywane przez pewne koła watykańskie sprawie normalizacji stosunków z krajami socjalistycznymi, co już samo w sobie jest znamienym przejawem zimnych podmuchów w Stolicy Apostolskiej. Bez względu jednak na zmienną taktykę, z punktu widzenia obywatelskiego i patriotycznego można postawić również inne pytanie. Czy i o ile Episkopat nasz przyczynił się do pchnięcia naprzód sprawy dla nas najważniejszej — normalizacji stosunków Kościoła z państwem socjalistycznym, a także stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską Rzeczpospolitą Ludową? Na pytania te będziemy próbowali odpowiedzieć w następnych rozdziałach.

II

W II sesji Soboru wzięło udział 27 biskupów z Polski, a więc więcej niż w I sesji. Pod kierownictwem ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego brali oni nader aktywny udział w pracach sesji, czego dowodem są między innymi liczne wystąpienia polskich ojców Soboru na kongregacjach generalnych. Aby znaleźć odpowiedzi na pytania uprzednio postawione i właściwie ocenić postawę polskich ojców Soboru oraz ich wkład w dorobek II sesji, należy przede wszystkim zapoznać się z przemówieniami wygłoszonymi przez naszych księży biskupów w auli soborowej.

Wszystkie przemówienia polskich biskupów były wygłaszane w imieniu całego Episkopatu. W swym kazaniu wygłoszonym 8 grudnia 1963 roku w katedrze Św. Jana w Warszawie ks. kardynał Wyszyński tak mówił na temat tej ujętej w żelazne karby procedury: „Biskupi polscy zawsze występowali w imieniu całego Episkopatu Polski, nie przemawiali w swoim imieniu. Dlaczego? Uważaliśmy, że trzeba oszczędzać czas, bo nie ma go na jakieś rozważania osobiste... Jest to przecież, że tak się wyrażę, największy parlament świata poświęcony sprawom Bożym. Każdy ma prawo do swoich wypowiedzi — to fakt. Z tego prawa biskupi na ogół korzystali, jednakże gdyby wszyscy chcieli wystąpić w swojej sprawie,

to Sobór trwałby sto lat. I dlatego też biskupi polscy postanowili, że będą przemawiać przez wyznaczonych przez konferencje przedstawicieli i zawsze w imieniu wszystkich biskupów. I dlatego też naszych przemówień dużo nie było”.

Przy całym uznaniu dla troski o nieprzedłużanie obrad Soboru Powszechnego trudno na marginesie tej wypowiedzi ks. kardynała nie zauważyć, że tego rodzaju żelazna dyscyplina narzucona księżom biskupom nie jest zgodna z duchem Soboru, jego regulaminem i odwieczną tradycją, gwarantującą każdemu swobodę wypowiedzi. Żaden inny episkopat nie odważył się zakazywać występowania któremukolwiek ze swych członków, gdyby ten uważał to za słuszne.

Jakie jednak było stanowisko Episkopatu Polski wobec centralnego problemu II sesji i zapewne całego Soboru — zagadnienia hierarchii, jej uprawnień, konferencji episkopalnych, diakonatu i roli laikatu w Kościele?

Mimo że polscy ojcowie Soboru zawsze występowali w imieniu całości Episkopatu, w związku z czym przemówienia ich były uzgadniane, kontrolowane i zapewne też poprawiane przez przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski, ks. kardynała Wyszyńskiego, nietrudno zauważyć pewne różnice w tych wystąpieniach. Nie chodzi tu oczywiście o różnice w samym stylu przemówień. Zjawiskiem interesującym było piętno osobiste wyciśnięte na treści niejednego polskiego wystąpienia, a więc to, czego w dużym stopniu brakowało podczas I sesji. Te subtelne nieraz różnice, niejednokrotnie możliwe do odczytania tylko w podtekście przemówień, są niewątpliwie

przejawem procesu pewnego różnicowania się postaw przedstawicieli naszego Episkopatu. Procesu hamowanego wprawdzie ze wszystkich sił przez ks. kardynała, ale na dłuższą metę nie do powstrzymania, zważywszy bogactwo problemów, wobec których znalazł się Kościół w świecie współczesnym. Sam ks. kardynał Wyszyński, wykazujący tyle troski o dyscyplinę, jednomyślność i jednolitość naszego Episkopatu, nie miał zbyt wiele do powiedzenia w centralnej kwestii II sesji — w sprawie schematu „De Ecclesia”. Przemawiał on na kongregacjach generalnych 15 października i 14 listopada 1963 roku. Pierwsze z tych wystąpień dotyczyło II rozdziału schematu „O Kościele”, drugie — doświadczeń w pracy konferencji polskiego Episkopatu. 15 października ks. kardynał Wyszyński, przemawiając na temat świętości w Kościele, powiedział między innymi:

„Kościół ukazuje się ludowi bożemu jako społeczność ożywiająca i uświęcająca — *Ecclesia vivificans et sanctificans...* Ważną jest rzeczą, by lud boży miał świadomość tej więzi wewnętrznej i społecznej w Trójcy Św., osiąganey przez chrzest. Wiąż ta jest tak istotna, że nadaje Kościołowi specjalny charakter społeczności ożywiającej i uświęcającej — co jest bardziej istotne niż tradycyjne i teologicznie prawdziwe pojęcie «*Ecclesiae militantis*». Niewątpliwie Kościół prowadzi w tym świecie walkę z mocami ciemności, ale istotną jego pracą jest ożywianie i uświęcanie”.

O ile powyższe wystąpienie polskiego kardynała nie wywołało w auli soborowej większego zainteresowania, o tyle uważnie przysłuchiwano się następ-

nemu, poświęconemu doświadczeniom konferencji Episkopatu Polski. Przedstawiając w zarysie historycznym od roku 1917 strukturę organizacyjną i rodzaje komisji konferencji Episkopatu Polski, kardynał Wyszyński uznał za stosowne uwypuklić — wbrew swoim własnym zapewnieniom o poniechaniu terminu „Ecclesia militans” — „bojowy” czy „walczący” charakter konferencji Episkopatu w warunkach dzisiejszej Polski. Oświadczył on na ten temat, co następuje:

„Chociaż nie ma norm pisanych i obowiązujących dla konferencji, jednak wszyscy biskupi:

- a) biorą udział w posiedzeniach i sami uważają to za swój obowiązek;
- b) realizują na swoim terenie schematy duszpasterskie proponowane przez szczegółową komisję i przyjęte na posiedzeniu plenarnym;
- c) przestrzegają schematów i ustaw liturgicznych w celu zachowania jednolitości;
- d) zobowiązani są do ściśle określonego sposobu postępowania w zakresie stosunków Kościół-państwo;
- e) jedność postępowania na konferencjach Episkopatu uwarunkowana jest wspólnym niebezpieczeństwem, które zagraża Kościołowi ze strony wojującego ateizmu”.

Zwróćmy szczególną uwagę na ostatnie słowa o „niebezpieczeństwie, które zagraża Kościołowi ze strony wojującego ateizmu” — „niebezpieczeństwie”, któremu, jak wynika z przemówienia ks. kardynała Wyszyńskiego, można sprostać jedynie podporządkowując wszystkich polskich biskupów, całą polską

konferencję episkopalną woli jednego człowieka. Postulat „jednomyślności działania”, tak drogi ks. kardynałowi Wyszyńskiemu, bynajmniej nie spotkał się z uznaniem i poparciem ogółu ojców Soboru. Podczas wielodniowych obrad nad schematami „O Kościele” i „O biskupach” ojcowie Soboru z całą skrupulatnością i sumiennością rozważali, jak pogodzić wymóg decentralizacji władzy, to jest wyposażenia w szerokie uprawnienia konferencji episkopalnych, z nienaruszalnością praw każdego członka kolegium biskupiego z osobna, praw gwarantowanych przecież *de iure divine*. W dyskusji przeważał pogląd, że pierwsze przewodniczący konferencji episkopalnej powinien pochodzić z tajnych wyborów, a nie być nominatem; po drugie zaś, że podejmowane większością głosów uchwały konferencji episkopalnej mogą mieć jedynie m o r a l n ą, a nie prawną moc wiążącą. Niewątpliwie w tym właśnie kierunku pójdzie schemat. Zapytajmy z kolei, dlaczego problem uprawnień konferencji episkopalnej posiadał tak duże znaczenie dla Episkopatu Polski i jego obecnego przewodniczącego? Z pewnych wynurzeń kularowych, z wiadomości przenikających z otoczenia ks. kardynała Wyszyńskiego, łatwo się zorientować, o co właściwie chodzi. Obecnie kardynał Wyszyński na podstawie specjalnych uprawnień papieskich, udzielonych jeszcze w okresie trwania „zimnej wojny” z uwagi na „wyjątkowe położenie Kościoła w Polsce”, posiada pełnię władzy w Kościele polskim jako tzw. „legatus natus”. Zrozumiałe, że ta pełnia władzy jest czymś nadzwyczajnym, a więc przejściowym. Co nastąpi później, po Soborze, po wejściu w życie sche-

matu „O biskupach”? Prawdopodobnie to właśnie pytanie przysparza ks. kardynałowi niemało kłopotów i zmartwień. Jeżeli bowiem nowy schemat „skodyfikuje” prawa i obowiązki konferencji episkopalnych w duchu życzeń większości ojców Soboru, to niewątpliwie zmniejszy się olbrzymi dziś zakres władzy obecnego przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski. W świetle postulatów reformistów przewodniczący konferencji episkopalnej powinien pochodzić z wyborów. Ks. kardynał Wyszyński, uznając ogólnie zasadę wyboru przewodniczących konferencji episkopalnej, w konkretnym przypadku konferencji Episkopatu Polski domaga się, by każdorazowy prymas Polski z urzędu, a więc z nominacji, pełnił też obowiązki przewodniczącego konferencji.

Wątpliwe jest, czy propozycja ta zostanie przyjęta na Soborze lub w Komisji Reformy Prawa Kanonicznego. Nie budzi też ona najmniejszego zachwyty wśród większości polskich biskupów, którzy nie bardzo rozumieją, dlaczego wysuwana przez ks. kardynała Wyszyńskiego zasada „jednomyślności działania” miałaby ulec aż tak daleko posuniętemu, instytucjonalnemu obwarowaniu.

Warto z kolei przejść do innych wystąpień polskich ojców Soboru w debacie nad schematami „O Kościele” i „O biskupach”. Na wstępie trzeba odnotować dość znamienne przemówienie ks. biskupa Józefa Drzazgi z Olsztyna. Przemawiał on w auli soborowej dnia 16 października 1963 roku w sprawie diakonatu. Pamiętamy, jak charakterystycznie rozłożyły się głosy reformistów i konserwatystów w tej właśnie kwestii. Episkopat Polski ustosunkował się do niej zgo-

dnie ze stanowiskiem kół zachowawczych. Oto co powiedział ks. biskup Drzazga:

„Istnieje w świecie problem braku kapłanów i dobrze jest, że Kościół szuka jego rozwiązania. Jedną z prób rozwiązania miałyby być utworzenie diakonatu jako stopnia stałego. Wydaje się jednak, że nie rozwiązuje to problemu braku kapłanów, gdyż diakoni (jako stopień stały) nie mogą być podniesieni do kapłaństwa. Możliwe, że problem ten lepiej rozwiązałyby instytuty świeckie. Diakonat może być i jest potrzebny w jednych częściach świata, ale w innych, zależnie od warunków, może okazać się szkodliwy”.

Ks. biskup Drzazga podał przy tym bardzo charakterystyczny i wymowny motyw niechęci Episkopatu Polski do diakonatu. Oświadczył mianowicie, że diakoni, jako ogniwo pośrednie między duchowieństwem a świeckimi, mogliby w krajach, gdzie rządzą materialistami, być transmisją świata zewnętrznego, laickiego, do kleru, a nie na odwrót, kleru do świata laickiego...

Niezwykle znamienne — choć z zupełnie odmiennych powodów — były również dwa inne wystąpienia polskich ojców Soboru dotyczące schematu „O Kościele”, a mianowicie ks. biskupa Michała Klepacza i ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

Ks. biskup Klepacz, wybitny teolog, cieszący się szacunkiem wśród ogółu ojców Soboru, poruszył w swym przemówieniu jeden z niezwykle ważnych problemów współczesnego Kościoła, a mianowicie zagadnienie rozdziału Kościoła od państwa. Podkreślając pozytywne dla Kościoła aspekty przyjęcia zasady rozdziału, ks. biskup Klepacz domagał się usu-

nięcia ze schematu takich sformułowań, które by mogły sugerować tradycyjne, a więc nieprzychylnie dla tej zasady stanowisko Kościoła. Oto główne tezy przemówienia ks. biskupa Klepacza:

„Należy opracować nowy paragraf omawiający wzajemne stosunki Kościoła i państwa. Paragraf ten mógłby zostać umieszczony jako zakończenie rozdziału mówiącego o ludzie bożym w ogólności. Kościół żyje w konkretnych warunkach i w konkretnej rzeczywistości, ale wszędzie powinien mieć swobodę, wolność i niezależność w prowadzeniu swej misji. Kościół reguluje swoje stanowisko co do wzajemnych stosunków ze społecznością świecką albo przez konkordat, albo przez rozdział Kościoła od państwa. Jedno i drugie rozwiązanie posiada swoje strony pozytywne i negatywne, najważniejsze jednak jest, by Kościół miał swobodę i wolność w swoim działaniu. Powinno się przeto umieszczone w schemacie wyrażenie «*infaustae separationi*» («nieszczęśliwe rozdzielenie») usunąć, gdyż mogłoby ono, źle zrozumiane, nasunąć komuś myśl, jakoby Kościół potępiał rozdział Kościoła od państwa”.

Wystąpienie ks. biskupa Klepacza wywołało duże zainteresowanie na Soborze. Zbiegło się ono z wysiłkami podejmowanymi przez dużą część biskupów z USA, kraju, w którym — podobnie jak w Polsce — przestrzegana jest zasada rozdziału Kościoła od państwa.

25 października 1963 roku wystąpił w auli soborowej ks. arcybiskup Antoni Baraniak. Według niektórych prawicowych dzienników włoskich (np. „Il Tempo”), przemówienie to miało być najbardziej

„twarde” i konserwatywne. Jednakże wobec dziennikarzy polskich obecnych na Soborze ks. arcybiskup Baraniak zaprzeczył, jakoby treść jego przemówienia miała charakter antykomunistyczny.

Należy jeszcze pokrótce wspomnieć o pozostałych wystąpieniach polskich ojców Soboru w związku z dyskusją nad schematami „O Kościele” i „O biskupach”. Tak więc dnia 15 października 1963 roku wystąpił w debacie generalnej ks. biskup Jan Mazur. Zaproponował on, by w paragrafie mówiącym o biskupach, jako następcach apostołów, dodać słowa, że do biskupów należy również troska o rozszerzenie Kościoła, a nie tylko troska o jego zachowanie i pasterzowanie. Podkreślił też, że w schemacie powinno poświęcić się więcej miejsca sprawom kapłaństwa.

17 października przemawiał na kongregacji generalnej ks. biskup Herbert Bednorz. Powiedział on między innymi: „Powtarza się często i słusznie, że świeccy powinni wziąć żywy udział w życiu Kościoła, ale pierwsza działalność świeckich odbywa się na terenie rodziny chrześcijańskiej, gdzie rodzice chrześcijańscy mają obowiązek uczenia prawd wiary i moralności chrześcijańskiej”.

Ks. biskup Piotr Kałwa w swym wystąpieniu poruszył istotne problemy reformy struktury wewnętrznej Kościoła. Oświadczył on między innymi, co następuje:

„Schemat «O biskupach» powinien być lepiej powiązany ze schematem «O Kościele». Rozdział I winien dotyczyć stosunków pomiędzy papieżem a biskupami, a nie między biskupami a Kurią. Stosunek pomiędzy papieżem a biskupami istniał już wtedy,

kiedy nie było jeszcze w ogóle Kurii. Nie powinno się też mówić o udzieleniu biskupom uprawnień, ponieważ chodzi tu o przywrócenie pierwotnego stanu rzeczy. Nowe kolegium biskupów winno odpowiadać duchowi i literze przemówienia papieża Pawła VI o reformie Kurii Rzymskiej”.

31 października przemawiał ponownie ks. biskup Michał Klepacz. Zaproponował on, by rozdział o powołaniu do świętości został uzupełniony specjalnym omówieniem potrójnego powołania do świętości: świeckich, duchownych diecezjalnych i zakonnych. Mówiąc o powołaniu świeckich do świętości powinno się koniecznie podkreślić znaczenie i funkcję uświęcającą ludzkiej (małżeńskiej, rodzinnej) miłości. Ks. biskup dodał, że w „specjalnym schemacie o rodzinie aspekt ten został pominięty, mimo że miłość ludzka wypływa z miłości Chrystusa i wzajemna miłość małżonków zbliża do Chrystusa”.

21 października ks. biskup Karol Wojtyła (obecny metropolita krakowski) zaproponował nowy podział schematu dotyczącego ludu bożego. „Najpierw dlatego — uzasadniał — że pojęcie ludu bożego jest pojęciem uniwersalnym i obejmuje wszystkich. Następnie ustanowienie hierarchii suponuje ukonstytuowanie się ludu bożego”.

Wystąpienie ks. biskupa Wojtyły śledzone było z zainteresowaniem na auli soborowej m. in. i dlatego, że choć nie uzyskał on jeszcze wtedy godności metropolity Krakowa, znana była jego wiedza teologiczna, a także troska o rozwój świeckiej myśli katolickiej w różnych środowiskach polskiej inteligencji katolickiej. Dodajmy na marginesie tego, że

niewątpliwie postawa i działalność ks. arcybiskupa Wojtyły na III sesji Soboru obserwowana będzie z tym większym zainteresowaniem przez koła soborowe.

11 listopada przemawiał ks. biskup Edmund Nowicki na temat II rozdziału schematu „O biskupach”. Powiedział on między innymi: „Tytuł rozdziału nie odpowiada w pełni treści, gdyż rozdział nie mówi tylko o biskupach — pomocnikach i koadiutorach, ale również o biskupach rezydencjalnych. Dlatego powinno się zmienić tytuł na: «O obowiązkach biskupów w sprawowaniu rządów oraz o koadiutorach i biskupach-pomocnikach». Wprowadzenie do rozdziału powinno być sformułowane pozytywnie, gdy tymczasem wychodzi ono od wyliczania trudności w rządach diecezji.”

Wreszcie 14 listopada 1963 roku ks. biskup Franciszek Jop wypowiedział się na temat IV rozdziału schematu „O biskupach”. Zajął on stanowisko w sprawie podziału i wielkości diecezji.

Ojcowie Soboru z dużym zainteresowaniem oczekiwali wystąpień polskich poświęconych problematyce ekumenicznej. Jeżeli w wielu przemówieniach soborowych przewijała się myśl, że „za rozłam wspólwinę ponoszą też katolicy”, jeżeli metoda walki z reformacją określana bywała często jako niechrześcijańska, a nawet ks. kardynał Wyszyński w jednym z grudniowych kazań powiedział o niej, że była „zbyt jurydyczna”, to oczywiście spodziewano się pogłębienia tych problemów właśnie od ojców Soboru przybyłych z Polski. Kraj nasz posiada tylko znikomą liczbę innowierców, niekatolickich chrześcijan.

U podstaw tego stanu rzeczy leży niezwykła zaciętość, z jaką kardynał Hozjusz i inni przywódcy kontr-reformacji polskiej niekiedy „ogniem i mieczem” wypalali i wycinali gniazda herezji. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w naszym kraju przejawy nietolerancji religijnej bywały w ciągu ostatnich trzech stuleci bardzo silne. Jest to niewątpliwie ważny powód, by w nowych warunkach dokonać rachunku sumienia, zmodyfikować w duchu pokory oraz braterskiej miłości niedobre, niechrześcijańskie tradycje. Istnieje drugi doniosły powód, dla którego ogół biskupów przybyłych do Rzymu na Sobór oczekiwał z ciekawością wystąpień polskich na tematy ekumeniczne. Postawa ekumeniczna Kościoła, jak nauczał w „Pacem in terris” Jan XXIII, jak podkreślał niejednokrotnie Paweł VI, jak niezwykle wymownie scharakteryzował to w swej relacji dotyczącej wolności religijnej i tolerancji ks. biskup De Smedt, jest postawą o t w a r t ą wobec całego dzisiejszego świata. Chodzi w niej o nowy stosunek katolików do innych chrześcijan, do protestantów i prawosławnych, a także do wyznawców religii niechrześcijańskich. Do ludzi odmiennych światopoglądów, filozofii i przekonań. Również do ateistów albo lepiej humanistów, jak zwykło się ich określać w nowoczesnym języku teologicznym. Do marksistów, socjalistów i komunistów. W ogóle do materialistów. Biskupi polscy przybyli na Sobór z kraju o starej historii i różnych splątanych nieraz ze sobą tradycjach, ale kraju młodego budową nowego socjalistycznego ładu społecznego. Ład ten ugruntowuje się u nas już od 20 lat. Płyną stąd nowe doświadczenia i wnioski także dla Ko-

ściola powszechnego, wnioski oparte o współistnienie i współdziałanie wierzących i niewierzących. Niewątpliwie więc biskupi nasi mieliby wiele do powiedzenia. Z czym zatem występowali?

Problematykę ekumeniczną poruszyło na II sesji trzech biskupów z Polski. Dnia 22 listopada 1963 roku zabrał głos ks. biskup Jan Mazur na temat I rozdziału schematu ekumenicznego. Oto jego słowa:

„W schemacie trzeba pokazać Kościół jako ciało mistyczne, nie tylko jako lud boży, lecz także jako jedyną owczarnię, która wszystkich gromadzi pod jednym pasterzem — Chrystusem, i jego zastępcą — Piotrem. Sobór powinien wyraźnie oświadczyć, że ekumenizm nie jest ani umniejszeniem prawdy objawionej, ani indyferentyzmem religijnym, lecz ma prowadzić do głębszego życia religijnego wiernych. Ekumenizm ma być gorliwością o chwałę bożą, gorliwością apostołską o zbawienie dusz... Nie trzeba się obawiać, że wyrażając całą naszą prawdę zrazimy braci odłączonych, tylko bowiem jasne stawianie sprawy tworzy przyjaciół. O tym przede wszystkim trzeba pamiętać przy działalności ekumenicznej”.

A więc — innymi słowy — akcent na prozelityzm (przypomnijmy cytowane poprzednio słowa prof. Schlinka). A więc podkreślanie nie tego, co łączy katolików z braćmi odłączonymi, lecz tego, co ich dzieli. Jest to stanowisko wspólne dla całego obozu zachowawczego w Kościele. Gdy katolicy w Polsce zarzucają niektórym z naszych biskupów konserwatyzm, ci oburzają się, uważając to za „komunistyczną napaść”. Ale fakty to rzecz uparta. Czyż bowiem te uwagi ogólne, które w imieniu Episkopatu Polski

wypowiedział o ekumenizmie ks. biskup Mazur, nie zbiegają się z wywodami na ten sam temat jednego z przywódców obozu zachowawczego, kardynała Ruffiniego? Kardynał Ruffini mianowicie, zaznaczając, podobnie jak ks. biskup Mazur, że „w działalności ekumenicznej należy przekonywać braci odłączonych do dogmatów wiary katolickiej”, zadał sobie trud wyliczenia tych elementów, które szczególnie powinni brać katolicy pod uwagę, by nie popaść w „zamięszanie pojęć” czy też zgoła w „herezję”. Kardynał Ruffini oświadczył:

„W jakiś sposób należałoby przeszkodzić temu, aby kapłani i wierni katolicy, niedostatecznie lub źle poinformowani przez prasę, mieli trudności w rozumieniu najważniejszych zagadnień omawianych przez Sobór albo byli nękani wątpliwościami. W tym celu trzeba koniecznie powtórzyć niektóre twierdzenia:

a) Wszyscy ojcowie Soboru utrzymują jako pewnik, że Jezus Chrystus założył tylko jeden Kościół, a jest nim Kościół katolicki, apostołski, rzymski, którego fundamentem oraz głową ustanowioną przez Chrystusa Pana jest papież. Kościół jest nieomylny i nieskażony...

b) Ewentualne winy, które zostały popełnione w danym wypadku przez licznych braci — czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie — i doprowadziły do odłączenia się od apostołskiej stolicy rzymskiej, nie mogą być przypisywane Kościołowi rzymskiemu...”

Nic ująć, nic dodać. „Antyekumeniczny ekumenizm” kół zachowawczych został wyłożony jak na dłoni. I jakże jest on bliski, pokrewny, ba, niemal

identyczny z „ekumenicznym” przemówieniem ks. biskupa Mazura...

Chronologicznie biorąc, kolejnym wystąpieniem polskim na temat schematu ekumenicznego było przemówienie ks. biskupa Michała Klepacza z dnia 26 listopada 1963 roku. Także to wystąpienie nie dotknęło otwarcie i bezpośrednio tych zagadnień ekumenicznych, na temat których — jak już wspominałem — Episkopat Polski zgodnie z oczekiwaniami naszego duchowieństwa i wiernych mógł i powinien wypowiedzieć wiele zasadniczych, głębokich myśli. Podobnie jednak jak i poprzednie — o stosunkach Kościoła z państwem — tak i to wystąpienie ks. biskupa Klepacza wyróżniało się trafnym teologicznym ujęciem, świeżością oraz aktualnością samej koncepcji. Omawiając II rozdział schematu „O ekumenizmie” ks. biskup Klepacz wymienił pięć niejako zasadniczych aspektów działalności ekumenicznej:

„a) Na czoło należy wysunąć odnowę Kościoła, która przynosi ze sobą nawrócenie serca i świętość życia...

b) Działalność ekumeniczna powinna rozpocząć się od powrotu do pierwszych świadectw wiary chrześcijańskiej... Pobożność oparta na Piśmie św. jest wspólna wszystkim chrześcijanom i tym samym może być prawdziwą podstawą jedności. W studium Pisma św. należy przede wszystkim naukowo wypracować teologię biblijną historii zbawienia, która łatwiej pozwoli zrozumieć historię Kościoła zarówno w jego blaskach, jak i cieniach.

c) Następnie należy dążyć do wzajemnego poznania się. Trzeba poznawać doktrynę, historię, kult i życie

duchowe braci odłączonych. Z drugiej strony musimy podać pełną prawdę w sposób, który by odpowiadał pojęciom, kulturze i psychologii słuchaczy czy czytelników, by rozproszyć uprzedzenia i wszcząć dialog.

d) Dialog to następny aspekt działalności ekumenicznej. Trzeba tu pamiętać, że oprócz absolutnych pewników wiary istnieją sentencje teologów, opinie szkół, zwyczaje i normy prawne, które, choć czcigodne, nie są niezmiennie. Odnośnie zaś formy dialogu należy stwierdzić, że pomocą są tu ruchy dążące do jedności, wspólne konferencje teologiczne i wspólna modlitwa. Przede wszystkim pożądana jest współpraca w dziedzinie społecznej i charytatywnej. W schemacie powinien być specjalny paragraf o dialogu jako formie działalności ekumenicznej.

e) Najwyższa działalność wreszcie to modlitwa o jedność”.

Jak widać, wystąpienie ks. biskupa Klepacza wskazało ogółowi ojców Soboru niewątpliwie cenne kierunki rozwojowe dalszej, posoborowej działalności ekumenicznej. Wielka szkoda tylko, że zabrakło w nim wyrazu konkretnych polskich doświadczeń w dziedzinie historycznej i współczesnej ekumenii.

27 listopada 1963 roku ojcowie Soboru wysłuchali kolejnego przemówienia ks. arcybiskupa Baraniaka. Dotyczyło ono III rozdziału schematu ekumenicznego, a więc stosunku do protestantów. I tym razem nie zawiodło oczekiwań najbardziej zachowawczych kół Kurii Rzymskiej. Poświęcone „dialogowi z braćmi odłączonymi”, było jednym wielkim atakiem na tak zwane kościoły narodowe. Warto zapoznać się z ory-

ginalnym tekstem tego zaskakującego wystąpienia. Oto jego najistotniejsze fragmenty:

„Cóż mamy powiedzieć o tych kościołach tzw. narodowych, które podkreślając swą łączność i przynależność do Światowej Rady Ekumenicznej, na różnych zjazdach występują gwałtownie przeciw ekumenizmowi, głosząc, że prawdziwą przeszkodą ekumenizmu jest Kościół katolicki? Mówią to właśnie obecnie, gdy na I sesji Soboru już tyle wypowiedziano pozytywnego o ekumenizmie. Jakżeż można wszcząć dialog nie znając trudności i zarzutów? Mówiąc o nastawieniu ekumenicznym Jana XXIII stwierdzają oni, że na I sesji Soboru rzekomo hierarchia Kościoła katolickiego rozbiła się na dwie części: jedną, idącą za postępem, i drugą, która kurczowo trzyma się starych form i chce panować, sprzeciwiając się postępowi. Dlatego trudno spodziewać się jakichkolwiek zmian w stosunku Kościoła do innych wyznań. Z wypowiedzi Stolicy Apostolskiej — powiadają dalej — wynika, że Sobór nie ma żadnego zamiaru zmieniać swego nastawienia wobec tych zagadnień, które były powodem rozłamu w wiekach XI i XVI. Katolicy mówią o jedności, jakoby polegała ona po prostu na powrocie braci odłączonych do Kościoła katolickiego, a na to przecież żaden członek Światowej Rady Kościołów nie może się zgodzić. Wynika z tego jasno, że nie chodzi tu — jak starali się wykazać w auli niektórzy ojcowie — tylko o dawne spory, ale o całkowicie nowe i współczesne błędy oraz zarzuty. W szczególności wytyka się wciąż jeszcze Kościołowi katolickiemu, jakoby stał on na przeszkodzie każdego postępu. Autorzy takich

oświadczeń deklarują zawsze, że należą do Światowej Rady Ekumenicznej, a niektórzy z nich nawet przyjęli z rąk innych kościołów odłączonych godność hierarchiczną. W rozmowach z nimi trzy są największe przeszkody: prymat papieża, nierozzerwalność małżeńska i celibat kapłański. Jeśli ekumenizm ma osiągnąć jakieś pozytywne rezultaty, należy najpierw rozwiązać sprawę tych nowych zarzutów i trudności. Ponadto trzeba strzec się przesady w wychwalaniu wszystkich bez wyjątku braci odłączonych, gdyż wiadomo, że nie wszyscy są godni pochwały. Z drugiej strony trzeba również unikać fałszywej pokory, która przypisuje sobie tak dużo błędów, że w konsekwencji Kościół katolicki będzie niegodny, by inne kościoły się do niego przyłączyły”.

To przemówienie ks. arcybiskupa Baraniaka jest tak charakterystyczne, tak wymowne, że stanowi prawdziwy soborowy unikat. Pomijając jego antyekumeniczny ton, odpychający od Kościoła braci odłączonych, pychę i zarozumiałość, przebijającą ze sposobu wyrażania się o kościołach narodowych i „niektórych innych członkach Światowej Rady Ekumenicznej”, całkowicie niezgodną z duchem i linią nauki Jana XXIII oraz Pawła VI, szczególną uwagę zwraca jeszcze nastrój samozadowolenia z istniejącego stanu rzeczy.

Udział Episkopatu Polski w dorobku II sesji Soboru, gdyby go oceniać na podstawie przemówień na kongregacjach generalnych, oględnie mówiąc nie może budzić zachwyty. Poza jednym ks. biskupem Klepaczem z Łodzi, którego obydwie wystąpienia były oryginalne, ciekawe i wzbudziły uwagę oraz szacu-

nek ogółu ojców Soboru, pozostali nasi mówcy poruszali kwestie raczej marginesowe, a niekiedy zajmowali stanowisko będące w jaskrawej sprzeczności z duchem Soboru, z linią wytyczoną przez obydwu papieży Vaticanum II.

W cyklu kazań wygłoszonych po powrocie do kraju z II sesji Soboru ks. kardynał Stefan Wyszyński usiłował przedstawić wiernym dorobek naszego Episkopatu w Rzymie jako „wielki” i „pozytywny”. 9 grudnia 1963 roku w kazaniu wygłoszonym w warszawskiej katedrze Św. Jana ks. kardynał zapewniał wiernych, że „wszystkie przemówienia biskupów polskich były przyjmowane z wielkim uznaniem i odznaczały się spokojem, umiarem i rzeczowością”. Na podstawie przytoczonych powyżej wypowiedzi mogą sobie nasi czytelnicy wyrobić samodzielny pogląd na to, czy twierdzenie powyższe odpowiada prawdzie. Katolicy polscy oczekiwali, że ich arcybiskup będzie mógł zdać znacznie ciekawszą i bogatszą relację z tego, co się działo w Bazylice Piotrowej podczas II sesji Soboru Watykańskiego. Niestety, nadzieje te nie spełniły się. Przemówienia i kazania ks. kardynała Wyszyńskiego oraz wielu innych biskupów polskich po II sesji zubożają, a często wypaczają bogatą treść II sesji.

W tym samym dniu 9 grudnia 1963 roku ks. kardynał Wyszyński mówił wiele o wynikach II sesji, o wkładzie Episkopatu Polski w jej dorobek. Ale co i jak mówił? Posłuchajmy:

„Doszedł do nas głos modlitwy, głos wielu polskich parafii, które dążyły z księgą parafialną soborowych czynów dobroci na Jasną Górę, głos

tych, którzy wracali z hostią na wieczerzę soborową do swojej parafii. Poświęciliśmy tej sprawie specjalny artykuł, który ukazał się w «Osservatore Romano», w półoficjalnym dzienniku Stolicy Św., w języku włoskim. Doszedł on do wszystkich ojców Soboru. Złożyliśmy Ojcu Świętemu informację na temat, jak Polska pracuje razem z Soborem. To było niezwykle pouczające, krzepiące, oddające rzeczywistą postawę wiernych Kościoła św. w naszej Ojczyźnie. Ale s z c z y t e m t e g o w s z y s t k i e g o (podkreślenie moje — J. W.) była inicjatywa Jasnej Góry. Stamtąd przysłano na moje ręce 3 000 hostii przygotowanych z pszenicy polskiej na Jasnej Górze dla ojców Soboru. Te hostie, zaopatrzone w odpowiedni artykuł, doręczyliśmy wszystkim ojcom Soboru z prośbą, ażeby każdy z nich odprawił mszę św. za zwycięstwo wiary. Przy tym zaznaczono, że hostie są przygotowane na Jasnej Górze z pszenicy zebranej z pól męczeńskiej Polski (podkreślenie moje — J. W.) Wywołało to ogromne wrażenie. Otrzymałem mnóstwo listów, w których ojcowie Soboru oświadczali, że tę mszę św. natychmiast odprawili, że to jest inicjatywa niezwykła, że ci Polacy zawsze pragną być najbardziej katolicy. Jeden z biskupów hiszpańskich prosił nawet o przysłanie stu takich hostii, a on je rozprowadzi po swojej diecezji i zachęci każdego kapłana do odprawienia mszy św. w intencji, którą wskazali biskupi polscy, za zwycięstwo dla was”.

A więc na pierwszej sesji — soborowa świeca, na drugiej — soborowe hostie. Takie akty pobożności, nie wolne od politycznego ostrza nie wypełnią prze-

cież treścią soborowych obrad. Nie rozwiążą one tych współczesnych problemów Kościoła, które zgodnie z wolą i pragnieniami katolików polskich powinny z inicjatywy ich pasterzy przy soborowej okazji zostać rozwiązane. Zdawałoby się, że są to truizmy. Tymczasem... Tymczasem nadal są paląco aktualne uwagi krytyczne wypowiediane po I sesji Soboru pod adresem naszego Episkopatu przez wielu duchownych i wiernych z Polski. Jak wówczas, tak i teraz dewocja i bigoteria przesłaniały często naukę i doktrynę. Dewocja o charakterystycznym, niestety, politycznym zabarwieniu. Nic dziwnego, że tę dewocyjno-polityczną inicjatywę podchwycił nie kto inny, tylko jeden z biskupów frankistowskiej Hiszpanii... Polityczna wymowa wystąpień soborowych kardynała Wyszyńskiego i niektórych innych polskich biskupów jest więc niedwuznaczna.

We wspomnianym wyżej kazaniu sprawozdawczym mówił ks. kardynał Wyszyński także o sobie, o swoim osobistym wkładzie w soborowe dzieło podczas II sesji:

„Miałem powierzony sobie przez Świętą Kongregację Uniwersytetów i Seminariów odczyt dla uczczenia 400-lecia seminariów duchownych powołanych przez Sobór Trydencki w roku 1563. Mówiłem wtedy do ojców Soboru w obecności papieża. Ten odczyt wygłosiłem o seminariach duchownych w nauce Kościoła katolickiego, o ich zadaniach, celach i nadziejach wiążących się ze współczesnymi zadaniami kapłana. To mi zajęło wiele czasu, energii, tak że uważam to za największe swoje zadanie, które jako tako wypełniłem”.

Referat o seminariach na 400-lecie ich powstania n a j w i ę k s z y m z a d a n i e m ojca Soboru podczas trwania sesji? Trudno nie wyrazić tu głębokiego zdziwienia... Ale nawet przyjmując, że istotnie referat wygłoszony przez ks. kardynała Wyszyńskiego dnia 4 listopada 1963 roku należy do jego największych osiągnięć i stanowi najpoważniejszy wkład Episkopatu Polski w II sesję, trudno po zapoznaniu się z nim nie wyrazić głębokiego rozczarowania. Tekst ten, liczący ok. 30 stron maszynopisu z interlinią, składa się z dwóch zgoła wobec siebie niewspółmiernych części. Jest więc w nim tasiemcowa część historyczna, niewiele nowego wnosząca do tematu, a następnie krótsza, lecz jakżeż wymowna część współczesna, która dotyczy naukowego, społecznego i politycznego (tak!) wychowania młodego kapłana. Ojcowie Soboru, zgromadzeni w Bazylice Piotrowej i wysłuchujący długich wywodów polskiego kardynała, zredagowanych w dodatku nie najlepszą łaciną, mogli się zapoznać z porcją dość osobliwych refleksji i uwag czcigodnego referenta:

„Przychodzą dość często «zamówienia polityczne», nieraz jako następstwo świadczeń materialnych. Jedni chcieliby z księży uczynić kapelanów partii czy orientacji politycznych. Inni wprost sługi «państwowej racji stanu». Rządziej jest tak, że państwo doceniając społeczną i transcendentálną wartość religii zabezpiecza Kościołowi wolność posługiwania się własnymi metodami oddziaływania. Z tym się wiąże zazwyczaj ścieranie się przejściowych programów politycznych z odwieczną Misją Kościoła, który posyła swoich kapłanów «ante reges, et praesides et

populos et nationes»... Współczesne państwa przejęły na swoje barki zbyt wiele obowiązków, by uniknąć konfliktu ze społeczeństwem, którego prawa padają często ofiarą rozszerzenia władzy państwowej...”

A więc m y ś l e n i e p o l i t y c z n e w kwestii nie mającej nic z polityką wspólnego. A więc „obsesja polityczna” naszego kardynała, jak to nazywał jeden z zagranicznych ojców Soboru komentujących krytycznie referat ks. kardynała Wyszyńskiego o seminariach, w którym — wspomnijmy o tym na marginesie — znalazł się nawet przytyk pod adresem darwinizmu.

Pamiętamy, jak po I sesji ks. kardynał Wyszyński i niektórzy inni polscy ojcowie Soboru wyrażali swoje niezadowolenie z powodu głosów domagających się wprowadzenia w szerszym zakresie do liturgii kościelnej języka narodowego, jak przewiduje uchwalona na II sesji Konstytucja Liturgiczna, uzależniająca to od zgody episkopatów krajowych. Wbrew wnioskowi zgłaszanym przez duchowieństwo i wiernych, pragnących zgodnie z duchem Soboru zbliżyć liturgię Kościoła do ludu bożego poprzez jak najszerze wprowadzenie do niej elementów polszczyzny, nasz Episkopat wykazał pod tym względem dużą wstrzeźliwość, stwierdzając, że „wszystko już zrobiono”, i układając jeszcze przed rozpoczęciem I sesji „nowy polski Rytuał”, wprowadzający tylko w bardzo skąnym zakresie elementy narodowe. Ks. kardynał Wyszyński nigdy nie taił, że w pełni docenia wpływ narodowej liturgii na aktywizację wiernych, na ich świadomy udział w mszy św. i nabożeństwach. 9 stycznia 1964 roku, przemawiając do

księży dziekanów archidiecezji warszawskiej, ks. kardynał złożył nawet osobiste wyznanie: „Wszystkich nas zdumiało, gdy pewnego dnia w auli soborowej podszedł do ołtarza jakiś biskup ze Słowenii i odprawił mszę św. w obrządku łacińskim, ale całkowicie — od początku do końca, nie wyłączając słów Konsekracji — w języku słoweńskim. Ojcowie Soboru wypytywali, co to jest, jaki to język? Wszyscy przecież widzieli, że msza była odprawiona w obrządku łacińskim, ale jednocześnie w języku rodzimym. To uświadomiło nam na nowo wielkie możliwości, jakie przed Kościołem stoją, a jednocześnie pokazało, że Kościół, gdy chodzi o sprawę języka, musi być przedziwnie swobodny”.

Jaki wniosek wyciąga z tych wywodów ksiądz kardynał? Taki, że „w Polsce łacina obowiązuje nadal”. Dlaczego? Bo „Polska znajduje się w kręgu kultury i cywilizacji zachodniej”... Każdy katolik, z głęboką troską i odpowiedzialnością rozważający losy Kościoła w Polsce, musi postawić sobie pytanie: Jak można dla wyraźnie politycznych celów poświęcać dobro Kościoła i religii?

Po powrocie do kraju ks. kardynał Wyszyński miał niemałe pretensje do wielu dzienników i czasopism ukazujących się we Włoszech, Francji, w Anglii czy USA. Pisma te, poświęcając sporo miejsca Soborowi i jego II sesji, z rzadka tylko wspominały o działalności biskupów polskich. Pisały rzadko, bo nie było o czym pisać... Ale — co jeszcze bardziej rozgniewało ks. kardynała — pisały nie tylko rzadko, ale i krytycznie. Wyczekująca postawa poważnej prasy zachodniej z okresu I sesji, kiedy to jeszcze nie wie-

dziano na pewno, jakie będą treść i kierunek wystąpienia biskupów polskich, została zastąpiona podczas II sesji stanowiskiem wyraźnie krytycznym, wskazującym na zaprzepaszczanie przez wielu polskich ojców Soboru, a przede wszystkim przez przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski, ks. kardynała Wyszyńskiego, historycznej szansy zaprezentowania Soborowi doświadczeń wypływających z „modelu” polskiego, z dwudziestoletniego okresu współżycia i współdziałania katolików i marksistów w Polsce Ludowej. Do niektórych artykułów prasy zachodniej na ten temat jeszcze powrócimy. Tutaj chcemy tylko zwrócić uwagę na brutalny, ba, niestety trzeba to wprost powiedzieć, obelżywy ton, w jakim po powrocie z II sesji ks. kardynał Wyszyński wyrażał się publicznie o prasie zachodniej, która nie chciała pisać o konstruktywnym wkładzie Episkopatu Polski w obrady Soboru albo wkład ten wręcz ośmielała się kwestionować. W cytowanym już przemówieniu do księży dziekanów archidiecezji warszawskiej ks. kardynał mówił o tej prasie: „Nie wszystko wiemy o pracy biskupów polskich w Rzymie, bo prasa agenturalna otrzymała pewne wskazania, jak ma o Soborze, a zwłaszcza o biskupach polskich na Soborze, pisać. Co rozumiem przez prasę agenturalną? Chodzi tu o taką prasę, która otrzymuje pewne instrukcje pouczające, jak należy o danym zagadnieniu pisać. Różne pisma w różnym stopniu za tą instrukcją idą. Tę gradację widzimy we wszystkich pismach agenturowych. Te akcenty wypadły może mniej jaskrawo tutaj, na terenie Polski, bo było to zadanie niewdzięczne. Natomiast tam, za granicą, szczególnie

w prasie francuskiej i angielskiej, były bardzo wyrażne. We Francji wydawano specjalne Biuletyny Soborowe, które miałem w ręku. Przeglądałem je i stwierdziłem, że zasadniczy nurt ich zadania w tym przedmiocie to stwarzanie opinii, iż Kościół w Polsce korzysta z pełnych praw wolności, a biskupi polscy stoją ciągle na stanowisku uwstecznionym, bronią swoich feudalnych przywilejów — jak się tam wyrażano — oraz uprawnień, do których się przez wieki przyzwyczaili, jak gdyby w Polsce kiedykolwiek istniał feudalizm. Biskupi polscy nie chcą współpracować z ustrojem i nie chcą uznać trwałości tego ustroju, wskutek czego zajmują stanowisko uwstecznione i przyczyniają się tym do pogorszenia sytuacji Kościoła w Polsce. Mniej więcej w tym samym duchu pisano w Biuletynach Soborowych dla Francuzów, Anglików, a częściowo także dla Belgów i Holendrów. Dzisiaj do całego świata dochodzą łatwo wiadomości o tym, co dzieje się w Polsce. Nic też dziwnego, że na te wiadomości trzeba jakoś odpowiadać... Najrozmaitsze wystąpienia biskupów polskich na Soborze były w prasie agenturalnej — zwłaszcza na odcinku niektórych wydarzeń — szczególnie zniekształcone. Przykładem może być stosunek do zdarzenia, dla Polski zaszczytnego, jakim było powierzenie prymasowi Polski odczytu na uroczystej akademii z okazji 400-lecia seminariów. Wydarzenie to przemilczano w prasie na Zachodzie, aby nie podnosić kredytu biskupów polskich i aby biskupi polscy przypadkiem w obliczu całego świata za dobrze nie wyglądali”.

Lektura powyższego fragmentu przemówienia

księdza kardynała napawa głębokim smutkiem. Czy możliwe, aby ambicja i zaślepienie jednego człowieka, na którego barkach spoczywa w dużej mierze odpowiedzialność za losy Kościoła w Polsce, były tak wielkie, że parę uwag krytycznych w prasie zachodniej, pominięcie milczeniem jednego drobnego i w końcu czysto „ceremonialnego” wydarzenia, jednego mało twórczego i nieciekawego referatu spowodowało upust obelg, insynuacji, zółci? Żeby te w gruncie rzeczy mało ważne, incydentalne fakty mogły zrodzić całą teorię o „agenturalności prasy”, o jakimś machiawelizmie na skalę wszechświatową, o który — jak się wydaje z niezbyt zresztą jasnych wywodów księdza kardynała — posądza on władze czy inne czynniki w kraju? A jakże znamienne i charakterystyczny dla obrazu psychologicznej sylwetki ks. kardynała Wyszyńskiego jest jego okrzyk oburzenia: „J a k g d y b y w P o l s c e k i e d y k o l w i e k i s t n i a ł f e u d a l i z m!”

Żal do prasy zachodniej przebija z wielu innych wystąpień ks. kardynała Wyszyńskiego po II sesji. Dnia 26 stycznia 1964 roku, przemawiając w Warszawie w kościele M.B. Zwycięskiej, powiedział on: „Możliście mieć prasę zagraniczną, ale ta, która pisała o Soborze, musiała pisać o nim według pewnej recepty, to znaczy nie za dobrze o biskupach polskich. Oni tam są, ale trzeba ich przedstawiać tak specjalnie. Dlaczego? Bo w ojczyźnie naszej nie najlepiej się dzieje z Kościołem, mamy za wiele trudności. I któż temu winien? No, oczywiście, któż może być temu winien — biskupi polscy. A dlaczego? No, bo są tacy zacofani, tacy uwstecznieni, tacy zapóźnieni. To, co

mówię w tej chwili, to nie są takie słówka zebrane. Ja to wszystko wyczytałem w prasie francuskiej, niemieckiej, która przyjęła gotową receptę i według tej recepty tak o biskupach polskich pisała. I według tej recepty niekiedy pisały i niektóre pisma w Polsce, nawet katolickie”.

Jest rzeczą oczywistą, że korespondenci poważnych dzienników zachodnich, na które uskarża się tak gorzko ks. kardynał Wyszyński, pisząc z Rzymu oddawali w swoich artykułach i notatkach nastroje panujące w kołach watykańskich. Nie ulega wątpliwości — istnieje na to wiele dowodów — że pozycja osobista ks. kardynała Wyszyńskiego podczas II sesji i po niej uległa poważnemu zachwianiu. W kołach watykańskich bardzo szeroko komentowano fakt usunięcia ks. kardynała Wyszyńskiego ze wszystkich ważniejszych organów soborowych. Jak wiadomo, za życia papieża Jana XXIII ks. kardynał brał udział w pracach nie istniejącego już dzisiaj Sekretariatu dla Spraw Nadzwyczajnych Soboru. Był to organ bardzo ważny, decydujący w większości doniosłych zagadnień. Po likwidacji tego organu papież Paweł VI powołał jego członków do pełnienia innych najbardziej odpowiedzialnych funkcji w Soborze i Watykanie. Spośród tego zespołu wyłonieni zostali m.in. czterej „moderatorzy” Soboru, kierujący w imieniu samego papieża pracami sesji. Jedynie ks. kardynał Wyszyński nie otrzymał żadnej praktycznie ważnej funkcji. Prawda, zajmuje niezwykle zaszczytne miejsce za stołem prezydyjnym Soboru, lecz godność ta jest czysto honorowa...

Korespondenci zachodni obecni na II sesji pisali

w swych artykułach — i prawdopodobnie to stanowi największe źródło niepokoju i oburzenia księdza kardynała — że papież z właściwą sobie trzeźwością ocenia obecne kierownictwo Episkopatu Polski. W dniu 16 października 1963 roku Paweł VI przyjął polskich ojców Soboru na tradycyjnej audiencji. Ojciec Święty zaczął swoje przemówienie po polsku posługując się tymi słowami, które pozostały mu w pamięci z czasów Jego pracy w nuncjaturze w Warszawie. Dał wyraz żywej radości, że widzi u siebie biskupów z Polski, która wzbudziła w nim wielki szacunek. Papież mówił o swoich wrażeniach z Warszawy, Częstochowy, Gniezna, Krakowa, Poznania. Pozostały Mu w pamięci Wawel, wędrówki przez Nowy Świat aż do kościoła Św. Krzyża. Po błogosławieństwie i wspólnej fotografii papież rozmawiał z poszczególnymi biskupami. W rozmowie m.in. wypytywał o sytuację Kościoła w naszym kraju, zachęcając ks. kardynała Wyszyńskiego i niektórych innych biskupów, by wykazali realizm i ze swej strony dopomogli do normalizacji stosunków między Kościołem a państwem w Polsce. To wystąpienie Ojca Świętego, rozważne, pełne taktu i delikatności, a jednocześnie jednoznaczne i dość stanowcze, wywarło wielkie wrażenie na obecnych, a zwłaszcza na samym ks. kardynale Wyszyńskim. W jednym z kazań wygłoszonych po powrocie do kraju ks. kardynał utrzymuje, jakoby papież rozmawiając z naszymi biskupami „w pełni popierał linię Episkopatu” i dał jakąś „carte blanche” prymasowi. Twierdzenie to jednak wydaje się rozmijać ze stanem rzeczywistym. Oczywiście, że zgodnie z duchem Soboru kon-

ferencje episkopalne nabierają i nabierać będą coraz większego znaczenia w Kościele powszechnym. Jednak ten słuszny proces decentralizacji władzy w Kościele wcale nie oznacza, by lokalne episkopaty mogły na mocy przyznanych im uprawnień wstrzymać bieg koła historii. Jest oczywiste i o tym właśnie pisała prasa zachodnia, wywołując ogromne niezadowolenie ks. kardynała Wyszyńskiego, że cały Sobór oczekuje od Episkopatu Polski, by dopomógł w procesie normalizacji stosunków Kościoła z państwem, a w skali międzynarodowej w ułożeniu stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a krajami socjalistycznymi. Doświadczenia polskie w zakresie, nie zawsze zresztą łatwego, współżycia i współdziałania katolików z marksistami w warunkach budowy ustroju socjalistycznego pozostają nadal niezwykle wdzięcznym polem soborowej działalności naszego Episkopatu. Cóż w tej sprawie miał do powiedzenia ks. kardynał Wyszyński? Na II sesji Soboru — nic. Po powrocie w kazaniu wygłoszonym 26 stycznia 1964 roku w warszawskim kościele M. B. Zwycięskiej powiedział: „Oczywiście patrzono na nas na Soborze jak na tych, którzy mają tzw. doświadczenia ze współżycia ze światem komunistycznym. I może oczekiwano od nas, że my coś z tych naszych doświadczeń powiemy, ale, drodzy moi, mówić o tych doświadczeniach nie jest łatwo, chyba byśmy mieli język aniołów, to może by nam łatwiej było mówić o tych doświadczeniach”. Czy rzeczywiście nie ma nic do powiedzenia na Soborze Powszechnym o Kościele działającym w Polsce i wpisującym się czynami milionowej rzeszy swych córek i synów, ich

patriotyzmem i obywatelską gotowością, w żywą historię budowania nowego, socjalistycznego ustroju naszej ojczyzny? Kto upoważnił księdza kardynała do zajęcia postawy tak mało realistycznej, tak jaszkrawo sprzecznej z najwyższym dobrem Kościoła katolickiego w Polsce?

Te gorzkie pytania nasuwają się wszystkim, którym sprawy Kościoła w Polsce leżą głęboko na sercu, a potęgują się szczególnie po bliższym zapoznaniu się z pewnymi przejawami działalności ks. kardynała Wyszyńskiego i niektórych innych naszych biskupów na II sesji Soboru — i po niej, po powrocie do kraju.

III

W cytowanym już kazaniu z dnia 9 grudnia 1963 roku ks. kardynał Wyszyński powiedział m.in.: „Niekiedy czytało się w prasie, że na Soborze są takie ścierania się dwóch prądów, jednego prądu konserwatywnego, do którego i mnie zaliczano, a drugiego postępowego, do którego na ogół zaliczano biskupów francuskich, niektórych biskupów belgijskich, a ze szczególnym entuzjazmem biskupów murzyńskich. Myśm y si ę w ł a ś c i w i e n i e z a j m o w a l i t y m z a g a d n i e n i e m, c z y j e s t e ś m y p o s t ę p o w i, c z y w s t e c z n i, b o t o j e s t m a ł e z a g a d n i e n i e d l a n a s” (podkreślenie moje — J. W.). Słowa te prawdopodobnie odzwierciedlają intencje księdza kardynała i niektórych innych biskupów polskich. Być może, że dla nich jest rzeczą mało ważną, jaki kierunek reprezentują we współczesnym katolicyzmie polskim. Nie jest to jednak obojętne dla milionów katolików polskich, którzy współtworzą Nową Polskę, którzy dzielą jej troski i radości, którzy w wielkich procesach społecznych, politycznych i ideowych, przeobrażających dzisiejszy świat, widzą swoją przyszłość i przeszłość Kościoła.

Sobór jest wydarzeniem religijnym, a nie politycz-

nym. Jest to stwierdzenie tak oczywiste, że zakrawa na banał. Trzeba jednak tę oczywistą prawdę powtórzyć, skoro ks. kardynał Wyszyński w swojej działalności na II sesji Soboru dał właśnie wiele dowodów uprawiania polityki. Przede wszystkim — nieco inaczej niż podczas I sesji — ks. kardynał uznał za potrzebne zaangażować się osobiście i bezpośrednio w wystąpienia, których przy najlepszej woli nie można nie nazwać politycznymi. Wszystkim publicznym wystąpieniom prymasa i innych biskupów polskich w kościołach lub na zewnątrz towarzyszyli korespondenci sekcji polskiej radia „Wolna Europa” z jej przedstawicielem rzymskim na czele. W czasie mszy św. celebrowanych przez ks. kardynała Wyszyńskiego i niektórych innych biskupów polskich zainstalowano mikrofony „Wolnej Europy” z a w i e d z ą i z g o d ą księdza kardynała. Dzięki temu kazania wygłaszane przez ks. kardynała i niektórych innych biskupów polskich były transmitowane przez tę antypolską rozgłośnie propagującą — za pieniądze amerykańskiego wywiadu i ośrodków dywersji psychologicznej USA — zimną wojnę i nienawiść do Polski Ludowej. Gdy ks. kardynał Wyszyński wyjeżdżał z Rzymu do Warszawy, na dworcu kolejowym udzielił wywiadu korespondentom „Wolnej Europy”. Wypowiedź ta, nagrana na taśmę magnetofonową i transmitowana potem przez „Wolną Europę”, zawierała oprócz życzeń świątecznych i noworocznych dla rodaków w kraju i za granicą wyraźne aluzje polityczne. „Wytrwajcie i przetrwajcie” — mówił ks. kardynał Wyszyński do mikrofonu „Wolnej Europy”. — „Nie załamujcie się, nie traćcie otuchy i na-

dziei". Z całego kontekstu wypowiedzi wynikało jasno, że ks. kardynał Wyszyński, bądź co bądź obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, posiadacz paszportu dyplomatycznego PRL, solidaryzuje się, a nawet uczestniczy bezpośrednio w niewybrednej nagonce politycznej skierowanej przeciwko naszemu krajowi przez zagraniczny ośrodek dywersyjny.

Gdyby zresztą tylko o wypowiedzi tu chodziło... Z okazji pobytu ks. kardynała Wyszyńskiego w czasie II sesji Soboru w Rzymie odbył się tu prawdziwy zjazd polskiej reakcyjnej emigracji politycznej. Do księdza kardynała przywędrowali po radę, otuchę i błogosławieństwo tacy znani organizatorzy i inspirowanie sekcji polskiej radia „Wolna Europa”, jak jej kierownik, pan Nowak, lub szef działu religijnego, ks. Kirszke. Sprawy posunęły się tak daleko, że można wprost mówić o naradach roboczych, podczas których kierownicy sekcji polskiej uzgadniali z ks. kardynałem Wyszyńskim linię polityczną tej dywersyjnej radiostacji. Ciekawe, że ks. kardynał, tak łatwo i hojnie szafujący obelżywym mianem „prasy agenturalnej” wobec poważnych i powszechnie szanowanych dzienników zachodnioeuropejskich, ani słowem nie wspomniał o „Wolnej Europie”, która była i jest megafonem zimnej wojny i której agenturalność jest istotnie bezsporna.

Czy „soborowe” zbliżenie ks. kardynała do najbardziej reakcyjnych kół emigracji polskiej było jakimś odosobnionym krokiem? Nie. W maju 1964 roku ks. kardynał Wyszyński przybył ponownie do stolicy nad Tybrem. Przybył wtedy, kiedy komisje zakończyły swą pracę, kiedy w gruncie rzeczy z punktu

widzenia czysto roboczego podróz nie mogła przynieść większych efektów. Jak się jednak dość rychło okazało, ks. kardynał przyjechał do Włoch nie po to, żeby przyczynić się do lepszego przygotowania III sesji, ale po to, by spotkać się z działaczami reakcyjnej emigracji, jak gdyby osobiście chciał zmanifestować swoją solidarność z jej od dawna już zbankrutowanym programem. Na ten właśnie okres przypadła dwudziesta rocznica bitwy pod Monte Cassino. Anders i jego najbliżsi, a także kierownicy sekcji polskiej radia „Wolna Europa” uznali, że trzeba tę rocznicę wykorzystać dla swoich brudnych celów politycznych. Tragikomiczna farsa, która odbyła się w związku z tym w Rzymie — emigracyjni bankruci postanowili bowiem raz jeszcze zdyskontować przelaną dwadzieścia lat temu przez polskich żołnierzy krew — stała się niestety okazją do ponownego zaprezentowania przez ks. kardynała jego prawdziwej postawy politycznej. Oto odbywa on serię spotkań z działaczami emigracyjnymi i kierownikami „Wolnej Europy”, ustalając z nimi niejako wspólny program polityczny. Aby nie było wątpliwości, że poczynania te nie są dziełem przypadku, lecz rezultatem przyjętej świadomie koncepcji politycznej, ks. kardynał kilkakrotnie wyjaśniał publicznie i poniekąd oficjalnie swoje stanowisko wobec przywódców reakcyjnej emigracji. Tak na przykład w kazaniu wygłoszonym dnia 8 maja 1964 roku w kościele Św. Stanisława w Rzymie ks. kardynał Wyszyński szeroko rozwija tezę o „szczególnej roli emigracji”, która „jak kamień leżący na obcym polu” ma jednak „przechować w sobie zdrowego ducha i tradycję na-

rodu do lepszej przyszłości". W tym samym dniu ks. kardynał wystosowuje list do członków emigracyjnego Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski, w którym zasiadają takie postacie jak Anders czy arcybiskup Gawlina, notabene wymieniony w tym liście jako „Najdostojniejszy Opiekun Emigracji”. W liście kardynał Wyszyński przesyła działaczom reakcyjnej emigracji „serdeczne pozdrowienia i błogosławieństwo”. Nazywa tych działaczy „żywymi członkami naszego czcigodnego narodu”. Poczynaniom ich „z serca błogosławi”... Parę dni później, 12 maja, ks. kardynał Wyszyński, kierując na ręce arcybiskupa Gawliny inny list, stwierdza z okazji dwudziestolecia bitwy pod Monte Cassino, że „w imię tych ofiar podejmujemy dziś każdy trud, by zachować narodowi jego prawo do wolności...” Także w czasie swego majowego pobytu w Rzymie ks. kardynał wypowiedział się nieraz przed mikrofonami „Wolnej Europy”, z której kierownikami konferował uzgadniając niewątpliwie wspólną linię polityczną.

Koncepcja? Program? Niestety — tak. Ale jaki program? Wyrastający ze ślepoty politycznej, z zacietrzewienia... Ta zakrawająca w dwudziestym roku istnienia PRL na kiepską farsę orientacja polityczna wynika z zupełnego niezrozumienia procesów dziejowych naszej epoki, z niechęci do socjalizmu, którego trwałość wbrew faktom najbardziej oczywistym, wbrew ogólnemu rozwojowi świata, chce ks. kardynał kwestionować. Nie jest to jednak tylko farsa. Jest to również platforma polityczna jak najbardziej odpowiadająca tym ośrodkom „zimnej wojny” i dywersji psychologicznej, które od lat specjalizują się,

przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, w walce z krajami socjalistycznymi. Nic też dziwnego, że na polecenie swych mocodawców, zgodnie z ogólną strategią wojny psychologicznej, p. Nowak et consortes uczepili się „linii” ks. kardynała.

Osoby będące w Rzymie i z bliska patrzące na to, co się podczas II sesji działo w otoczeniu i rezydencji ks. kardynała Wyszyńskiego przy via Pietro Cavallini, opowiadają o niekończącej się procesji politykierów emigracyjnych, mniejszego lub większego formatu, przeciągających przez gabinet księdza kardynała. Przybywali oni z różnych stron świata, z Londynu i Paryża, z Waszyngtonu i z Wiednia, z NRF i Kanady, by zasięgnąć rady, by w jakiś sposób wprzęgnąć politykę ks. kardynała i Episkopatu w działalność skierowaną przeciwko Polsce Ludowej. W najbliższym otoczeniu ks. kardynała głośno też było w owym czasie o „nowych politycznych koncepcjach walki z komunistami polskimi”, o różnych sposobach „wykorzystywania przez Kościół trudności w kraju”. Szczególną rolę w tym zakresie przypisywał ksiądz kardynał szczytkowemu ośrodkowi emigracji polskiej i takim zgranym do cna politykierom, jak Anders, Korboński czy Mikołajczyk. To ci właśnie ludzie mieliby według ks. kardynała Wyszyńskiego „przechować i ratować zdrowego ducha narodu”. Niejeden kapłan polski z niesmakiem i oburzeniem obserwował w Rzymie przejawy dziwnego co najmniej dobierania ludzi, z którymi ksiądz kardynał najchętniej zadawał się w czasie II sesji. Oto w jego najbliższym otoczeniu znalazła się pewna Polka z Paryża, emigrantka, p. Maria Winowska. Tej publicystce i pisarce emigracyjnej,

znanej z tego, iż jest wrogo usposobiona do nowej Polski, przypisuje się opracowanie na polecenie ks. kardynała Wyszyńskiego pewnej książki, w języku francuskim, książki, która jest jednym paszkwilem na Polskę Ludową.

Pani Winowska nie tylko pełni funkcję nadwornej kronikarki księdza kardynała. W czasie trwania II sesji niemalże mieszkała w jego rezydencji przy via Pietro Cavallini, sprawując dodatkowo obowiązki sekretarki. Inne osoby, mieszkające w tym samym gmachu Polskiego Instytutu Papieskiego, twierdziły nieraz, że p. Winowska miała zawsze prawo wstępu do księdza kardynała, czym nie mógł się poszczycić niemal żaden biskup polski.

W takiej atmosferze rodzi się określony klimat polityczny. Stanowi on tło dla psychologicznej sylwetki samego księdza kardynała i rozwijanych przezeń koncepcji politycznych.

Jakich koncepcji? Przede wszystkim godzących w trwałość i nieodwracalność ustroju socjalistycznego w Polsce, dążących do przekształcenia Kościoła w aktywną antysocjalistyczną siłę polityczną. Wysuwamy te zarzuty z całą odpowiedzialnością. Świadczą za nimi fakty, które ze szczególną siłą ujawniły się podczas II sesji Soboru. Chodzi nie tylko o panującą w otoczeniu ks. kardynała Wyszyńskiego atmosferę, o jego kontakty, jego organizatorską i inspiracyjną rolę wobec reakcyjnych ośrodków polskiej emigracji na Zachodzie oraz „Wolnej Europy”. Chodzi przede wszystkim o program formułowany w tym właśnie okresie przez ks. kardynała: zwarty, logiczny, a n t y-

socjalistyczny, program par excellence polityczny. Rozwinął go ksiądz kardynał w Rzymie w swych kazaniach wygłoszonych dnia 27 października 1963 roku i 8 maja 1964 roku w kościele Św. Stanisława.

IV

Odkąd papież Jan XXIII dał do zrozumienia, że realizując swoją politykę współistnienia i „ponadnarodowej neutralności Kościoła” pragnie normalizacji stosunków Stolicy Apostolskiej z krajami socjalistycznymi, dla większości obserwatorów politycznych w Rzymie było jasne, że przede wszystkim chodzi tu o Polskę. Z wielu względów była ona krajem, z którym unormowanie stosunków wydawało się wpływowym kołom watykańskim stosunkowo najłatwiejsze. Tym należy między innymi tłumaczyć szereg życzliwych gestów zmarłego papieża pod adresem Polski, uznanie przezeń trwałości granicy na Odrze i Nysie, pozytywna ocena działalności rządu polskiego i osobiście Władysława Gomułki zawarta w rozmowie Jana XXIII z członkiem Rady Państwa PRL, posłem katolickim Jerzym Zawieyskim. Ze strony polskiej dawano również do zrozumienia, że rząd PRL popiera wszelkie inicjatywy zmierzające do normalizacji stosunków z Watykanem, do stabilizacji wzajemnych stosunków Kościoła i państwa w naszym kraju. W czasie trwania I sesji Soboru na jesieni 1962 roku, przebywający wówczas w Rzymie wicemarszałek Sejmu PRL, członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko, w odczycie poświęconym stosunkom pomię-

dzy Kościołem i państwem rzucił nawet myśl o zawarciu konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską Rzeczpospolitą Ludową. Opinia polska w pełni popierała i popiera tę słuszną i korzystną zarówno dla Kościoła jak i dla państwa tendencję do normalizacji stosunków. Także poważna część opinii zachodniej, zwłaszcza katolickiej, wypowiada się za normalizacją stosunków pomiędzy Watykanem a krajami socjalistycznymi, zwłaszcza zaś Polską, Węgrami i Czechosłowacją. Wiele pisała na ten temat prasa zachodnia. Warto też podkreślić, że tendencję do normalizacji stosunków popiera niewątpliwie niemała część realistycznie myślącej hierarchii kościelnej.

W czasie trwania II sesji Soboru prymas Holandii ks. kardynał Alfrink przyjął korespondenta „Słowa Powszechnego” Zbigniewa Czajkowskiego. W rozmowie z nim dał do zrozumienia, że osobiście popiera wysiłki społecznie postępowego ruchu katolickiego w Polsce, zmierzające do zawarcia w możliwie najkrótszym czasie porozumienia między państwem a Kościołem, do normalizacji stosunków między Stolicą Apostolską a Polską. Ks. kardynał Alfrink pozwolił na opublikowanie znacznej części rozmowy przeprowadzonej z korespondentem „Słowa Powszechnego” oraz zaprosił go jako przedstawiciela Stowarzyszenia „PAX” do Holandii. Podobnie inny znakomity przedstawiciel obozu kościelnej reformy, ks. kardynał König z Wiednia, uchodzi za rzecznika normalizacji stosunków Watykanu z krajami socjalistycznymi, a szczególnie z Polską. Ks. kardynał König odwiedził w 1963 roku nasz kraj i był serdecznie witany przez biskupów, duchowieństwo i działaczy katolickich oraz

przyjęty przez przedstawicieli władz centralnych i lokalnych. Zarówno w czasie trwania podróży, jak i po jej zakończeniu ks. kardynał König nie ukrywał swego podziwu dla swobody, jaką rozporządza u nas Kościół w spełnianiu swej misji duszpasterskiej. Ksiądz kardynał König nie ukrywał też swego przekonania, iż wspólnymi siłami należy doprowadzić do normalizacji stosunków watykańsko-polskich. Znane są też poglądy większości Episkopatu Francji w tej sprawie. Biskupi francuscy zaznaczali niejednokrotnie podczas II sesji Soboru, że są zwolennikami „współistnienia katolicyzmu i socjalizmu”, że — ich zdaniem — Polska powinna być „polem doświadczalnym” takiej koegzystencji. Czołowi teologowie francuscy, prawdziwi luminarze współczesnej myśli kościelnej, ojcowie Cognar i Chenn, dawali nieraz publicznie i prywatnie wyraz takim samym poglądom. Dominikanin o. Cognar nadesłał nawet do redakcji tygodnika „Za i przeciw”, organu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Świeckich, obszerny artykuł na temat Soboru oraz dialogu Kościoła ze światem współczesnym. Symptomatyczne, że gdy wiadomość o tym skądinąd dość zwykłym fakcie dotarła do Episkopatu Polski, niektórzy biskupi uważali za stosowne czynić o. Cognarowi zarzuty w związku z nadesłaniem artykułu do pisma — jak powiadali — „prawie socjalistycznego”. Wybitny teolog, współautor niejednego soborowego schematu, udzielił znamiennej repliki przedstawicielom Episkopatu. „Byłem i jestem za współistnieniem katolicyzmu i socjalizmu — powiedział. — Dlatego uważam, że właśnie wy powinniście torować drogę temu procesowi, a nie hamować go”. Przeko-

nanie o konserwatyzmie w sprawach kościelnych i politycznych kierownictwa naszego Episkopatu było w czasie II sesji tak silne, że wybitni soborowi teologowie oraz rzecznicy obozu kościelnej reformy zapraszając niektórych biskupów polskich na spotkania czy odczyty niejednokrotnie dawali im wręcz do zrozumienia, że „lepiej, by przybyli sami, bez ks. kardynała Wyszyńskiego, bo będzie można swobodniej porozmawiać”.

Z tych ostatnich uwag wynika dość jasno, jakie stanowisko zajmował i zajmuje ks. kardynał Wyszyński wobec normalizacji stosunków między Watykanem a Polską. Krótko mówiąc, jest to stanowisko zdecydowanie negatywne. Ilekroć zapytywano księdza kardynała w watykańskim Sekretariacie Stanu, jaki jest jego stosunek do sprawy ułożenia normalnych stosunków między Watykanem a Polską, tylekroć składał on swoje „votum separatum”. Jedną z istotnych tego przyczyn jest niewątpliwie obawa, że normalizacja stosunków polsko-watykańskich przyniosłaby księdzu kardynałowi utratę jego nadzwyczajnych pełnomocnictw papieskich, utratę godności „legatus natus”. W ten sposób jego niczym dziś nie ograniczona władza kościelna doznałaby poważnego uszczerbku. Charakterystyczne, że zajmując stanowisko „twardego” i „nieprzejednanego” wobec zagadnienia normalizacji stosunków polsko-watykańskich, ks. kardynał Wyszyński rości sobie jednocześnie pretensję do występowania w Stolicy Apostolskiej jako reprezentant nie tylko Kościoła w Polsce, ale także kościołów z innych krajów socjalistycznych. W Watykanie utrzymuje się nawet, że ks. kardynał Wyszyński chciałby objąć

funkcję, którą spełnia dotąd kardynał König w zakresie stosunków Watykan — kraje socjalistyczne. Według tych samych źródeł, podróż ks. kardynała Königa do Polski była interpretowana przez ks. kardynała Wyszyńskiego jako „próba dyskredytowania jego roli i jego sposobu naświetlania sytuacji Kościoła w Polsce”. Na marginesie tej sprawy warto przytoczyć wypowiedź jednego z najbliższych współpracowników Ojca Świętego, ks. kardynała Suenensa z Belgii. Miał on w rozmowie prywatnej następująco skomentować projekty czy też ambicje naszego księdza kardynała: „Ależ przecież ten człowiek nie potrafi doprowadzić do normalizacji i stabilizacji stosunków Kościoła i państwa w swoim kraju, jakżeż więc powierzać mu taką misję w skali całego bloku socjalistycznego”...

Bezpośredni opór ks. kardynała Wyszyńskiego wobec procesu normalizacji stosunków polsko-watykańskich ujawnił się w czasie trwania II sesji Soboru i po jej zakończeniu. Główną przyczyną stał się tu tzw. memoriał Koła Posłów „Znak”, postulujący nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą Apostolską a Rządem PRL. Podobnie jak cała polska opinia publiczna, jak poważna większość opinii katolickiej na Zachodzie, także i działacze katolicy z grupy „Znak” — bliskiej przecież naszemu Episkopatowi — uznali za słuszne i potrzebne wypowiedzieć się za normalizacją stosunków polsko-watykańskich. Stanowisko to wyrażone zostało w specjalnym memoriale noszącym tytuł: „Opinia środowisk katolickich w Polsce zgrupowanych w Klubach Inteligencji Katolickiej przy «Tygodniku Powszechnym», przy miesięcznikach «Znak» i «Więź» oraz mających swoją re-

prezentację na terenie Sejmu PRL w postaci Koła Posłów «Znak». Jakie poglądy na temat całokształtu problematyki Kościoła — państwo w Polsce oraz sprawy normalizacji stosunków polsko-watykańskich wyrażają działacze „Znaku”? Oto najistotniejsze fragmenty „Opinii”:

„...Istnieją różne możliwości humanizacji życia społecznego w ustroju socjalistycznym.. W zależności od takiego lub innego ułożenia się tych spraw będziemy mieli odmienny model państwa socjalistycznego. Państwo to może więc bardzo różnie wyglądać. Dla nas nie jest rzeczą obojętną, jakie jest to państwo. Uważamy za błędny i szkodliwy pogląd tych ludzi wśród katolików, którzy nie chcą widzieć tych różnic i w sposób zawsze negatywny odnoszą się do każdej formy państwa rządzonego przez komunistów. Postawę taką oceniamy krytycznie.. Trzeba brać pod uwagę fakt, że gdy katolicy stanowią silny odłam społeczny, to postawa ich wobec spraw polityczno-ustrojowych nie jest rzeczą obojętną i może mieć pewien wpływ na sposób rządzenia. Ale właśnie dlatego stanowisko zawsze negatywne i postawa bojkotu nie są rzeczą słuszną. Zawsze ustosunkowywać się należy do faktów konkretnych i oceniać ich skutki praktyczne. Wymaga to postawy krytycznej, ale i obiektywnej, bez uprzedzeń wrogich, a priori powziętych”.

Omawiając następnie dość szeroko sytuację Kościoła w kraju i podkreślając szereg trudności, jakie on napotyka m.in. w rezultacie braku normalnych stosunków z państwem, autorzy „Opinii” piszą:

„Poprawa stosunku do religii i Kościoła możliwa jest tylko na drodze wzmocnienia tendencji empirycz-

nych. Aby jednak tak było, muszą zachodzić fakty przemawiające na rzecz tego rodzaju zmiany. Inaczej mówiąc, komuniści powinni być zainteresowani poprawą stosunków z Kościołem, muszą widzieć w tym swoją korzyść. Otóż jakie elementy mogą skłaniać do dokonania rewizji negatywnego ciągle jeszcze do tych spraw ustosunkowania? Elementy takie można wskazać:

a) Konstruktywna postawa katolików wobec zadań społecznych i ekonomicznych. Jesteśmy przekonani, że czynnik ten może mieć swoją wymowę argumentacyjną. Trzeba pamiętać, że w ramach ustroju socjalistycznego sprawa aktywizmu społecznego i wysiłku na rzecz dobra ogólnego jest problemem pierwszorzędnej wagi... Zasadniczo bowiem postęp indywidualny realizuje się tylko przez podnoszenie ogólnego dobrobytu. Otóż przy takich założeniach sprawa ofiarności i bezinteresowności społecznej staje się zagadnieniem kluczowym. Praktyka wykazuje, że mało jest ludzi skłonnych do wysiłku na rzecz ogółu. Postawa ta wymaga wyższej motywacji etycznej. Nie zdobędą się na to ludzie indyferentni, bezideowi. Natomiast fakty dowodzą, że wśród katolików ideowo wyrobionych jest stosunkowo duży procent ludzi zdolnych do bezinteresowności i ludzi ofiarnie dla ogółu pracujących. Z tego względu wkład społeczny katolików mógłby być duży. Ale zmobilizowanie tych sił wymaga zmiany atmosfery wzajemnych stosunków.

b) Istnieje bardzo ważny i międzynarodowy aspekt sprawy... ZSRR zmierza do pacyfikacji stosunków z Zachodem. Pierwszym krokiem był Układ Moskiewski o zakazie prób atomowych. Dalsze kroki są prze-

widywane. Pod wpływem ZSRR cały obóz państw socjalistycznych będzie zapewne dążył do poprawy stosunków z Zachodem. Ale sprawa nie jest prosta. Politycy wschodni zdają sobie sprawę, że na Zachodzie są bardzo mocne tendencje przeciwne. Silne i liczne środowiska są przeciwne odprężeniu ze Wschodem. Toteż realizacja nowej polityki porozumienia nie pójdzie łatwo. Otóż w tych warunkach stanowisko ośrodków katolickich na Zachodzie mieć będzie duże znaczenie. Fakt, że papież Jan XXIII rzucił swój głos na szalę na rzecz porozumienia ze Wschodem miał dla obozu socjalistycznego duże znaczenie. Toteż konsekwencje tego faktu były bardzo poważne. Po raz pierwszy w historii zaczęto w obozie socjalistycznym mówić o Stolicy Apostolskiej poważnie, z szacunkiem i uznaniem. Było to słusznie uznane za wielką historyczną sensację. Nastąpiły też pewne fakty pozytywne, które chociaż same w sobie drobne, winny być oceniane jako próby pojednawcze, np. zwolnienie Arcybiskupa Unickiego, zgoda na wydanie encykliki „Pacem in terris” w Polsce i Czechosłowacji. Gesty te można chyba tłumaczyć jako zapowiedź możliwości rewizji wzajemnych stosunków.

W warunkach polskich ważnym czynnikiem poprawy mogłoby być nawiązanie w jakiejś formie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Fakt taki musiałby mieć przełomowe znaczenie dla układu stosunków wzajemnych między Kościołem i państwem. Przez to bowiem stosunki te zmieniłyby swój charakter, nabierając znaczenia międzynarodowego. Musiałoby to nadawać im większą stabilizację.. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem

miałoby ogromną wymowę psychologiczną. Zawierałoby się w tym uznanie międzynarodowego, transcendentnego charakteru Kościoła i — rzecz ogromnej wagi — byłoby to afirmacją władzy Stolicy Apostolskiej... Poza tym przedstawicielstwo Ojca Świętego w Polsce ułatwiałoby kontakty z centralną władzą w Rzymie i siłą rzeczy włączałoby skuteczniej katolicyzm polski w ogólny organizm Kościoła. Możemy zapewnić z największą pewnością, z całym poczuciem odpowiedzialności za te słowa, że cały naród polski gorąco pragnie, aby Rząd Polski nawiązał stosunki z Watykanem. Każdy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w Warszawie przyjęty będzie nie tylko z radością, ale z entuzjazmem przez całe katolickie społeczeństwo polskie. Nie mamy pewności, czy Rząd Polski zdecydowałby się na nawiązanie stosunków ze Stolicą Świętą. W każdym razie są pewne przesłanki pozwalające na pozytywną prognozę w tej kwestii. W roku ubiegłym w Rzymie członek Biura Politycznego Partii rządzącej, Zenon Kliszko, dał w tej kwestii zapewnienie raczej pozytywne. Potem w kraju sugestie podobne były ponawiane. Są więc pewne szanse załatwienia tej sprawy... Nie sądzimy, aby od razu mogło dojść do zawarcia konkordatu. Rozsądne wydaje się stopniowe załatwianie tej sprawy. Na razie może nie być nawet nuncjatury o właściwej dla Polski randze dyplomatycznej. Ogromne znaczenie mieć będzie pojawienie się jakiegokolwiek przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, który akredytowany będzie przy Rządzie Polskim. Stwierdzamy:

- a) większe ustabilizowanie stosunków Kościół — państwo,

- b) zacieśnienie więzów ze Stolicą Apostolską,
- c) psychologiczne efekty przekreślenia tendencji gallikańskich.

To są argumenty nieodparte za nawiązaniem stosunków”.

Stanowisko grupy działaczy „Znak”, formułowane z określonych pozycji reprezentowanych zawsze przez to środowisko, uzyskało pewien rozgłos w kraju i za granicą, w tym również w Rzymie. Jak wynika z relacji osób z bliskiego otoczenia papieża, również Paweł VI, którego poinformowano o nastrojach środowisk katolickich w Polsce, m.in. grupy „Znak”, miał się ustosunkować do tych odgłosów w zasadzie pozytywnie. Poważne dzienniki zachodnie opublikowały artykuły, wskazujące na „obiektywną i subiektywną możliwość” uregulowania wzajemnych stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską, i to być może jeszcze w czasie trwania Soboru Watykańskiego II.

Znamienna i typowa była reakcja ks. kardynała Wyszyńskiego zarówno na „Opinię” działaczy „Znaku”, jak i na głosy prasy zachodniej. Z ambony katedry Św. Jana i innych kościołów warszawskich rzucał on w ciągu stycznia 1964 roku gromy na „Znak” i wszystkich działaczy katolickich. Wołając w uniesieniu, że „nie ma żadnej różnicy pomiędzy działającymi w Polsce ugrupowaniami katolickimi”, i sugerując, że „wszystkie są pod wpływem komunistów”, ksiądz kardynał przerzucił punkt ciężkości swej krytyki na... całą prasę zachodnią.

Jeszcze w grudniu 1963 roku „Wolna Europa” transmitowała — inspirowaną niewątpliwie przez ks.

kardynała Wyszyńskiego — audycję pod tytułem „Sprawa stosunków dyplomatycznych z Watykanem — dwugłos katolików”. Mimo że audycji tej nadano charakter „dyskusyjny”, w rzeczywistości głosiła ona wszystkie „argumenty” ks. kardynała Wyszyńskiego mające przemawiać przeciwko normalizacji stosunków między Stolicą Apostolską a Polską. Po gwałtownej reakcji ks. kardynała Wyszyńskiego na „Opinię” działaczy „Znaku” i artykuły prasy zachodniej „Wolna Europa” przemówiła znowu. Na jej antenie pojawił się w początkach lutego 1964 roku komentarz napisany przez kierownika sekcji polskiej, p. Nowaka. Komentarz, utrzymany całkowicie w tonie i duchu wystąpień ks. kardynała Wyszyńskiego przeciwko działaczom „Znaku”, jest jednym stekiem kalamnii i obelg na te środowiska katolickie, które ośmieliły się zająć własne stanowisko w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Watykanem. Rzecz godna uwagi, że z komentarzy „Wolnej Europy”, pełnych nienawiści i insynuacyjnych aluzji pod adresem działaczy grupy „Znak” czy „Tygodnika Powszechnego”, znanych krajowej i zagranicznej opinii katolickiej, przebija dość wyraźnie motyw, dla którego ta opłacana przez wywiad USA rozgłośnia usiłuje zdyskredytować działaczy katolickich zmierzających do normalizacji stosunków Watykan — Polska i Kościół — państwo w naszym kraju. Z komentarza „Wolnej Europy” przytoczę następujący fragment:

„Chruszczow spodziewa się na tej drodze doprowadzić do demobilizacji zarówno szerokich mas, jak

i czynników politycznych w świecie zachodnim, a przede wszystkim w Europie zachodniej. Jeśli chodzi o partie chrześcijańsko-demokratyczne, pozycja Stolicy Apostolskiej zajmuje rzecz jasna w tych rachunkach miejsce kluczowe”.

Wymowa cytatu jest zupełnie jasna. Otóż zawodowi organizatorzy i inspiratorzy zimnej wojny z „Free Europe” obawiają się, że proces normalizacji stosunków Polski i innych krajów socjalistycznych z Kościołem i Watykanem mógłby... osłabić napięcie międzynarodowe, wnieść wkład w dzieło pokojowego współistnienia. A to dla „Wolnej Europy”, zrodzonej z podmuchów zimnej wojny i w warunkach odwilży skazanej na zagładę, jest największym niebezpieczeństwem.

„Opinia” posłów „Znaku” oraz głosy prasy zachodniej wskazujące na postawę ks. kardynała Wyszyńskiego jako główną przeszkodę w normalizacji stosunków polsko-watykańskich wywołały — jako skutek — gorączkowe zabiegi Episkopatu Polski. Chodziło o to, by w obronie jego stanowiska wystąpił półoficjalny organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano”. Początkowo zabiegi te zdawały się nie rokować powodzenia, ponieważ odpowiedzialne koła watykańskie nie miały zbyt chętnie firmować — oględnie mówiąc — mało realistycznej, szkodliwej i niebezpiecznej dla Kościoła polityki ks. kardynała Wyszyńskiego. Trudno było jednak zupełnie zbyć milczeniem natarczywe nalegania przewodniczącego konferencji Episkopatu polskiego, powołującego się przy tym — chyba zbyt pochopnie — na autorytet wszystkich naszych księży biskupów. Trzeba też wziąć pod

uwagę, że wskutek postępującego w Kościele procesu decentralizacji władzy episkopatu krajowe mogą w znacznie większym niż dawniej stopniu wykorzystywać dla siebie łamy organu prasowego Stolicy Apostolskiej. Osławiony F. Alessandrini, autor licznych antypolskich paszkwili, i w tym wypadku nie zawiódł pokładanych w nim przez pewne koła nadziei. Dnia 29 stycznia 1964 roku ukazał się na łamach „Osservatore Romano” artykuł jego pióra noszący tytuł „Biskupi polscy”. Publikacja ta, rzecz charakterystyczna, nie przynosi nawet próby rzeczowego ustosunkowania się do argumentów zawartych w artykułach prasy zachodniej krytykujących postawę ks. kardynała Wyszyńskiego. Zgodnie z linią postępowania przyjętą i realizowaną przez ks. kardynała Wyszyńskiego, główna teza artykułu Alessandriniego polega na tym, że „porozumienie polsko-watykańskie jest niemożliwe” z powodu rzekomego braku wolności Kościoła w Polsce. Alessandrini wypowiada się przeciwko możliwości współistnienia i współdziałania katolików z rządem kraju socjalistycznego.

W tym samym numerze, tuż obok artykułu Alessandriniego, „Osservatore Romano” opublikowało streszczenie jednego z odczytów kardynała Wyszyńskiego poświęconych encyklice „Pacem in terris”. Niezłym przyczynkiem zarówno do wywodów Alessandriniego, jak i do antysocjalistycznych koncepcji politycznych samego księdza kardynała jest następujące zdanie z jego prelekcji, uwypuklone w relacji watykańskiej gazety:

„Upaństwowienie środków produkcji pozostawia

jednostkę izolowaną i osamotnioną wobec aparatu państwa. I to jest błędem”.

Trudno chyba jaśniej wyrazić protest przeciwko uspołecznieniu środków produkcji, podstawie podstaw wszelkiego socjalizmu...

Pozostawmy jednak na boku paszkwile „Wolnej Europy” i p. Alessandrinię. Same w sobie nie są one groźne, nie zasługują nawet na polemikę. Co jednak boli każdego Polaka — tak katolika, jak i niewierzącego, świeckiego i kapłana — to fakt, że taką postawę aprobeuje i utożsamia ze swoim stanowiskiem ks. kardynał Wyszyński, że ją inspiruje i organizuje.

Nie mam najmniejszego zamiaru przeprowadzać analizy czyichkolwiek intencji, jednak ze względu na respekt, który budzi piastowana przez ks. kardynała Wyszyńskiego wysoka godność kościelna, wypowiedzieć trzeba pryncypialne „non possumus” wobec takiej polityki, polityki, która pogodzić się nie da z elementarnymi zasadami postawy obywatelskiej. Nie można zgodzić się na to, by rozmijanie się z duchem czasu naszego jedyne obecnie purpurata przynosiło niepowetowane wprost szkody Kościołowi w Polsce, sprawie dobrych stosunków hierarchii kościelnej z rządem państwa ludowego, nadrzędnej racji umocnienia autorytetu Stolicy Apostolskiej w naszym kraju.

Nie utożsamiam oczywiście osobistego stanowiska obecnego przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski ze stanowiskiem całego naszego Episkopatu. W czasie II sesji mieliśmy sporo dowodów na to, że nie wszyscy biskupi polscy popierają niebez-

pieczną i szkodliwą dla Kościoła powszechnego politykę księdza kardynała. W jeszcze mniejszym stopniu popierają tę politykę szerokie rzesze duchowieństwa polskiego, wrażliwego w swym sercu i sumieniu na prawdziwe dobro Kościoła, na żywotne interesy naszego Narodu i Państwa.

Z różnych wypowiedzi ks. kardynała i jego postawy po powrocie do kraju należy wnosić, że nie jest on zadowolony z przebiegu II sesji. Trudno zapomnieć na przykład o takich słowach obrażających przecież godność biskupa, które ks. kardynał wypowiedział z okazji „podsumowania” wyników II sesji: „...większość polskich biskupów w Rzymie nie myślała o Soborze, tylko o zwiedzaniu i o zakupach”. Znamienna jest także lekceważąca Stolicę Świętą wypowiedź ks. kardynała o tym, że w żadnym wypadku rozmów z rządem nie powinni prowadzić funkcjonariusze Watykanu, bo są oni „niekompetentni, naiwni, łatwowierni”. Nie wnikiem — powtarzam — w intencje ks. kardynała. Chcę wierzyć — niekiedy nawet wbrew faktom — że są one szczere, że kieruje nimi nie małoduszność i ambicje osobiste, lecz względnie źle pojmowane dobro Kościoła. Jeżeli jednak tak jest, to czym wytłumaczyć ten brak chrześcijańskiej pokory, tę niepohamowaną władczość, te nieprzemysłane chyba do końca decyzje, gdy chodzi o narzucenie innym swoich poglądów, swoich przekonań. II sesja Soboru, a zwłaszcza jej kuluary, dostarczyły pod tym względem sporo wymownych dowodów. Przypatrzmy się z kolei pewnej „wzorcowej” niejako kwestii — problemowi mariologicznemu i stosunkowi do niej ks. kardynała Wyszyńskiego.

V

W pierwszym rozdziale pokrótce przedstawiliśmy naszym Czytelnikom, w jaki sposób II sesja Soboru ustosunkowała się do problematyki teologicznej związanej z miejscem Najświętszej Maryi Panny w Kościele. W relacjach kardynałów Santosa i Königa, które przytoczyliśmy w streszczeniu, zawarte były główne argumenty przemawiające za lub przeciw odrębności schematu mariologicznego. Zagadnienie kultu Matki Bożej w Kościele jest problemem czysto teologicznym i nie ma związku z kwestiami pozareligijnymi. Dotyczy natomiast w niemałym stopniu obyczajowości religijnej, powiedzielibyśmy nawet stylu wiary.

Jeszcze przed wyjazdem księży biskupów z Polski na II sesję Soboru było wiadomo, że duża część duchowieństwa, zwłaszcza jego młode pokolenie, a także liczni biskupi, zajmują w sprawie kultu mariologicznego stanowisko inne niż ks. kardynał Wyszyński. Doszło wówczas do otwartych niemal sporów w tej kwestii pomiędzy ks. kardynałem a przewodniczącym Komisji Mariologicznej Episkopatu Polski, wybitnym znawcą problemów maryjnych, ks. biskupem Pawłowskim. Orientując się dobrze w potrzebach naszego katolicyzmu, a także w nastrojach

przeważającej części ojców Soboru, ks. biskup Pawłowski sugerował, by Episkopat Polski podjął na II sesji wysiłek w kierunku zrewidowania swojego dotychczasowego stanowiska w sprawie kultu Matki Bożej. Ta propozycja znalazła żywy oddźwięk w szerokich rzeszach duchowieństwa oraz poparcie pewnej części księży biskupów. Jednak ks. kardynał Wyszyński nie chciał nawet słyszeć o jakichkolwiek zmianach w zakresie kultu Matki Bożej w Polsce. Na tym tle doszło do ostrych rozdzźwięków pomiędzy nim a ks. biskupem Pawłowskim, którego ks. kardynał nawet pozbawił kierownictwa Komisją Mariologiczną Episkopatu. Na II sesji rozdzźwięki te zaostrzyły się jeszcze. Dobrze odczytując główne tendencje Soboru w zakresie mariologii, zarówno ks. biskup Pawłowski, jak i niektórzy inni księża biskupi (np. ks. biskup Bednorz) zajmowali w tej sprawie stanowisko bliskie pozycjom obozu reformistycznego. Konserwatywne, a jednocześnie apodyktyczne nastawienie ks. kardynała Wyszyńskiego wobec problematyki mariologicznej wywołało zdziwienie i niezadowolenie duchowieństwa polskiego, a także części Episkopatu.

Z okazji Soboru Powszechnego ujawniło się wiele różnych stanowisk, skrzyżowało niemało polemicznych, sprzecznych z sobą poglądów. Z tej okazji pojawiło się szereg ulotnych publikacji, broszur i memoriałów, z różnych punktów widzenia naświetlających zagadnienia teologiczne czy duszpasterskie. Sporo takich druków kolportowano na placu Św. Piotra, przed bramą Bazyliki, gdy ojcowie Soboru mieli przystąpić do głosowania nad sprawą wyodręb-

nienia schematu maryjnego. Wśród tych materiałów znalazł się też dokument opracowany w języku włoskim, a traktujący o kulcie Matki Bożej w Polsce. Reasumuje on tezy tych polskich biskupów i kapłanów, którzy reprezentują w sprawach mariologicznych inny pogląd niż ks. kardynał Wyszyński, pogląd pokrewny zresztą temu, który uzyskał większość na II sesji Soboru. Dokument ten godny jest przytoczenia. Oto ważniejsze fragmenty tej publikacji:

„DO OJCÓW SOBORU

Memoriał o niektórych aspektach kultu maryjnego
w P o l s c e

Z uwagą i radością śledziliśmy dyskusję Najprzewielebniejszych Ojców Soboru nad właściwym pomieszczeniem rozdziału o NMP w schemacie «O Kościele». Dla nas, czcicieli NMP, nie było i nie jest rzeczą obojętną zajęcie właściwej postawy wobec troski o cześć Bogarodzicy. Dlatego też pragniemy zwrócić uwagę ojców Soboru na pewne niewłaściwości, jakie zakradły się do praktyk religijnych, poświęconych Najświętszej Maryi Pannie w Polsce...

...Kiedy polski katolik, poczynając od prostego chłopca i robotnika, a kończąc na inżynierze, lekarzu i prawniku, zwraca oczy ku Episkopatowi, ku duchowieństwu, spodziewając się otrzymać naukę katechizmową, wówczas zamiast pozytywnego wykładu nauki ewangelicznej, zamiast realnie i praktycznie nakreślonego programu życia chrześcijańskiego

AI PADRI DEL CONCILIO

Memoriale su alcuni aspetti del culto mariano in Polonia.

Con viva attenzione e con gioia abbiamo seguito la discussione dei Reverendissimi Padri Conciliari sull'inserimento del capitolo "De Beata Maria Virgine" nello schema "De ecclesia". Per noi, operatori della Beatissima Vergine, non era affatto indifferente una questione di posizione nei confronti del culto della Madre di Dio. Dio vorremmo attirare l'attenzione dei Rev.mi Padri Conciliari su alcune scorrettezze che si sono insinuate nelle pratiche religiose dedicate al culto mariano in Polonia.

1. Breve storia del culto mariano in Polonia

Ad ognuno che, almeno di sfuggita, conosce le vicende religiose del popolo polacco non apparirà esagerata la costatazione dell'evidente fatto storico che questo popolo, fin dai primi secoli della sua storia, venerava ed amava la Beatissima Vergine Maria.

Inno medievale polacco "Bo_urodzica" ("Madre di Dio") con cui i cavalieri polacchi cominciavano ogni battaglia, numerosissimi canti in onore della Madonna, corona del rosario, funzioni quaresimali, funzioni mariane del mese di maggio, messe dell'Avvento, innumerevoli chiese e cappelle dedicate alla Vergine, ordini religiosi maschili e femminili fondati nello scopo di sviluppare e propagare il culto di Maria - ecco almeno alcune prove della religiosità mariana del clero, delle congregazioni religiose, della nobiltà e del popolo polacco.

Con una particolare devozione i fedeli polacchi partecipavano e partecipano ancora ai pellegrinaggi ai famosi santuari mariani della Polonia, come p.es. Czestochowa, Kalwaria Zebrzydowska, Piekary Slaskie, Odporyszow, Ludzmiarz ed altri: le fatiche e le comodità di quei viaggi venivano considerate come penitenza.

Pierwsza strona „Memoriału o niektórych aspektach kultu maryjnego w Polsce”

na codzien w myśl wskazań Jezusa Chrystusa, otrzymuje program Wielkiej Nowenny Maryjnej ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Po latach więzienia i izolacji od praktycznego życia w Polsce, bez poradzenia się biskupów i znawców praktycznego duszpasterstwa, za podszeptem kilku zaledwie osób z najbliższego otoczenia ogłasza ks. kardynał prymas Wyszyński w 1957 roku z wyzyny Jasnej Góry: «Odtąd religijność nasza staje się wybitnie maryjna, a wszystkie nasze dzienne sprawy dzieją się w Polsce w imię Maryi». Cóż w tym nowego, jaki nowy program? Dotąd religijność polska była już zbyt maryjna, a za mało teologiczna, dlatego propaganda antyreligijna aż nazbyt łatwo ode-
rwała od praktycznego życia sakramentalnego w Kościele dużą część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, bo przecież kilkaset młodych dziewcząt z otoczenia ks. kardynała nie reprezentuje polskiej młodzieży...

Wiek XX, a zwłaszcza okres rozpoczynający się w latach trzydziestych naszego stulecia, można uznać za epokę wyjątkowego wprost rozwoju mariologii naukowej. Zainteresowania te wzmagają jeszcze takie wydarzenia, jak ogłoszenie w roku 1950 dogmatu o Wniebowzięciu, Rok Maryjny, obchodzony w związku ze stuleciem definicji dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, i inne.

Niestety, w Polsce naukowy ruch maryjny praktycznie nie istnieje. Wprawdzie w 1958 roku został oficjalnie powołany zespół polskich mariologów z ks. biskupem A. Pawłowskim i O. B. Przybylskim O. P. na czele, ale owo Jasnogórskie Studium Mario-

logiczne nie może wykazać się na zewnątrz żadnym dorobkiem naukowym ani nawet ułatwiającym duszpasterstwo w aspekcie maryjnym. Współpracujący we wspomnianym Studium wykładowcy seminariów duchownych i zakonnych instytutów teologicznych nie chcą się narażać i sprzeciwiać intencjom ks. kardynała, stąd efekty pracy nie są i nie mogą być wielkie ani oryginalne. Skoro ks. kardynał prymas Wyszyński nie ma od początku swego urzędowania żadnego zainteresowania dla ludzi nauki, skoro przejawia się sugerowaną przez egzaltowane panie niepoważną dewocją i propaguje ją w sposób nie liczący ze stanowiskiem i powagą księcia Kościoła i prymasa, skoro w ocenie ks. kardynała ani jeden polski teolog nie zasługiwał na to, aby przedstawić go w roli doradcy teologicznego lub kandydata do grona biegłych podczas Vaticanum II — to wyniki prac naukowych w krajū, również w dziedzinie mariologii, muszą być znikome. Konglomerat kilku artykułów pod redakcją ks. E. Dąbrowskiego, praca ks. W. Piektuna i kilku innych — to wszystko. Na czym ma się maryjnie dokształcać kaznodzieja, konferencjonista, duszpasterz w Polsce? Czy można się dziwić, że kazania maryjne, które przecież z natury rzeczy nie należą do łatwych, zamiast pouczać odwołują się jedynie do uczuć, zamiast kształcić i wdrażać w umysły wiernych prawdy boże, ewangeliczne, uczyć, jak żyć po chrześcijańsku — wyciskają za pomocą naiwnych przykładów łzy w oczach rozhisteryzowanych niewiast...

...Gdy cały świat katolicki dopuszcza polemikę w dziedzinie mariologii, gdy najwyższy autorytet

w osobie Namiestnika Chrystusowego na ziemi nie bez dumy patrzy na szlachetne zmagania teologicznych powag, w tym samym czasie ks. kardynał prymas Wyszyński nie zagłębia się w tematykę maryjną, lecz szerzy tanią dewocję maryjną, nacechowaną jakąś aberracją powodującą najwyraźniej spłylenie religijności wiernych. Co więcej — niektórzy, zwłaszcza ludzie myślący i czytani, zrażają się niepotrzebnie do praktyk maryjnych.

Ileż to ludzi świątłych i rozsądnych ostrzegało ks. kardynała Wyszyńskiego przed przesadą maryjną i przed niebezpieczeństwami Wielkiej Nowenny. Wytworzył się nawet wśród duchowieństwa nurt sprzeciwu i niechęci do praktyk nakazanych przez ks. kardynała: do bałwochwalczego kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, obwożonego po wszystkich parafiach Polski, i do zupełnego wyrugowania na okres 9 lat kazań katechetycznych i homilij, a zastąpienia ich gotowymi kazaniami maryjnymi, opracowanymi centralnie często przez ludzi nie przygotowanych teologicznie, które każdy proboszcz ma obowiązek głosić w sposób jak najbardziej niewolniczy.

Narastający sprzeciw wśród duchowieństwa polskiego znalazł m. in. wyraz w wystąpieniu ks. biskupa Groblickiego — długoletniego wykładowcy homiletyki na Wydziale Teologicznym UJ. Ks. biskup dr Groblicki formalnie zaprotestował w marcu 1959 roku przeciwko narzuconym przez ks. kardynała prymasa Wyszyńskiego programom maryjnym i domagał się wprowadzenia na powrót ustalonego przez Episkopat pięcioletniego cyklu katechetycznego, gdyż

kazania maryjne nie mają charakteru kształcącego i umacniającego wiarę, lecz są pusto brzmiącymi panegirykami, opartymi o slogany i komunały wyprane zupełnie z treści teologicznej. Czyż można zresztą przez 9 lat co niedziela na 2—5 mszach świętych głosić kazania o Matce Boskiej? Skąd wziąć tyle treści? A skoro nie ma treści opartej o Pismo św., wzbudza to zawsze u wiernych niesmak i niechęć.

Nie tylko teologa, ale także trzeźwego i mniej uczuciowego katolika w Polsce razi przesada licznych w ostatnich dniach ślubowań i czuwań maryjnych, które zamiast odkrywać nowe aspekty, sublimować naukę o Matce Jezusa, schodzą na poziom płyliczny i bigoterii, odbiegając nie tylko od racji rozumowych, ale jakby prześcigając się w wyszukiwaniu domysłów, w taniej pobożności, obok której współczesny, myślący katolik w Polsce przechodzi wzruszając ramionami. Przecież Kościół w sposób jak najbardziej oficjalny dał wyraz swemu stanowisku w zakresie mariologii, określając aż pięć dogmatów maryjnych. Wiadomo również, że Pismo św. jest bardzo skąpe w wypowiedziach o Maryi — zaledwie 19 razy wylicza Jej Imię. Nie ma ani cienia mariologii u św. Pawła, św. Jana, św. Piotra, św. Jakuba, św. Judy.

Czy fakt ten nie skłania do powściągliwości mariologicznej, czy miłość do Maryi ma się przejawiać kosztem prawdy o Niej? Czy wyszukiwanie coraz to nowych maryjnych przywilejów nie stoi w sprzeczności z zamierzeniami Ducha Św., wyrażającymi się pewną proporcją wiadomości o Chrystusie i Maryi

w Ewangelii? Czy istotną treścią katolicyzmu jest dogmat chrystologiczny, czy też mariologiczny, i który z nich winien kształtować postawę współczesnego człowieka wierzącego? To są wątpliwości polskiego katolika, wątpliwości o tyle niebezpieczne, że wyrastają na gruncie przesytu kultem maryjnym...

...Wiadomo, że ks. kardynał prymas Wyszyński obrał Częstochowę jako miejsce swego oddziaływania na wierzących katolików polskich. Tam też rodzą się pomysły wciąż nowych i nowych ślubowań, oddawania się Matce Boskiej, przy poparciu oo. paulinów, kilku biskupów, zakonnic i grupy kobiet, tam powstają pomysły tej miary, jak spisywanie po parafiach „czynów dobroci”. Cała impreza maryjna nosi charakter wybitnie niedojrzały pod względem teologicznym, jest niedopracowanym pomysłem, gdy idzie o praktykę, a nade wszystko zdradza cechy wybitnie kobiece. Niebawem może dojść do tego, co już miało miejsce w Tarnowie, że zacznie się szerzyć kult łona Matki Boskiej. Dzieje się tak, ponieważ zaniechano dążeń do powiązania mariologii z chrystologią i eklezjologią, ponieważ nikt nie dba o właściwe wymiary teologiczne maryjnego kultu i jego skrypturystyczne podstawy. Maryja staje się powoli dla polskiego katolika Bogiem, a to już jest herezją.

Powierzchniowa pobożność, a taką jest pobożność maryjna w Polsce, oparta wyłącznie na uczuciu — nie zawsze najzdrowszym i prawidłowym — nie ma siły odradzania człowieka, zwłaszcza człowieka współczesnego. Dlatego niepokój, z jakim patrzą niektórzy biskupi i kapłani polscy na wypaczenia kościelnego posłannictwa przez wybujałą mariologię

praktyczną, wydaje się być w pełni uzasadniony i słuszny...

Mając powyższe na względzie, niektórzy biskupi, większość duchowieństwa i duża część ludu polskiego nie tają lęku o losy życia religijnego w Polsce. Wprawdzie ks. kardynał prymas Wyszyński zapewnia, że za losy Kościoła w Polsce odpowiada on i wyłącznie on sam przed Bogiem i Ojcem Świętym, ale nam wydaje się, że oblicze duchowe narodu jest zbyt wielkim i drogocennym dobrem, aby je składać w ręce jednego tylko człowieka. Ks. kardynał prymas Wyszyński decyduje o wszystkich dziedzinach religijnych w Polsce, powołując się w tym względzie zawsze na specjalne uprawnienia, które otrzymał od Stolicy Apostolskiej, a za słowa życzliwej dorady zwykle się obraża. Otoczony gronem pochlebców zatracił skromność, wyzbył się obiektywizmu i dlatego też nie znosi jakiegokolwiek krytyki, lękając się konkurencji. Wiele na ten temat mogą powiedzieć biskupi i księża na różnych stanowiskach kościelnych. Radzi byśmy widzieć w naszym kraju przedstawiciela Ojca Świętego, któremu bez narażenia się komukolwiek można by wyjawić nasze spostrzeżenia i obawy, zwłaszcza te, które rodzi niezdrowy i przesadny kult maryjny.

Ogół duszpasterzy rad by wrócić do kazań katechizmowych i do homilij. Ma dość sztywnej tematyki kazań maryjnych. Chcielibyśmy głosić i słuchać kazań biblijnych, wzmacniających i pogłębiających wiarę. Niezdrowy maryjny kult miał podźwignąć, spowodował upadek wiary i obyczajów..."

Dokument powyższy, który mimo iż posiada znaczenie czysto teologiczne, odzwierciedla wątpliwości, troski i oczekiwania poważnego odłamu duchowieństwa polskiego oraz opinię katolików świeckich w kraju, rozesłano do licznych ojców Soboru, teologów, a także korespondentów soborowych. Treść tego wydawnictwa mówi sama za siebie. Można się z nią zgadzać lub nie, ale zarówno temat, jak i poważny ton publikacji nakazują respekt dla poglądów reprezentowanych przez jej autorów. Jak zareagował na nią ks. kardynał Wyszyński? Na drugi dzień księża rozdawali pod bramą Bazyliki Św. Piotra również ulotną i powielaną „odповідź” ks. kardynała. Czy wdał się on w merytoryczną dyskusję z autorami publikacji? Skądże znowu. „Odpowiedź” ks. kardynała załatwiała sprawę prosto. Po co polemizować, szukać argumentów teologicznych, jeżeli można poradzić sobie łatwiej i — być może — skuteczniej. Wystarczy pomówić autorów ulotki o „komunizm”. W swej „odpowiedzi” ks. kardynał Wyszyński obciążył winą za nie odpowiadające mu poglądy teologiczne „władze komunistyczne w Polsce”. Godny najwyższego pożałowania jest też fakt ostrego i bezwzględnego potraktowania przez prymasa ks. biskupa Pawłowskiego za jego sprzeczne z opiniami ks. kardynała poglądy w kwestiach mariologicznych. Ks. biskup Pawłowski dostał ataku serca, połączonego z częściowym paralizem, i prosto z rzymskiej rezydencji ks. kardynała odwieziony został karetką pogotowia do szpitala.

Tego rodzaju reakcja ks. kardynała Wyszyńskiego na dokument maryjny wzbudziła w Rzymie i na

Soborze powszechne zdziwienie i ubolewanie. Ks. kardynał Wyszyński głosował przeciwko tezm ks. kardynała Königa, które przytaczaliśmy, z wyodrębnieniem schematu maryjnego. Zalecił czy raczej polecił uczynić to samo księżom biskupom polskim. Jednak pewna ich część — wypada to podkreślić — potrafiła zachować samodzielny sąd i głosowała zgodnie z własnym sumieniem.

Po powrocie do kraju ks. kardynał Wyszyński wielokrotnie wspominał o wydarzeniach związanych z dokumentem maryjnym. Wiadomość o tym dotarła zresztą wcześniej do wielu duchownych i wiernych i trudno było całą sprawę przemilczeć, tym bardziej że również niektórzy księża biskupi po powrocie do swych diecezji relacjonowali ją w gronie swych współpracowników, niejednokrotnie wyrażając przy tym swoją dezaprobatę. Ks. kardynał Wyszyński w bardzo znamienity sposób opowiadał o dokumencie maryjnym. W swym sprawozdaniu z II sesji Soboru złożonym dnia 9 stycznia 1964 roku dziekanom archidiecezji warszawskiej oświadczył: „...będzie ciekawą rzeczą poinformować księży dziekanów o pewnej próbie, która miała wzbudzić wątpliwość, czy Maryja nie zajmuje przypadkiem za wiele miejsca w Kościele. Ludzie, którzy tutaj w Polsce w tzw. nowej fali robili co mogli, aby pomniejszyć kult Matki Najświętszej, zamierzali zdyskredytować na terenie miasta Rzymu tę — jak mówiono — wyegzerowaną formę kultu maryjnego i Wielką Nowennę. Rozrzucano więc ojcom Soboru anonim, pisany warszawską włoszczyzną na powielaczu, na podłym papierze, i rozsyłany na terenie Rzymu w podłych

kopertach. Oczywiście my, Polacy, też dostaliśmy. Episkopat niemiecki nie dostał, pewnie ze względów patriotycznych. Przed zakończeniem II sesji, po 25 listopada, ukazał się ten paszkwil na terenie Rzymu, wzbudzając trochę zainteresowania”.

Była to wersja przeznaczona dla księży dziekanów, a więc dla bardziej „wtajemniczonych”. „Zwykli” duchowni usłyszeli w dniu 24 grudnia 1963 roku relację bardziej uproszczoną: „Niedoużeni katolicy wypisywali niestworzone rzeczy i dawali niebywałe rady. Domagali się od nas, abyśmy w przededniu Nocy Betlejemskiej wyrzekli się Tej, która rodzi światu Boga-Człowieka, abyśmy się Jej choć trochę powstydzili”.

Ileż w tych słowach pychy (uwagi o „warszawskiej włoszczyźnie” i lichym papierze), ileż zwykłej demagogii („domagali się, abyśmy wyrzekli się Tej, która rodzi Boga”) i jaka niespodziewana wolta pod koniec. W przemówieniu do księży dziekanów jest bowiem jeszcze takie zdanie: „Anonim ten miał jednak wtórny skutek, na pewno nie zamierzony i nie oczekiwany przez jego autorów. Oto gdy Ojciec Święty Paweł VI kończąc Sobór zapowiedział, że III sesja określi Matkę Boga-Człowieka jako Matkę Kościoła, ojcowie Soboru przyjęli to z wielkim entuzjazmem, burzą nie kończących się oklasków. Pewien kardynał włoski, mój sąsiad, nachylając się do mnie powiedział z uśmiechem: «Odpowiedź na anonim»”.

„Anonim” zaś postulował właśnie to, co uchwalił Sobór, co burzą oklasków przyjęli ojcowie Soboru — przywrócenie Matce Bożej i Jej kultowi właściwego miejsca. Właściwego, to znaczy niezwykle zaszczyt-

nego i uprzywilejowanego, ale nie przesłaniającego centralnej postaci Kościoła — postaci Zbawiciela Odkupiciela, Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Tego domagał się obóz kościelnej reformy, to postulował dokument maryjny, temu przeciwstawiał się i przeciwstawia nadal ks. kardynał Wyszyński, uporczywie trwający przy tradycyjnej maryjnej dewocji. W Polsce niezadowolenie wielu katolików z powodu stanowiska zajętego w tej sprawie przez ks. kardynała było tak wielkie, że w kazaniu wygłoszonym w katedrze Św. Jana w Warszawie musiał on nolens volens złagodzić swój atak na osoby, które mają nieco inny pogląd na problematykę maryjną. W kazaniu tym ks. kardynał mówił już tylko o „obawach, czy Matka Najświętsza nie za dużo miejsca zajmuje w Kościele, czy nie zasłania Chrystusa, obawach, które mogą niekiedy istnieć, może nawet kierowane najlepszą wolą”. Omawiana sprawa nie przysporzyła, niestety, chwały ani księdzu kardynałowi, ani Kościołowi w Polsce.

Ks. kardynał — jest to logiczna konsekwencja jego postawy — szczególną antypatią obdarza postępowe ruchy katolickie w kraju i za granicą. Od dłuższego już czasu katolicka prasa na Zachodzie, zwłaszcza we Francji, z zainteresowaniem odnosiła się do Polski, do eksperymentu współżycia katolików i marksistów w naszym kraju. Znane i cenione wydawnictwo katolickie we Francji „Informations Catholiques Internationales” kilkakrotnie poruszało różne aspekty sytuacji Kościoła w Polsce, wyrażając się zazwyczaj z obiektywizmem o działalności różnych ugrupowań świeckich katolików, m. in. o Stowarzy-

szeniu PAX. Te opinie oficjalnej prasy katolickiej we Francji wywołały prawdziwy paroksyzm wściekłości ks. kardynała Wyszyńskiego. Nie zawahał się on przesłać obszerny memoriał do Sekretariatu Stanu, w którym piętnuje PAX, „sympatyzujących z PAX-em” katolików francuskich, periodyk „Informations Catholiques Internationales”. W rezultacie machinacji Kurii nuncjatura papieska w Paryżu przekazała ten memoriał sekretariatowi Episkopatu Francji. 26 lutego 1964 roku doszło na tle tego wydarzenia do gorszących, ale jakże charakterystycznych ekscesów. W dniu tym redaktor naczelny „ICI” p. Hourdin wygłosić miał odczyt w sali parafialnej kościoła Notre-Dame-de-Grace w dzielnicy paryskiej Passy. Tuż przed rozpoczęciem zebrania na salę wtargnęły bojówki, które wznosząc faszystowskie okrzyki nie pozwoliły p. Hourdin zabrać głosu. Niektórzy bojówkarze mieli w rękach tekst memoriału ks. kardynała Wyszyńskiego... Okazało się wtedy, że oszczerczy memoriał polskiego kardynała stał się skutecznym narzędziem w rękach grupki francuskich eks-oasowców, zgrupowanych w tzw. „Akcji Samoobrony” i organizacji „Fatima”, mających własne porachunki z niektórymi świeckimi działaczami katolickimi we Francji. Oburzenie, jakie wywołały wypadki w Passy, ogarnęło całą francuską opinię katolicką, która przy tej okazji nie szczędziła gorzkich słów i wyrzutów polskiemu autorowi niefortunnego i oszczerczego memoriału. 21 maja 1964 roku zgromadzenie plenarne Episkopatu Francji potępiło sprawców wypadków w Passy, którzy, jak píše dziennik „Le Monde” z dnia 22 maja 1964 roku, „nie

ukrywają swojej wrogości wobec kardynałów i biskupów podejrzanych w ich oczach o współpracę z katolickim ruchem postępowym". Dwaj wybitni kardynałowie francuscy, Feltin i Liénart, nie omieszkali publicznie wyrazić solidarności z kierownictwem „ICI” i linią reprezentowaną przez to pismo, a gwałtownie zakwestionowaną właśnie przez ks. kardynała Wyszyńskiego. Kardynał Feltin pisał w związku z tym do redaktora „ICI” p. Hourdin: „Nie powinniście się przejmować bezpodstawną kampanią, ważne jest dla Was, byście z godnością prowadzili dalej Wasze dzieło”. Kardynał Liénart również w liście otwartym skierowanym do p. Hourdin stwierdził: „Proszę być pewnym, że kampania prowadzona przeciw Panu przez pewne środowiska w najmniejszym stopniu nie zachwiała mego zaufania w Pana wierność dla Kościoła, tak polskiego, jak i francuskiego.”

Wobec tak powszechnej fali solidarności z „ICI”, wobec licznych artykułów prasy katolickiej na Zachodzie krytykujących różne przejawy konserwatyzmu w postawie prymasa Polski, 15 maja 1964 roku ks. kardynał Wyszyński uznał za konieczne ponownie się wypowiedzieć. Skierował list do redakcji „ICI”, w którym jednak z właściwym sobie uporem powtarza stare tezy, ba! poddaje krytyce prasę zachodnią mającą, jego zdaniem, „rozpowszechniać informacje nieścisle, a nawet szkodliwe dla Kościoła.”

Incydent wymowny i w niemałym stopniu kompromitujący ks. kardynała. Najgorsze jest jednak to, że szkodzi on całemu polskiemu Kościołowi w opinii europejskiego katolika, śledzącego „afery Passy”.

VI

Episkopat niemiecki liczy ok. 50 kardynałów i biskupów. Jest to mała garstka w zestawieniu z liczbą ojców Soboru, obejmującą dwa tysiące kilkaset osób. Praktyka i doświadczenie roku 1963 wykazały jednak, że ta drobna zdawałoby się grupa odgrywa niewspółmiernie dużą rolę w Watykanie i na Soborze, zwłaszcza po śmierci Jana XXIII. Jak wiadomo, biskupi zachodnioniemieccy uchodzą za siłę awangardową obozu reformy kościelnej. Było istotnie niewiele dowodów na to, że pragną oni ograniczenia roli Kurii Rzymskiej, że wyrażają tendencję do zreformowania życia wewnętrznego Kościoła. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Episkopat zachodnioniemiecki utożsamia swój reformizm wewnątrzkościelny z jakąś „postępowością” w dziedzinie zewnętrznej, np. w zagadnieniach rozwoju nowego typu polityki Stolicy Apostolskiej wobec podzielonego na dwa obozy świata. Pod tym względem — odmiennie od innych grup kościelnych reformistów, np. episkopatów Francji czy Holandii, nie mówiąc już o episkopatach Afryki czy częściowo Ameryki Łacińskiej — zachodnioniemieccy ojcowie Soboru byli i pozostali rzecznikami zimno-wojennego stylu. Na konferencji Episkopatu NRF (i niektórych innych episkopatów) wy-

szło na przykład na jaw, że biskupi zachodniemieccy zamierzają nadal popierać założenia polityki zagranicznej Bonn, znane Europie i światu koncepcje rewizjonistyczne kanclerzy Adenauera i Erharda. Na konferencji tej powiedziano wyraźnie, że w szczególności stanowisko Episkopatu NRF wobec polskiej granicy na Odrze i Nysie pozostaje bez zmian, tzn. że Kościół niemiecki reprezentuje w tej kwestii bońską tezę o „tymczasowości” tej granicy, o „prowizorycznym polskim zarządzie wschodnich ziem Niemiec”. Z inspiracji Episkopatu zachodniemieckiego, a w szczególności arcybiskupa Kolonii, kardynała Fringsa, doszło przed II sesją Soboru do zaskakującej wizyty kanclerza Adenauera w Watykanie. Jak wiadomo, Adenauerowi towarzyszył wówczas oficjalnie hitlerowski zbrodniarz wojenny, współtwórca norymberskich ustaw rasistowskich, Hans Globke, a w toku audiencji stary kanclerz nakłaniał papieża Pawła VI do powrotu na pozycje Piusa XII i do rozwinięcia krucjaty antykomunistycznej. Wiadomo również, że przed wizytą nowego kanclerza NRF, Erharda, w Rzymie w styczniu 1964 roku przybyły do Watykanu kardynał Frings przygotowywał rozmowy polityczne pomiędzy Stolicą Apostolską a Bonn. Zabiegał on usilnie, by nowy papież nie kontynuował zbyt energicznie zapoczątkowanego przez Jana XXIII „dialogu z socjalistycznym Wschodem”, by nie nadawał „otwarciu Watykanu na Wschód” treści ponadblokowej, a więc neutralnej, by nie uznał granic zachodnich Polski i nie nawiązał stosunków dyplomatycznych z Warszawą.

Wpływy Episkopatu NRF podczas II sesji okazały

się silne. Znamienne, że przed rozpoczęciem II sesji konferencja episkopalna w Fuldzie, zorganizowana z inicjatywy księży i biskupów zachodnioniemieckich, określiła warunki, w oparciu o które należałoby przebudować strukturę wewnętrzną Kościoła i dokonać reorganizacji Kurii Rzymskiej. Zespół tych warunków określano w kołach soborowych jako „ultimatum” wystosowane przez konferencję w Fuldzie pod adresem kierowniczej części hierarchii watykańskiej. Nic dziwnego, że w oczach opinii soborowej konfrontacja dwóch podstawowych nurtów II sesji dokonała się poprzez wystąpienia polemiczne z jednej strony kardynała Fringsa, a z drugiej kardynała Ottavianiego, o czym pisaliśmy szerzej w I rozdziale.

Trzeba podkreślić, że Episkopat zachodnioniemiecki poniósł w dużej mierze koszty II sesji, m. in. wpłacając bezpośrednio do skarbu watykańskiego kwotę 2 milionów marek. Poza tym wielkie organizacje katolickie działające w NRF: „Adreniat” i „Misereor”, dostarczają co roku Stolicy Apostolskiej sumę 70 milionów marek. Związek tych faktów z siłą wpływów zachodnioniemieckich w Watykanie i na Soborze jest zrozumiały.

Episkopat zachodnioniemiecki kontroluje w niemalym stopniu działalność Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan. Był on i pozostaje głównym rzecznikiem zbliżenia protestantyzmu, jak również syjonizmu, do Watykanu na określonej platformie ideowo-politycznej. Nie bez znaczenia dla klimatu politycznego panującego w pewnych ogniwach aparatu watykańskiego jest fakt, że szereg mniej lub bar-

dziej odpowiedzialnych funkcji w tym aparacie pełnią nadal księża lub osoby świeckie pochodzenia niemieckiego, z których niejedna związana była przed i w czasie II wojny światowej z organami wywiadu hitlerowskiego. W większości wypadków działacze ci są dość ściśle powiązani z jednej strony z placówkami bońskimi, a z drugiej z Episkopatem zachodnioniemieckim i niektórymi czołowymi postaciami obozu kościelnej reformy.

Gdy się patrzy na te sprawy z polskiego punktu widzenia — zarówno ogólne tło, jak i kulisy rozmaitych aktualnych układów i konfiguracji soborowych i watykańskich mają swoje istotne znaczenie.

Sobór nie jest co prawda właściwą płaszczyzną do rozgrywek politycznych i narodowych, ale Sobór skupia żywych ludzi — Pasterzy z całego świata. Sprawy nieba splatają się na nim ze sprawami ziemskimi. Było oczywiste, że jadąc do Rzymu na II sesję Soboru Episkopat Polski nie będzie miał łatwej sytuacji, że będzie musiał — zgodnie z wolą i pragnieniami patriotycznego społeczeństwa katolickiego w Polsce — przeciwstawić się wrogim nam wpływom zachodnioniemieckim.

Istnieją dowody na to, że w ten sposób rozumowała i rozumuje niemała część Episkopatu Polski. Tak rozumieli swoje zadanie wszyscy ci księża biskupi, którzy zarówno podczas I, jak i podczas II sesji zajmowali godną i odpowiedzialną postawę wobec antypolskich poczynań kół bońskich i ich watykańskich sojuszników. Nic w tym zresztą dziwnego. Jest to elementarny wymóg patriotyzmu i obywatelskiego stosunku do własnej ojczyzny.

Trzeba jednak powiedzieć, że jeszcze przed II sesją od tego ogólnego tła wyraźnie odcinało się dość niefrasobliwe podejście ks. kardynała Wyszyńskiego do kwestii niemieckiej. Dobrze przecież wiadomo, że kluczową sprawą w całym kompleksie problemów polsko-watykańskich pozostaje nadal zagadnienie administracji kościelnej na naszych Ziemiach Zachodnich, że wykładnikiem rzeczywistej postawy i prawdziwych intencji Stolicy Apostolskiej wobec Polski są nie słowa, lecz podejście do sprawy normalizacji stosunków kościelnych na tych obszarach. Wiadomo było, że na II sesji będzie obecny — nie żyjący już dziś — biskup Splett, noszący tytuł biskupa „Freie Stadt Danzig”. W tej sytuacji zdziwienie musiał wywołać fakt, że ks. kardynał Wyszyński nie wstawił na listę księży biskupów polskich wyjeżdżających na II sesję ordynariusza gdańskiego, ks. biskupa Czesława Nowickiego. Ostatecznie jednak ks. biskup Nowicki znalazł się na II sesji w Rzymie. Nie jest tajemnicą, że stało się tak dlatego, iż władze państwowe zażądały od Episkopatu, by kierując się elementarną polską racją stanu wydelegował na Sobór również ordynariusza gdańskiego.

Po przyjeździe do Rzymu i zorientowaniu się, że koła bońskie prowadzą wyteżoną antypolską akcję, Episkopat nasz postanowił przedsięwziąć pewne kroki zmierzające do poruszenia w watykańskim Sekretariacie Stanu i osobiście u Ojca Świętego sprawy administracji kościelnej na polskich Ziemiach Zachodnich. Niestety, dość rychło okazało się, że zarówno umocnienie się wpływów zachodnioniemieckich, jak i osłabienie pozycji osobistej ks. kardynała

Wyszyńskiego w Watykanie nie wróżą nadziei na zmianę istniejącego stanu rzeczy.

Polska opinia publiczna ma wszelkie prawo do tego, by posiadać własny pogląd na temat stosunku Stolicy Świętej do naszej ojczyzny, jej spraw i losów w ciągu minionego tysiąclecia. Nie tu miejsce, by rozwodzić się nad licznymi przejawami antypolskiej postawy papieskiego Rzymu w ciągu wieków, a zwłaszcza podczas rozbiorów i w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, m. in. podczas II wojny światowej i pontyfikatu „niemieckiego” papieża Piusa XII. Można było jednak żywić nadzieję, że w Watykanie realizm weźmie ostatecznie górę nad tradycyjnymi sympatiami i antypatiami, że po pamiętnym, drogim sercu każdego Polaka przemówieniu papieża Jana XXIII w sprawie polskości Wrocławia i Ziem Zachodnich przyjdzie czas na czyny, że dokonane zostanie definitywne uregulowanie administracji kościelnej na tych obszarach zgodnie z wymogami realizmu i sprawiedliwości dziejowej. Tę nadzieję żywimy nadal, pragnąc wierzyć w szczerą zapewnieniami Ojca Świętego Pawła VI o Jego sympatii i przyjaźni dla Polski. Trudno jednak nie widzieć pewnych faktów. Trudno przejść do porządku dziennego nad atmosferą, w której odbywały się podczas II sesji rozmowy księży biskupów polskich w kwestii naszych Ziem Zachodnich.

Trzeba z uznaniem podkreślić pozytywną rolę, jaką odegrał tu ks. biskup Nowicki z Gdańska. Rozmowy, jakie przeprowadził on z dostojnikami watykańskiego Sekretariatu Stanu, zmierzały przede wszystkim do tego, by uzyskać przyrzeczenie, że

Stolica Apostolska wywrze wpływ na ks. biskupa Spletta w kierunku zrzeczenia się przezeń tytułu biskupa „Freie Stadt Danzig”. Początkowo Sekretariat Stanu udzielał wymijających odpowiedzi, a nawet łudził Episkopat polski nadzieją, że „być może ks. biskup Splett wyrazi zgodę na akt zrzeczenia się swej tytularnej godności”. Po pewnym czasie w toku nowych rozmów okazało się jednak, że nadzieje te są złudne. Charakterystycznej odpowiedzi w tej sprawie udzielono w Sekretariacie Stanu naszemu Episkopatowi. „W sprawie gdańskiej nie możemy nic zrobić, bo ks. biskup Splett ostatecznie stanowczo odmówił zrzeczenia się swego tytułu. Oświadczył po konsultacji z Episkopatem niemieckim i ambasadorem NRF przy Stolicy Apostolskiej, że tego uczynić nie może, bo zostałby uznany za zdrajcę narodu niemieckiego”. Taka odpowiedź, uzyskana z ust wysokiego dostojnika watykańskiego, ks. biskupa S., nie mogła nie wywrzeć wrażenia na biskupach polskich. Zarówno jej treść, jak i — nazwijmy to po imieniu — dość wykrętna forma świadczyły wyraźnie o tym, że Stolica Apostolska nie ma na razie zamiaru przychylić się do życzeń Episkopatu Polski nawet w najłatwiejszej stosunkowo do rozwiązania kwestii diecezji gdańskiej, że pozycja naszego Episkopatu, a przede wszystkim osobista pozycja ks. kardynała Wyszyńskiego, są zbyt słabe, by zapewnić bardziej pozytywny stosunek Watykanu do sprawy naszych Ziemi Zachodnich. Nie ulega wątpliwości — podkreślali to liczni obserwatorzy soborowi i prasa zachodnia — że wpływy naszego Episkopatu w Watykanie i na Soborze mogłyby być znacznie większe

i nawet zaważyć decydująco na rozstrzygnięciu spraw administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, gdyby Episkopat polski, a przede wszystkim ks. kardynał Wyszyński, zdobył sobie większy autorytet na I i na II sesji, gdyby zaprezentował postawę bardziej dalekowzroczną i realistyczną, a zarazem bardziej uczuloną na podskórne nurty obrad soborowych.

Tuż przed samym wyjazdem z Rzymu do Polski papież Paweł VI przyjął na audiencji prywatnej ks. biskupa Nowickiego. Było to duże wyróżnienie dla Pasterza polskiego Gdańska, spowodowane w dużej mierze osobistym dorobkiem ks. biskupa Nowickiego w zakresie pedagogiki i organizacji Seminarium Duchownego w Gdańsku, co z uznaniem podkreślał Ojciec Święty, gdy był jeszcze arcybiskupem Mediolanu. W rozmowie z papieżem ks. biskup Nowicki oświadczył wyraźnie, że „sytuacja Ziemi Gdańskiej jest inna niż Ziemi Zachodnich i nie trzeba tu czekać na traktat pokojowy z Niemcami”. Po rozmowie z ordynariuszem gdańskim Paweł VI przyjął również w jego obecności trzech księży polskich z Gdańska, przebywających na studiach w Rzymie, a mianowicie księży Rzeczkowskiego, Kostro i Rota. Papież dopytywał się, skąd pochodzą i z jakiej są diecezji. Wielkie wrażenie na Ojcu Świętym wywarła odpowiedź obu księży, że urodzili się na terenie diecezji gdańskiej, ukończyli polskie seminaria duchowne i pracują w diecezji gdańskiej. Papież przypuszczał bowiem, że wszyscy duchowni w diecezji gdańskiej, szczególnie młodzi, są księżmi przybyłymi z Polski centralnej.

Przyjazd do Rzymu dwóch księży biskupów z pol-

skiego Gdańska (oprócz ks. biskupa Nowickiego przebywał na II sesji również ks. biskup sufragan gdański Kaczmarek) miał niewątpliwie duże znaczenie polityczne. Także w kołach watykańskich podkreślano fakt przyjęcia osobno przez Ojca Świętego — jako jedyne polskiego biskupa poza kardynałem Wyszyńskim — ks. biskupa Nowickiego. Trudno jednak na marginesie tego wydarzenia nie zauważyć, że mniej więcej w tym samym czasie przyjął Paweł VI ks. biskupa Spletta, chcąc niewątpliwie w oczach Episkopatu niemieckiego złagodzić wrażenie, jakie wywarła audiencja dla biskupa i księży z polskiego Gdańska. Gdy już mowa o próbach przeciwdziałania przez nasz Episkopat, a przede wszystkim przez ks. biskupa Nowickiego, antypolskim wpływom zachodnioniemieckim, trzeba wspomnieć o drobniejszych, choć znamiennych wydarzeniach. Oto w czasie obrad II sesji zorganizowano w Rzymie pod nazwą „Chiesa Vivente” („Kościół żyjący”) wystawę obrazującą zasięg wiary katolickiej w świecie. W jednej z sal wystawowych znajdował się duży globus, na którym Polska przedstawiona była w postaci wąskiego paseczka (bez Ziemi Zachodnich i przy obecnych granicach wschodnich). Jak się później okazało, globus ten — podobnie jak inne mapy dla Watykanu — wykonali kartografowie niemieccy. Ks. biskup Nowicki wspólnie z ówczesnym wikariuszem kapitulnym Wojtyłą (obecnie metropolita krakowski) złożyli w diecezji wystawy protest. W rezultacie tego protestu usunięto globus z sal wystawowych.

Inna skuteczna interwencja ks. biskupa Nowickiego dotyczyła sprawy wydawnictwa Św. Kongregacji

Seminariów i Uniwersytetów, zawierającego wykaz wszystkich seminariów duchownych na świecie i za-tytułowanego „Seminaria Ecclesiae Catholicae” („Seminaria Kościelne Katolickie”). Na str. 515 tej książki jest pusta karta z nadrukiem u góry „Gedanum”, a pod tym w nawiasach: „Gdańsk-Danzig”. U samego dołu podane jest drobnym drukiem: „porównać ze str. 918—919”. Na oznaczonych stronach pod nagłówkiem „Polska” jest mowa o Wyższym Seminarium Duchownym w Gdańsku-Oliwie. W ten sposób dzięki zabiegom ks. biskupa Nowickiego w oficjalnym watykańskim wydawnictwie pominięto rewizjonistyczne określenie „Freie Stadt Danzig”.

Nie uniknięto jednak tego prowokacyjnego terminu w innej oficjalnej publikacji, a mianowicie w nowym wykazie ojców Soboru przygotowanym na II sesję. Zarówno biskup Splett, jak biskupi Nowicki i Kaczmarek zapisani są tam pod rubryką „Freie Stadt Danzig”. O tym, że ma tu miejsce przejaw szczególnie złośliwej antypolskiej akcji, świadczy fakt, iż w tym samym wykazie unicki arcybiskup Lwowa, Slipyj, zapisany został pod: „Lwów, Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka”.

Już po II sesji w sprawie gdańskiej zaszła zmiana. Oto zmarł biskup Splett, co spowodowało, że naturalną drogą otworzyła się możliwość dla nadania przez Stolicę Apostolską normalnego tytułu ks. biskupowi Nowickiemu. Tak też się stało, co polska opinia publiczna powitała z uznaniem, jako akt elementarnego realizmu. Jak jednak udowodnił dalszy rozwój wypadków, Stolica Apostolska nie potraktowała „casusu” Gdańska jako precedensu. W ślad za

nadaniem odpowiedniego tytułu ordynariuszowi gdańskiemu poszły zapewnienia, że... Watykan „na razie” nie ma zamiaru postąpić podobnie w odniesieniu do innych polskich stolic biskupich Ziemi Zachodnich.

Starąłem się z całym obiektywizmem uwypuklić plusy i minusy działalności naszego Episkopatu podczas II sesji Soboru w żywotnych dla narodu polskiego i ojczyzny sprawach. Niestety, w sumie bilans ten jest wysoce ujemny. Parę interwencji, jedna petycja i w najlepszych intencjach podjęte osobiste zabiegi ks. biskupa Nowickiego nie mogły oczywiście zrównoważyć ogólnego ujemnego salda. Bezsporny jest fakt, że administracja kościelna na polskich Ziemiach Zachodnich pozostała nadal w oczach Stolicy Apostolskiej tymczasową.

VII

Zebrany materiał skłania do niejednej refleksji, do niejednej uwagi bilansującej te wywody. Świadomie jednak zrezygnowałem z próby uczynienia takiego podsumowania, takiego bilansu. Jestem całkowicie przekonany, że na podstawie materiału przedstawionego w niniejszej pracy może to uczynić samodzielnie każdy Czytelnik. W swoim umyśle i w swoim sumieniu. Bo przecież chodzi tu nie o zsumowanie pewnych faktów i informacji. Tu rozrachunek z faktami i konsekwencjami myślowymi musi mieć charakter serdeczny, nieraz bolesny. Są to przecież sprawy dla wielu z nas najbliższe, najdroższe, najświętsze. Jakże boli każdego polskiego katolika, polskiego kapłana, który w swym sercu i sumieniu wrażliwym na sprawy Wiary Świętej pragnie w skrusze i pokorze dorosnąć do historycznej soborowej doby, że jego Arcypasterz pozostaje tak wyraźnie w tyle. Ojczysty nasz kraj, Polska Ludowa, po tylu dziejowych wstrząsach i zawieruchach, od lat dwudziestu buduje nowy ład, nowy ustrój, socjalizm. My wszyscy synowie jednej Polski pragniemy w zgodzie i pokoju wewnętrznym współtworzyć nowe życie, usuwać z rodzinnego domu istniejące

w nim jeszcze nieporządku, zdobić go i rozbudowywać — dla nas samych i dla przyszłych pokoleń. To dążenie wspólne jest wszystkim synom Polski — i tym, którzy trwają przy wierze swych dziadów, pradziadów, i tym, którzy mają inne przekonania, inny pogląd na świat. Jakże w praktycznym współdziałaniu i współżyciu całej naszej Polskiej Rodziny, mieszkającej w jednym socjalistycznym domu i dom ten wspólnie odnawiającej, te różnice, spory małą odgrywają rolę. Sobór Watykański II, zrodzony proroczą wizją mądrego i dobrego papieża, niezapomnianego Jana XXIII, wyraża ogarniającą cały świat tendencję unifikacyjną wszystkich ludzi dobrej woli — na przekór tym nielicznym, choć groźnym i złowróżbnym siłom, które wciąż jeszcze nie cofają się przed myślą o użyciu straszliwej atomowej broni. My tutaj w Polsce współuczestniczymy w tym dziele jedności. Pragniemy tej jedności i zgody wszyscy — i wierzący, i niewierzący. Chcemy jedności na gruncie socjalizmu, pokoju i postępu — jedynej drogi narodu i ludzkości wiodącej w przyszłe wieki.

ZAŁĄCZNIKI

DO OJCÓW SOBORU

Memoriał o niektórych aspektach kultu maryjnego w Polsce

Z uwagą i radością śledziliśmy dyskusję Najprzewielebniejszych Ojców Soboru nad właściwym pomieszczeniem rozdziału o Najświętszej Maryi Pannie w schemacie „O Kościele”. Dla nas, czcicieli NMP, nie było i nie jest rzeczą obojętną zajęcie właściwej postawy wobec troski o cześć Bogarodzicy. Dlatego też pragniemy zwrócić uwagę Ojców Soboru na pewne niewłaściwości, jakie zakradły się do praktyk religijnych, poświęconych Najświętszej Maryi Pannie w Polsce.

1. Krótki zarys dziejów kultu maryjnego w Polsce.

Nikommu, kto bodaj pobieżnie zna dzieje religijne narodu polskiego, nie wyda się przesadą stwierdzenie oczywistego faktu historycznego, że naród ten od zarania swoich dziejów czcił i kochał Najświętszą Maryję Pannę.

Średniowieczny hymn polski „Bogurodzica”, którym rycerstwo polskie rozpoczynało każdy bój, rozliczne pieśni ku czci Matki Boskiej, różaniec, nabo-

żeństwa wielkopostne, maryjne nabożeństwa majowe, msze adwentowe, niezliczone kościoły i kaplice poświęcone Najświętszej Pannie, zakony męskie i żeńskie zakładane w celu rozwijania i szerzenia kultu Maryi — oto wymowne dowody kultu maryjnego wśród kleru, zgromadzeń religijnych, szlachty i ludu polskiego.

Ze szczególną żarliwością wierni uczestniczyli i uczestniczą dotychczas w pielgrzymkach do słynnych sanktuariów maryjnych Polski, jak Częstochowa, Kalwaria Zebrzydowska, Piekary Śląskie, Odporyszów, Ludźmierz i inne: trudy i niewygody tych wędrówek, traktowane jako pokuta za grzechy, jak również spowiedź odbyta w którejś z cudami słynących miejscowości, jednały skruszonego pielgrzyma z Bogiem, pozostawiając mu wrażenie czegoś wielkiego i niezwykłego.

Pielgrzym powracał do domu, pokonując nierzadko odległość 100 albo i więcej kilometrów, i przynosił z sobą obrazek Matki Boskiej. W domu umieszczał ten wizerunek na honorowym miejscu i modlił się przed nim wraz z całą rodziną o wschodzie i o zachodzie słońca.

Spośród cudownych wizerunków Matki Boskiej w Polsce najbardziej słynne i najszerzej znane są bez wątpienia dwa: obraz Matki Boskiej Czarnej w Częstochowie i Ostrobramskiej w Wilnie. Wydaje nam się, że zważywszy mentalność ludzi owych czasów, kult maryjny w ten sposób pojęty, a więc powierzchowny, zewnętrzny, sentymentalny, nie pogłębiony teologicznie, stanowił formę pobożności dopuszczalną i wystarczającą. W obecnym jednak stanie

nowoczesnej kultury, zważywszy ogromny rozwój nauki i jej rozpowszechnienie, zważywszy nową świadomość współczesnego człowieka kształtowaną, również i w dziedzinie religii, przez literaturę religijną, coraz bogatszą i rosnącą wzwyż, kult Najświętszej Panny wymaga bezsprzecznie większego pogłębienia teologicznego: obszerny program nauczania podstawowego i średniego w Polsce dał już wspaniałe wyniki na polu upowszechnienia kultury i da większe jeszcze, jak zapewniają jego twórcy.

Wykształconemu Polakowi doby dzisiejszej nie wystarczają już dawne formy religijności. Emocjonalne, często całkowicie irracjonalne czynniki tej religijności z upływem czasu coraz bardziej tracą na znaczeniu. Rodzi się potrzeba umocnienia polskiej religijności przy pomocy elementów rozumowych, oparcia jej o autentyczne źródła wiary: Objawienie, czyli Pismo św., i Tradycję, o dowodzenie teologiczne, o doktrynę chrześcijańską. Pobożność serca musi być uzupełniona religijnością rozumu, a już co najmniej mocno na niej oparta — na tradycyjnej doktrynie teologicznej Kościoła. Staje się to potrzebą epoki, znakiem czasu. Wierny lud polski chce być katolicki nie tylko z nazwy, chce również wiedzieć, na czym zasada się prawdziwy katolicyzm, jaka jest jego ranga w świecie współczesnym, jaka rola katolika w nowym społeczeństwie, budującym swoje „dzisiaj” i jakie jego ziemskie bytowanie oparte na ustrojach społecznych, dotychczas wcale lub mało znanych.

A kiedy polski katolik, poczynając od prostego chłopca i robotnika, a kończąc na inżynierze, lekarzu i prawniku, zwraca oczy ku Episkopatowi, ku du-

chowienstwu, spodziewając się otrzymać naukę katechizmową, wówczas zamiast pozytywnego wykładu nauki ewangelijnej, zamiast realnie i praktycznie nakreślonego programu życia chrześcijańskiego na co dzień w myśl wskazań Jezusa Chrystusa, otrzymuje program Wielkiej Nowenny Maryjnej ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Po latach więzienia i izolacji od praktycznego życia w Polsce, bez poradzenia się biskupów i znawców praktycznego duszpasterstwa, za podszeptem kilku zaledwie osób z najbliższego otoczenia, ogłasza ks. kardynał prymas Wyszyński z wyżyn Jasnej Góry: „Odtąd religijność nasza staje się wybitnie maryjna, a wszystkie nasze codzienne sprawy dzieją się w Polsce w imię Maryi”. Cóż w tym nowego, jaki nowy program? Dotąd religijność polska była już zbyt maryjna, a za mało teologiczna, dlatego propaganda antyreligijna aż nazbyt łatwo oderwała od praktycznego życia sakramentalnego w Kościele dużą część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, bo przecież kilkaset młodych dziewcząt z otoczenia ks. kardynała nie reprezentuje polskiej młodzieży.

Chłopi, rzemieślnicy i robotnicy polscy od wieków zwykli rozpoczynać swoje prace w imię Przenajświętszej Trójcy i Maryi; czemuż więc od roku 1957 mieliby rozpoczynać je tylko w imię Maryi? Nikt w Polsce nie rozumie powodu tej nagłej zmiany; a tradycji, słusznych zresztą i teologicznie poprawnych, nie da się wykorzenić nawet przez dziewięć lat Wielkiej Nowenny. Rezultat może się okazać wręcz przeciwny od tego, jaki się chciało osiągnąć.

2. Podstawy i charakter kultu maryjnego propagowanego przez ks. kardynała Wyszyńskiego.

Nie byłoby rzeczą słuszną negować, że mariologia powinna zajmować w doktrynie katolickiej poczesne miejsce i że cześć oddawana Maryi od najdawniejszych czasów winna nosić zupełnie szczególny charakter ze względu na Jej Boskie Macierzyństwo (Sobór w Efezie w r. 431), potwierdzone w najdawniejszych symbolach wiary.

Ostatnie dwudziestolecie można by zaprawdę nazwać okresem odrodzenia kultu maryjnego i teologii mariologicznej. Mariologia ostatnich czasów — stwierdza to nawet protestancki teolog włoski G. Miegge w swojej książce „La Vergine Maria” (Perre Pellice, Ed. Claudius, 1950) — osiągnęła tak wysoki stopień doskonałości i tak głęboką świadomość własnych celów, że przewyższa nawet wyniki badań takich wybitnych mariologów średniowiecznych, jak św. Anzelm, św. Bonawentura czy św. Bernard. Świadczą o tym nie tylko liczne, poważne i źródłowe dzieła i studia z zakresu mariologii.

O. G. Berutti, autor „Bibliografii Maryjnej” wymienia tytuły 982 publikacji, jakie ukazały się w latach 1948—1952. Niemniej silny dowód stanowi żywiołowy „ruch maryjny” ogarniający kolejno wszystkie kraje. Do rozmaitych przejawów tego ruchu należą coraz liczniejsze Stowarzyszenia Studiów Maryjnych, doroczne zjazdy poświęcone badaniu problemów mariologicznych, a także powstawanie coraz nowych czasopism publikujących szczegółowe opra-

cowania poszczególnych problemów teologii maryjnej — owoce mozolnych i systematycznych badań prowadzonych przez odrębne grupy uczonych.

Można wręcz twierdzić, że stoimy w obliczu narodzin w różnych krajach bujnego i zdrowego (w treści i w wyrazie) nurtu teologii dogmatycznej dotyczącej Matki Boskiej. Wystarczy wymienić dzieła tak podstawowe, jak „Marie dans le Dogme” O. E. Neuberta SM (Paris, Spec, 1951), „Urbild der Kirche Organischer Aufbau des Mariengeheimnisses” O. Semmelrotha SJ (Würzburg, Echter Verlag, 1950) albo „Compendium Mariologia-num” O. Roschiniego OSM (Roma, Scientia Catholica, 1946).

Każde zagadnienie mariologiczne inspirowane dzisiaj bogatą literaturą naukową, której znajomość staje się niezbędna dla każdego, kto pretenduje do tytułu mariologa.

Niektórzy śmielsi teologowie usiłują nawet konstruować nowe syntezy mariologiczne. Tak na przykład O. Nicolas OP chce wykazać wspólną więź łączącą wszystkie dogmaty maryjne wywodzące się z dogmatów chrystologicznych („Essai de synthese mariale”, w I tomie „Maria”, str. 707—741, Paris, Beauchaisne 1949). Inni biorą pod uwagę możliwość oparcia całej mariologii nie na zasadzie Boskiego Macierzyństwa, lecz — jak chce K. Thomas w Belgii — na koncepcji więzi między Marią a Chrystusem Orędownikiem, określonej jako „consortium mediativum” (vide „Journées sacerdotales mariales 1951, Session doctrinale, Florette 3-4-5 septembre” — Dinaut, Abbaye N. B. de Leffe, 1952).

Mariologia współczesna — jak każda inna dyscyplina naukowa — staje się dzisiaj dziedziną badań nie tyle indywidualnych, co zbiorowych. Nabierają coraz większego znaczenia i osiągają poziom coraz wyższy badania dokonywane przez wielu autorów, w które poszczególni uczeni wnoszą, jako wkład osobisty, wyniki własnych badań, całość zaś rodzi się ze ścisłej współpracy grupy uczonych, będących przedstawicielami rozmaitych szkół teologicznych i różnych dziedzin mariologii. Wystarczy wspomnieć, że trzytomowe dzieło „Marie et l'Eglise”, opublikowane jako „Bulletin de la Société française d'Etudes mariales” (Paris, Lethielleux) stanowi rezultat trzyletnich (1951—1953) studiów przedstawicieli ośmiu zakonów i niektórych teologów świeckich. Owocem takich badań są liczne prace monograficzne obejmujące bardzo wiele problemów mariologicznych i stanowiące istną kopalnię tekstów i wiadomości. Obok problemów tak powszechnie badanych i dyskutowanych, jak Niepokalane Poczęcie, Wniebowzięcie, Orędownictwo Łask, ukazały się również zbiory studiów na tematy takie, jak „Matka Boska i Eucharystia” w Hiszpanii, „Królestwo Matki Boskiej” w Stanach Zjednoczonych, „Najświętsza Panna jako przedstawicielka ludzkości w dziele zbawienia” w Niemczech.

Wiek XX, a zwłaszcza okres rozpoczynający się w latach trzydziestych naszego stulecia, można uznać za epokę wyjątkowego wprost rozwoju mariologii naukowej. Zainteresowania te wzmagają jeszcze takie wydarzenia, jak ogłoszenie w roku 1950 dogmatu o Wniebowzięciu, Rok Maryjny, obchodzony w zwią-

zku ze stuleciem definicji dogmatu o Niepokalanym Poczęciu i inne.

Niestety, w Polsce naukowy ruch maryjny praktycznie nie istnieje. Wprawdzie został w 1958 roku powołany oficjalnie zespół polskich mariologów z ks. biskupem A. Pawłowskim i O. B. Przybylskim OP na czele, ale owo „Jasnogórskie Studium Mariologiczne” nie może wykazać się na zewnątrz żadnym dorobkiem naukowym ani nawet ułatwiającym duszpasterstwo w aspekcie maryjnym. Współpracujący we wspomnianym „Studium” wykładowcy seminariów duchownych i zakonnych instytutów teologicznych nie chcą się narażać i sprzeciwiać intencjom ks. kardynała, stąd efekty pracy nie są i nie mogą być wielkie ani oryginalne.

Skoro ks. kardynał prymas Wyszyński nie ma od początku swego urzędowania żadnego zainteresowania dla ludzi nauki, skoro przejmuje się sugerowaną przez egzaltowane panie niepoważną dewocją i propaguje ją w sposób nie licujący ze stanowiskiem i powagą księcia Kościoła i prymasa, skoro w ocenie ks. kardynała ani jeden polski teolog nie zasługiwał na to, aby przedstawić go w roli doradcy teologicznego lub kandydata do grona biegłych podczas Vaticanum II, to wyniki prac naukowych w kraju, również w dziedzinie mariologii, muszą być znikome.

Konglomerat kilku artykułów pod redakcją ks. E. Dąbrowskiego, praca ks. W. Pietkuna i kilku innych — to wszystko. Na czym ma się maryjnie kształcać kaznodzieja, konferencjonista, duszpasterz w Polsce? Czyż można się dziwić, że kazania maryjne, które przecież z natury rzeczy nie należą do

łatwych, zamiast pouczać — odwołują się jedynie do uczuć, zamiast kształcić i wdrażać w umysły wier-nych prawdy boże, ewangeliczne, uczyć, jak żyć po chrześcijańsku — wyciskają za pomocą naiwnych przykładów łzy z oczu rozhisteryzowanych niewiast.

Ojcowie Soboru wiedzą doskonale, że mariologów można podzielić na dwie grupy: tych, którzy w swoich pracach opierają się głównie na sercu, czyli na elemencie irracjonalnym, i tych, w bada-niach których czynnik zasadniczy stanowi rozum.

Te dwie różne postawy wewnętrzne dzielą mario-logów — jak wiadomo — na dwa nurty ścierające się między sobą. Te dwa, zasadniczo przeciwne, na-stawienia intelektualne są przyczyną rozdzwieków nie tylko między poszczególnymi badaczami czy po-szczególnymi szkołami mariologicznymi. Rozdzwie-ki te dają się często odczuć nawet w duszy poszcze-gólnego uczonego, wywołując w jego umyśle we-wnętrzne rozterki. A nawet — z proporcjonalnego udziału tych dwóch tendencji w umyśle uczonego wnioskować można, jaką pozycję zajął on wobec teo-logii mariologicznej.

Uczony „krytyczny” jest bezstronny. Przyjmuje tylko fakty, nie hipotezy. Chce wiedzieć, czy coś istnieje naprawdę, czy też nie istnieje. Broni się wszelkimi sposobami przeciwko penetracji elementów irracjonalnych, emocjonalnych, w dziedzinę teologii. Trzyma się zaciekle tradycji kościelnej, opierając swoje twierdzenia na tekstach patrologicznych, ba-danych w świetle ich kontekstu.

Oczywiście nie kryje swej uzasadnionej pogardy, ilekroć napotyka błędy i nieścisłości „mystyków”

(sentymentalistów), zagubionych w arkanach teologii. Nie neguje ich dobrej woli i szlachetnych intencji, ale trudno mu się pogodzić ze zniekształceniem przez nich jasnych jego zdaniem tekstów.

„Krytyk” tłumaczy ten stan rzeczy trzema zasadniczymi przyczynami:

1. nieznaną boskiej transcendencji;
2. wizjonerskim, mistycznym zapalem;
3. błędnym rozumowaniem, opartym na niebezpiecznych przesłankach.

Nieznaną boskiej transcendencji prowadzi do stawiania na tym samym planie Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej. Na przykład w tym, co się tyczy Współodkupienia, podczas gdy jest rzeczą oczywistą, iż przepaść między Bogiem a człowiekiem-Niewiastą jest olbrzymia.

„Krytyk” obrusza się więc na ten swoisty „chryścianizm maryjny”, który często staje w oczywistej sprzeczności z teologią św. Pawła. Dlatego też broni zaciekle teologii zagrożonej, według niego, herezją, zachęcając do „sprawiedliwej wojny” innych.

Weźmy teraz nurt przeciwny, czyli mistyczny. „Mistyk”-sentymentalista wykazuje także pewne walory i zająć wobec nich postawę całkowicie negatywną byłoby niesprawiedliwością. Motorem jego działania jest to wszystko, co przesycyca wewnętrzne życie maryjne. Formuła „In Maria, cum Maria, per Mariam” stanowi dla niego coś więcej niż maksymę. Jest prawdziwą treścią jego życia i jego myśli. On pogrążył się w mariologii, aby oprzeć wszystko to, co stanowi treść jego życia nadprzyrodzonego, na za-

sadach teologicznych; aby pogłębić to, co przyjmuje intuicyjnie jako najoczywistszą prawdę. Czuje naprawdę, że Matka Boska, za której pośrednictwem poznał i pokochał Chrystusa, działa także poprzez tajemnice wiary.

„Mistyk” chce znać teologię, z drugiej jednak strony nie chce wyrzec się tego, co stanowi jego wewnętrzną treść. „Mistyk” rezygnuje z wiedzy czystej i zimnej, która nie uznaje punktu widzenia miłości, i oburza się na tych, którzy odzierają tajemnicę z jej piękności przy pomocy rozumowania czysto ludzkiego. Intuicyjnie pojmuje wielkość problemów mariologicznych w stopniu dostatecznym, by mieć przekonanie, że „krytycy” ją pomniejszają. Oburza go to albo zasmuca — jak czasem. Nierzadko bowiem „mystycy” twierdzą, że postawa „krytyków” trąci niedowiarstwem.

Druga obiekcja „mystyków” w stosunku do „krytyków” dotyczy nadmiaru nieśmiałości, czyli lęku przed wyciąganiem ostatecznych wniosków z dowodów, jakie dostarczają badania historyczne i teologiczne. Nieśmiałość potęguje czasem obawa wywołania niezadowolenia wśród teologów protestanckich, co szczególnie gniewa „mistyka”. Sądzi on bowiem, że dociekania teologiczne prowadzi się nie dla osób „z zewnątrz”, lecz dla „wtajemniczonych” i że prawda wymaga nie tylko precyzji, ale i nieustępliwości.

Teolog mistyczny odwraca przeciwko „krytykowi” jego obiekcję dotyczącą nieznanomości boskiej transcendencji. Ten — twierdzi „mistyk” — kto nie widzi głębokiej, doskonałej i tajemnej roli, jaką Bóg powierzył swej Matce w dziele Odkupienia, w obra-

żliwy sposób ogranicza samo boskie dzieło Odkupienia. Czyż taka postawa nie jest dowodem błędnego pojmowania Boga? W końcu teolog mistyczny przytacza szereg dowodów na poparcie swoich tez. Ale na polu teologii trwożni i nazbyt ostrożni nigdy nie wychodzili zwycięsko. Dalszy rozwój dogmatów nie przyznał słuszności ani tym, którzy odrzucali niemożliwą (według nich) do przyjęcia doktrynę o „Theotokos”, ani też przeciwnikom Niepokalanego Poczęcia.

Podczas gdy cały świat katolicki dopuszcza polemikę w dziedzinie mariologii, gdy najwyższy autorytet w osobie Namiestnika Chrystusowego na ziemi nie bez dumy patrzy na szlachetne zmagania teologicznych powag, w tym samym czasie ks. kardynał prymas Wyszyński nie zagłębia się w tematykę maryjną, lecz szerzy tanią dewocję maryjną, nacechowaną jakąś aberracją powodującą najwyraźniej spłykanie religijności wiernych. Co więcej — niektórzy, zwłaszcza ludzie myślący i czytani, zrażają się niepotrzebnie do praktyk maryjnych.

Ileż to ludzi światłych i rozsądnych ostrzegało ks. kardynała Wyszyńskiego przed przesadą maryjną i przed niebezpieczeństwami Wielkiej Nowenny. Wytworzył się nawet wśród duchowieństwa nurt sprzeciwu i niechęci do praktyk nakazanych przez ks. kardynała: do bałwochwalczego kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, obwożonego po wszystkich parafiach Polski, i do zupełnego wyrugowania na okres 9 lat kazań katechetycznych i homilij, a zastąpienie ich gotowymi kazaniem maryjnymi, opracowanymi centralnie często przez nieprzygotowanych

teologicznie, które każdy proboszcz ma obowiązek głosić w sposób jak najbardziej niewolniczy.

Narastający sprzeciw wśród duchowieństwa polskiego znalazł między innymi wyraz w wystąpieniu ks. biskupa Groblickiego — długoletniego wykładowcy homiletyki na Wydziale Teologicznym UJ. Ks. biskup dr Groblicki formalnie zaprotestował w marcu 1959 roku przeciwko narzuconym przez ks. kardynała prymasa Wyszyńskiego programom maryjnym i domagał się wprowadzenia na powrót ustalonego przez Episkopat pięcioletniego cyklu katechetycznego, gdyż kazania maryjne nie mają charakteru kształcącego i umacniającego wiarę, lecz są pusto brzmiącymi panegirykami, opartymi o slogany i komunały, wyprane zupełnie z treści teologicznej. Czyż można zresztą przez dziewięć lat co niedzielą na 2—5 mszach świętych głosić kazania o Matce Boskiej? Skąd wziąć tyle treści? A skoro nie ma treści opartej o Pismo święte, wzbudza to zawsze u wiernych niesmak i niechęć. Otóż statystyka zazdrośnie ukrywana przez Episkopat mówi, że zaledwie 5 milionów Polaków uczęszcza do kościoła przynajmniej co drugą niedzielę. A co robi pozostałe 25 milionów? Dlaczego Kościół ich nie przyciąga? Z pewnością taką siłą przyciągającą nie promieniują kazania o Matce Boskiej, zwłaszcza te wygłaszane przez nieprzygotowanych i mniej wykształconych kaznodziejów.

Nie tylko teologa, ale także trzeźwego i mniej uczuciowego katolika w Polsce razi przesada licznych w ostatnich dniach ślubowań i czuwań maryjnych, które zamiast odkrywać nowe aspekty, sublimować naukę o Matce Jezusa, schodzą na poziom płycizny

i bigoterii, odbiegając nie tylko od racji rozumowych, ale jakby prześcigając się w wyszukiwaniu domysłów, w taniej pobożności, obok której współczesny, myślący katolik w Polsce przechodzi wzruszając ramionami.

A przecież Kościół w sposób jak najbardziej oficjalny dał wyraz swemu stanowisku w zakresie mariologii, określając aż pięć dogmatów maryjnych.

Wiadomo również, że Pismo święte jest bardzo skąpe w wypowiedziach o Maryi — zaledwie 19 razy wymienia Jej imię.

Nie ma ani cienia mariologii u św. Pawła, św. Jana, św. Piotra, św. Jakuba, św. Judy. Czy fakt ten nie skłania do powściągliwości mariologicznej, czy miłość do Maryi ma się przejawiać kosztem prawdy o Niej? Czyż wyszukiwanie coraz to nowych maryjnych przywilejów nie stoi w sprzeczności z zamierzeniami Ducha św., wyrażającymi się pewną proporcją wiadomości o Chrystusie i Maryi w Ewangelii? Czy istotną treścią katolicyzmu jest dogmat chrystologiczny czy też mariologiczny i który z nich winien kształtować postawę współczesnego człowieka wierzącego? To są wątpliwości polskiego katolika, wątpliwości o tyle niebezpieczne, że wyrastają na gruncie przesytu kultem maryjnym. Otóż przesyt, brak umiaru — to właśnie czynniki, z których powstają herezje: przesada w kulcie maryjnym w latach 80—90 ubiegłego stulecia wywołała szkodliwą polską herezję, tak zwany „mariawityzm”.

Przed tego rodzaju kwestiami stają dzisiaj niektórzy biskupi i wielu kapłanów polskich.

Wiadomo, że ks. kardynał prymas Wyszyński obrał Częstochowę jako miejsce swego oddziaływania na wierzących katolików polskich. Tam też rodzą się pomysły wciąż nowych i nowych ślubowań, oddawania się Matce Boskiej, przy poparciu oo. Paulinów, kilku biskupów, zakonnic i grupy kobiet, tam powstają pomysły tej miary, jak spisywanie po parafiach „czynów dobroci”. Cała impreza maryjna nosi charakter wybitnie niedojrzały pod względem teologicznym, jest niedopracowanym pomysłem, gdy idzie o praktykę, a nade wszystko zdradza cechy wybitnie kobiece. Niebawem może dojść do tego, co już miało miejsce w Tarnowie, że zacznie się szerzyć kult łona Matki Boskiej.

Dzieje się tak, ponieważ zaniechano dążeń do powiązania mariologii z chrystologią i eklezjologią, ponieważ nikt nie dba o właściwe wymiary teologiczne maryjnego kultu i jego skrypturystyczne podstawy. Maryja staje się powoli dla polskiego katolika Bogiem, a to już jest herezją.

Powierzchowna pobożność, a taką jest pobożność maryjna w Polsce, oparta wyłącznie na uczuciu — nie zawsze najzdrowszym i prawidłowym — nie ma siły odrodzenia człowieka, zwłaszcza człowieka współczesnego.

Dlatego niepokój, z jakim patrzą niektórzy biskupi i kapłani polscy na wypaczenia kościelnego posłannictwa przez wybujałą mariologię praktyczną, wydaje się w pełni uzasadniony i słuszny.

3. Przebieg Wielkiej Nowenny w Polsce.

Przypomnijmy przede wszystkim samą koncepcję Wielkiej Nowenny. Ma ona trwać 9 lat. W tym okresie lud Boży pozbawiony jest nauki katechetycznej. W Polsce jest sprawa tym bardziej niepokojąca, że od początku drugiej wojny światowej normalna katecheza w praktyce została zarzucona, gdyż pod okupacją niemiecką trzeba było przede wszystkim wygłaszać kazania patriotyczne, aby zagrzewać ludność do wytrwania.

Niespokojne lata powojenne przyniosły z sobą przemiany w życiu polskim tak absorbujące działalność duchowieństwa, że i w tym czasie normalne nauczanie katechetyczne musiało być siłą rzeczy zaniedbane. A wreszcie zrodził się pomysł Wielkiej Nowenny, której celem miała być odnowa religijna narodu.

Od tej chwili wszelkie nauczanie religijne zostało związane z kultem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przez dziewięć lat we wszystkich kościołach wygłasza się kazania na ustalone tematy, zawsze związane z kultem maryjnym. A więc praktycznie wierni polscy od 25 lat pozbawieni są normalnego nauczania religijnego. W tych warunkach religijność sprowadza się do kultu maryjnego. Programy zostały opracowane jednostronnie przez szczupłą grupę nie przygotowanych do tego osób, a następnie narzucone siłą władzy kardynała duchowieństwu polskiemu.

Problematyka kazań, która wyraża się w hasłach na każdy rok, nie jest jednolita — raz bardzo ob-

szerna, to znów zacieśniona do jakiegoś jednego odcinka życia religijnego.

W pierwszym roku Wielkiej Nowenny, poświęconym przygotowaniu kleru, program ograniczał się do ogólnych wskazówek w formie obowiązkowych ćwiczeń duchowych i do pamięciowego opanowania maksym Nowenny, co było tym bardziej niewystarczające, że właśnie w tym okresie (1958) wzrosła systematyczna propaganda stowarzyszeń ateistycznych.

Nie lepsze było przygotowanie i drugiego roku Wielkiej Nowenny, „Roku Łaski”; dyrektywy przyszły zbyt późno, a łatwa pobożność maryjna, która znalazła wyraz w ostentacyjnych, tłumnych pielgrzymkach do częstochowskiego sanktuarium, nie przyczynia się zaprawdę do realizacji wielkiego celu Nowenny, to jest do odnowy życia w łasce poprzez częste praktyki religijne, częste przystępowanie do spowiedzi i komunii.

Trzeci rok Wielkiej Nowenny, poświęcony ochronie (przesadnej) życia okazywał się wielokroć — w wypowiedziach niektórych kaznodziejów — bardzo brutalny.

Nauczanie „masowe”, prowadzone przez księży niezbyt kompetentnych w sprawach małżeństwa, współżycia małżonków i sposobów „naturalnej regulacji poczęcia”, które, stosowane często źle, nie osiągały zamierzonego celu, łącznie z kampanią „świadomego macierzyństwa” i propagandą środków antykoncepcyjnych organizowaną przez państwo, wreszcie z dopuszczalnością legalnego przerywania ciąży — bardziej jeszcze skomplikowały ten delikatny i sam przez się trudny problem.

Następne lata Wielkiej Nowenny, poświęcone problematyce małżeństwa, rodziny i wychowania, z braku właściwych proporcji i sprecyzowanej specyfiki tematów na każdy rok, przy nieustannym powtarzaniu tych samych komunałów — znudziły i ostatecznie zniechęciły zarówno duchowieństwo, jak świeckich wiernych.

Program VII roku Wielkiej Nowenny, opracowany przez grupę socjologów i moralistów — program sprawiedliwości i miłosierdzia społecznego — wydawał się zwarty, jasny i logiczny, aktualny i dynamiczny; był jednak bardzo trudny do praktycznego zastosowania, gdyż przeciążeni pracą i kłopotami księży nie byli należycie przygotowani do stawienia czoła tym problemom społecznym. Program ten nie osiągnął powodzenia może i dlatego, że zarówno księży, jak wierni byli już zniechęceni blokowaniem ich inicjatywy w tej dziedzinie. „Najważniejsze jest, żeby dotrzeć do końca Wielkiej Nowenny” — mówią najodważniejsi.

W związku z Wielką Nowenną obnoszono uroczyscie po różnych parafiach polskich obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Niewątpliwie przy takiej okazji mnożą się akty pobożności, są one jednak natury uczuciowej, powierzchownej, irracjonalnej. Kazania wygłaszane przy tych okazjach mają jako jedyny cel wywoływanie jak najsilniejszego wzruszenia. Otóż religia nie powinna wyłącznie doskonalić życia uczuciowego człowieka. Ten sam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej odwiedzał także klasztory męskie i żeńskie. Rodzi się stąd pewien specyficzny kult obrazu, zewnętrznie równy nieraz kultowi

Eucharystii. W klasztorach większość zakonników nie przejmują się zbyt obecnością pielgrzymującej Madonny, a dla odnowy życia zakonnego nie ma stąd żadnego pożytku.

Mając powyższe na względzie, niektórzy biskupi, większość duchowieństwa i duża część ludu polskiego nie tają lęku o losy życia religijnego w Polsce. Wprawdzie ks. kardynał prymas Wyszyński zapewnia, że za losy Kościoła w Polsce odpowiada on i wyłącznie on sam przed Bogiem i Ojcem Świętym, ale nam wydaje się, że oblicze duchowe narodu jest zbyt wielkim i drogocennym dobrem, aby je składać w ręce jednego tylko człowieka. Ks. kardynał prymas Wyszyński decyduje o wszystkich dziedzinach religijnych w Polsce, powołując się w tym względzie zawsze na specjalne uprawnienia, które otrzymał od Stolicy Apostolskiej, a za słowa życzliwej dorady zwykle się obraża. Otoczony gronem pochlebców zatracił skromność, wyzbył się obiektywizmu i dlatego też nie znosi jakiegokolwiek krytyki, lękając się konkurencji. Wiele na ten temat mogą powiedzieć biskupi i księża na różnych stanowiskach kościelnych.

Radzi byśmy widzieć w naszym kraju przedstawiciela Ojca Świętego, któremu bez narażenia się komukolwiek można by wyjawiać nasze spostrzeżenia i obawy, zwłaszcza te, które rodzi niezdrowy i przesadny kult maryjny.

Ogół duszpasterzy rad by wrócić do kazań katechizmowych i do homilij. Ma dość sztywnej tematyki kazań maryjnych. Chcielibyśmy głosić i słuchać kazań biblijnych, wzmacniających i pogłębiających wiarę. Niezdrowy kult maryjny, zamiast podźwignąć,

spowodował upadek wiary i obyczajów. Naród polski, przedstawiony przez ks. kardynała jako naród wybrany przez Maryję, ma się cieszyć Jej szczególną opieką. Przywodzi nam to na myśl przechwałki nieprzyjaciół Chrystusa: „Ojcem mamy Abrahama” (Łuk. 3,8), mówili, żyjąc jednak w sprzeczności z duchem i wiarą Abrahama. Również i życie Polaków nie zawsze jest najlepsze z chrześcijańskiego punktu widzenia. Irracjonalna, niemal zarozumiała ufność pokładana w Matce Boskiej, a zaszczerpiona przez Najwyższego Dostojnika Kościoła w umysłach ludzi, przynosi rezultaty w postaci pychy religijnej i łatwej, powierzchownej pobożności, idącej w parze z rozlicznymi występkami społecznymi i rodzinnymi, kłótniami, kradzieżą, pijaństwem itp. Toteż kaznodzieje nie chcą służyć więcej jako bezwolne mechanizmy, nie chcą kazań narzuconych i nieskutecznych, pragną w głoszeniu Słowa Bożego przejawiać własną inicjatywę twórczą.

Śmieszność, której ks. kardynał nie potrafi unikać w swoich kazaniach i swoich programach Wielkiej Nowenny, mobilizuje ideologicznych przeciwników Kościoła, wkłada im w rękę broń, którą oni wydzierają wiarę zwłaszcza najmłodszym pokoleniom. Chcemy, by Kościół w Polsce był instytucją poważną i szanowaną, jeśli nawet ideologicznie zwalczaną, to w żadnym razie nie ośmieszoną.

Wielka Nowenna mogłaby przynieść jak najlepsze rezultaty, gdyby kult Matki Boskiej rozwijał się we właściwym kierunku i właściwych proporcjach. Czy nie wystarczyłyby na przykład pierwsze soboty mie-

siąca w ciągu dziewięciu lat Nowenny na wygłaszanie kazań o Matce Boskiej?

Pragniemy wszyscy i błagamy usilnie Boga za pośrednictwem Jego Matki, aby wielka okazja tysięcznej rocznicy Chrztu Polski zbiegła się z odrodzeniem duchowym naszego narodu, z uwzniośleniem jego życia religijnego i społecznego. W chwili Chrztu Chrześcijaństwo zażądało od Polski wiary — podobnie jak kapłan żąda jej od dziecięcia w chwili jego chrztu — a oto teraz, po tysiącu lat, wiara w ludziach zanika.

Fakt ten napędza nas troską, niepokojem i lękiem przed odpowiedzialnością za dusze powierzone nam przez Kościół Boży.

Przedkładamy te nasze wywody z niezachwianą ufnością, że Najwyższa Władza Kościoła — Jego Świątobliwość Paweł VI — rozproszy nasze wątpliwości zgodnie z sensus Ecclesiae.

KONSTYTUCJA O LITURGII ŚWIĘTEJ

PAWEŁ BISKUP
SŁUGA SŁUG BOŻYCH
RAZEM Z OJCAMI SOBORU
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

W S T Ę P

1. Ponieważ Sobór Święty postawił sobie za cel: przyczynić się do większego wzrostu życia chrześcijańskiego wśród wiernych, lepiej dostosować do potrzeb naszych czasów podlegające zmianom instytucje, popierać to, co może ułatwić zjednoczenie wszystkich wiernych w Chrystusie, i umocnić to, co prowadzi do powołania wszystkich ludzi na łono Kościoła, dlatego uznał, że w szczególny sposób należy zatroszczyć się także o odnowienie i rozwój liturgii.

2. Albowiem liturgia, przez którą, szczególnie w boskiej Ofierze Eucharystycznej, „dokonuje się dzieło naszego Odkupienia”¹, w najwyższym stopniu przyczynia się do tego, aby wierni życiem swoim wyrażali oraz ujawniali innym misterium Chrystusa i rzeczywistą naturę prawdziwego Kościoła. Jest on

¹ Sekreta po 9 niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego.

bowiem ludzki i jednocześnie boski, widzialny i wyposażony w dobra niewidzialne, żarliwy w działaniu i oddany kontemplacji, obecny w świecie, a jednak pielgrzymujący. Wszystkie te właściwości posiada w taki mianowicie sposób, że to, co ludzkie, jest podporządkowane Bożemu i skierowane do Bożego, widzialne do niewidzialnego, życie czynne do kontemplacji, a doczesne do miasta przyszłego, którego szukamy². Skoro przeto liturgia codziennie z tych, którzy należą do Kościoła, buduje przybytek święty w Panu, mieszkanie Boże w Duchu³, na miarę pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej⁴ — równocześnie w przedziwny sposób umacnia ich siły do głoszenia Chrystusa i tak znajdującym się poza Kościołem ukazuje go, jako sztandar wzniesiony dla narodów⁵, aby rozproszone dzieci Boże zgromadziły się w jedno⁶, aż stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz⁷.

3. Dlatego Sobór Święty uważa, że należy podać do wiadomości niżej wymienione zasady oraz ustanowić praktyczne normy dla rozwoju i odnowienia liturgii.

Niektóre spośród tych zasad i norm można i należy stosować zarówno do obrządku rzymskiego jak i do wszystkich innych obrządków, chociaż podane niżej

² Por. Hbr. 13, 14.

³ Por. Ef. 2, 21—22.

⁴ Por. Ef. 4, 13.

⁵ Por. Iz. 11, 12.

⁶ Por. J. 11, 52.

⁷ Por. J. 10, 16.

wskazania praktyczne należy uważać za wiążące tylko obrządek rzymski, chyba że chodzi o takie sprawy, które z natury rzeczy odnoszą się także do innych obrządków.

4. Wierny tradycji Sobór Czcigodny oświadcza wreszcie, że święta Matka Kościół wszystkie prawnie uznane obrządki uważa za równe w prawach i godności, że na przyszłość chce je zachować i zapewnić im wszelki rozwój, oraz pragnie, aby tam, gdzie zachodzi potrzeba, zostały one roztropnie i gruntownie rozpatrzone w duchu zdrowej tradycji oraz aby im nadano nową żywotność, stosownie do współczesnych warunków i potrzeb.

ROZDZIAŁ I

OGÓLNE ZASADY ODNOWIENIA I ROZWOJU LITURGII

I. NATURA LITURGII ŚWIĘTEJ I JEJ ZNACZENIE W ŻYCIU KOŚCIOŁA

5. Bóg, który „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tym 2,4), „po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił do ojców przez proroków” (Hebr 1,1), gdy nadeszła pełnia czasu, posłał swego Syna, Słowo wcielone, namaszczone Duchem Świętym, dla głoszenia Ewangelii ubogim i uzdrawiania skruszonych sercem⁸, jako „lekarza ciała i dusz”⁹ oraz Pośre-

⁸ Por. Iz. 61, 1; Łk. 4, 18.

⁹ S. Ignatius Antiochenus, Ad Ephesios, 7, 2: wyd. F. X. Funk, Patres Apostolici, I, Tubingae 1901, s. 218.

dnika między Bogiem a ludźmi¹⁰. Jego bowiem człowieczeństwo, zjednoczone z osobą Słowa, było narzędziem naszego zbawienia. Dlatego w Chrystusie „dokonało się nasze całkowite pojednanie z prześląganym Bogiem i otrzymaliśmy pełnię kultu Bożego”¹¹.

Tego zaś dzieła Odkupienia ludzi i doskonałego uwielbienia Boga, które zapowiadały wielkie sprawy Boże spełnione wśród ludu Starego Testamentu, dokonał Chrystus Pan głównie przez paschalne misterium swojej błogosławionej Męki, Zmartwychwstania i chwalebego Wniebowstąpienia. Przez to misterium „umierając naszą śmierć pokonał, a zmartwychwstając życie odnowił”¹². Albowiem z boku umierającego na krzyżu Chrystusa zrodził się przedziwny sakrament całego Kościoła¹³.

6. Dlatego jak Ojciec posłał Chrystusa, tak i On posłał Apostołów, których napełnił Duchem Świętym nie tylko po to, aby głosząc Ewangelię wszystkiemu stworzeniu¹⁴ zwiastowali, że Syn Boży swoją śmiercią i zmartwychwstaniem uwolnił nas z mocy szatana¹⁵ i od śmierci oraz przeniósł do królestwa Ojca,

¹⁰ Por. 1 Tym. 2, 5.

¹¹ Sacramentarium Veronense (Leonianum): wyd. C. Mohlberg, Romae 1956, n. 1265, s. 162

¹² Prefacja Wielkanocna w Mszale Rzymskim.

¹³ Por. modlitwa po drugiej lekcji Wielkiej Soboty w Mszale Rzymskim przed reformą Wielkiego Tygodnia.

¹⁴ Por. Mk. 16, 15.

¹⁵ Por. Dz. 26, 18.

lecz także po to, aby dzieło zbawienia, które głoszą, sprawowali przez Ofiarę i Sakramenty, stanowiące ośrodek całego życia liturgicznego. I tak przez Chrztost ludzie są wszczepieni w paschalne misterium Chrystusa: z Nim współumarli, współpogrzebani i współzmartwychwstali¹⁶, otrzymują ducha przybrania za dzieci, „w którym wołamy: Abba, Ojczy” (Rz 8,15) i tak stają się prawdziwymi czcicielami, jakich Ojciec szuka¹⁷. Podobnie, ilekroć pożywają wieczerzę Pańską, śmierć Pana zwiastują, aż On przybędzie¹⁸. W sam przeto dzień Zesłania Ducha Świętego, kiedy Kościół ukazał się światu, „ci, którzy przyjęli mowę” Piotra, „zostali ochrzczeni”. „I trwali w nauce Apostołów i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach... chwając Boga i zyskując łaskę u całego ludu” (Dz 2, 41—47). Od tego czasu Kościół nigdy nie zaprzestał zbierać się na odprawianie paschalnego misterium, czytając to, „co było o nim we wszystkich pismach” (Łk 24,27), sprawując Eucharystię, w której „uobecnia się zwycięstwo i triumf jego śmierci”¹⁹, i równocześnie składając dzięki „Bogu za niewysłowiony dar” (2 Kor 9,15) w Chrystusie Jezusie, „dla uwielbienia jego chwały” (Ef 1,12), przez moc Ducha Świętego.

¹⁶ Por. Rz. 6, 4; Ef. 2, 6; Kol. 3, 1; 2 Tym. 2, 11.

¹⁷ Por. J. 4, 23.

¹⁸ Por. 1 Kor. 11, 26.

¹⁹ Sobór Trydencki, Sess. XIII, 11 oct. 1551, Decr. De ss. Eucharistia, c. 5: Concilium Tridentinum, Diariorum, Actorum, Epistolarum Traktatum nova collectio, wyd. Soc. Goerresiana, t. VII, Actorum pars IV, Friburgi Brisgoviae 1961 s. 202.

7. Dla urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła, Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych. Jest obecny w Ofierze Mszy św., czy to w osobie odprawiającego, gdyż „Ten sam, który kiedyś ofiarował się na krzyżu, obecnie ofiaruje się przez posługę kapłanów”²⁰ czy też zwłaszcza pod Postaciami eucharystycznymi. Obecny jest mocą swoją w sakramentach, tak, że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci²¹. Jest obecny w swoim słowie, albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo święte, wówczas On sam mówi. Jest obecny wreszcie, gdy Kościół modli się i śpiewa psalmy, gdyż On sam obiecał: „Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam i ja jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Rzeczywiście w tak wielkim dziele, przez które Bóg otrzymuje doskonałą chwałę a ludzie uświęcenie, Chrystus zawsze przyłącza do Siebie Kościół, swoją Oblubienicę umiłowaną, która modli się do swego Pana i przez niego oddaje cześć Ojcu Wicznemu.

Słusznie przeto uważa się liturgię za wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa; w niej przez znaki widzialne wyraża się i w sposób właściwy

²⁰ Sob. Tryd., Sess. XXII, 17 sept. 1562, Doctr. De ss. Missae sacrif., c. 2: Concilium Tridentinum. Wyd. cyt. t. VIII. Actorum pars V. Friburgi Brisgoviae 1919, s. 960.

²¹ Por. S. Augustinus, In Ioannis Evangelium Tractatus VI, Cap. I, n. 7: PL 35, 1428.

poszczególnym znakom urzeczywistnienia uświęcenie człowieka, a mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, mianowicie Głowa i jego członki, wykonują całkowity kult publiczny.

Dlatego każdy obchód liturgiczny, jako dzieło Chrystusa Kapłana i Jego Ciała, czyli Kościoła, jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, a żadna inna czynność Kościoła nie dorównuje jej skuteczności z tego samego tytułu i w tym samym stopniu.

8. Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku²². Ze wszystkimi zastępami duchów niebieskich wyśpiewujemy Panu hymn chwały. W niej wspominamy ze czcią Świętych i spodziewamy się otrzymać jakąś część i wspólnotę z nimi. W niej oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, aż się ukaze On, który jest życiem naszym, i my z Nim razem pojawimy się w chwale²³.

9. Liturgia nie wyczerpuje całej działalności Kościoła, gdyż zanim ludzie mogą zbliżyć się do liturgii, muszą być wezwani do wiary i nawrócenia: „Jakże wzywać będą tego, w którego nie uwierzyli? Albo jak uwierzą temu, którego nie usłyszeli? A jak posłyszają, skoro im nikt nie głosi? I jak będą głosić, jeśli by nie byli posłani?” (Rz 10,14—15).

²² Por. Ap. 21, 2; Kol. 3, 1; Hbr. 8, 2.

²³ Por. Flp. 3, 20; Kol. 3, 4.

Dlatego Kościół niewierzącym głosi orędzie zbawienia, aby wszyscy ludzie poznali jedynego prawdziwego Boga i Jego wysłannika Jezusa Chrystusa i aby nawrócili się od swoich dróg i czynili pokutę²⁴, Wierzącym zaś ma Kościół obowiązek stale głosić wiarę i pokutę. Ma nadto przygotowywać ich do Sakramentów, uczyć wypełniania wszystkiego, co nakazał Chrystus²⁵, zachęcać do wszelkich dzieł miłości, pobożności i apostołstwa, aby one jasno świadczyły, że jakkolwiek chrześcijanie nie są z tego świata, są jednak światłością świata i oddają chwałę Bogu wobec ludzi.

10. Liturgia jednak jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc. Albowiem prace apostołskie to mają na celu, aby wszyscy stawszy się dziećmi Bożymi przez wiarę i Chrztost, gromadzili się wspólnie, wielbili Boga pośród Kościoła, uczestniczyli w Ofierze i pożywali Wieczerzę Pańską.

Z drugiej strony liturgia pobudza wiernych, aby nasyceni „sakramentami wielkanocnymi” „żyli w doskonałej jedności”²⁶. Modli się, aby „zachowywali w życiu, co otrzymali przez wiarę”²⁷. Odnowienie zaś przymierza Boga z ludźmi w Eucharystii pociąga i zapala wiernych do tym gorętszej miłości

²⁴ Por. J. 17, 3; Łk. 24, 27; Dz. 2, 38.

²⁵ Por. Mt. 28, 20.

²⁶ Pokomunia Wigilii Wielkanocnej i Niedzieli Zmartwychwstania.

²⁷ Oracja Mszy wtorku w oktawie Wielkanocnej.

Chrystusa. Z liturgii przeto, a głównie z Eucharystii jako ze źródła, spływa na nas łaska i z największą skutecznością przez nią dokonywa się uświęcenie człowieka w Chrystusie i to uwielbienie Boga, które jest celem wszystkich dzieł Kościoła.

11. Dla osiągnięcia tej pełnej skuteczności wierni mają przystępować do liturgii z należytym usposobieniem duszy, myśli swoje uzgodnić ze słowami i tak współpracować z łaską niebieską, aby nie otrzymywali jej na darmo²⁸. Dlatego duszpasterze powinni czuwać, aby czynności liturgiczne odprawiały się nie tylko ważnie i godziwie, lecz także aby wierni uczestniczyli w nich świadomie, czynnie i owocnie.

12. Lecz życie duchowe nie ogranicza się do udziału w samej tylko liturgii. Chrześcijanin bowiem powołany jest do modlitwy wspólnej, ale powinien także wejść do swego mieszkania i w ukryciu modlić się do Ojca²⁹, a nawet, jak uczy Apostoł, powinien modlić się nieustannie³⁰. Ten sam Apostoł poucza nas, że mamy zawsze nosić w ciele swoim umartwienia Jezusowe, aby i życie Jezusowe przejawiało się w naszym ciele śmiertelnym³¹. Dlatego w Ofierze Mszy św. błagamy Pana, aby „przyjąwszy duchową ofiarę samych także nas” uczynił „darem wiecznym” dla siebie³².

²⁸ Por. 2 Kor. 6, 1.

²⁹ Por. Mt. 6, 6.

³⁰ Por. 1 Tes. 5, 17.

³¹ Por. 2 Kor. 4, 10—11.

³² Sekreta Poniedziałku w Oktawie Zesłania Ducha Świętego.

13. Zaleca się usilnie nabożeństwa wiernych chrześcijan, zgodne z przepisami i zasadami Kościoła, zwłaszcza te, które się odbywają z woli Stolicy Apostolskiej.

Swoistą godnością odznaczają się także nabożeństwa poszczególnych Kościołów, odprawiane z polecenia biskupów, stosownie do zwyczajów lub ksiąg prawnie zatwierdzonych.

Uwzględniając okresy liturgiczne, nabożeństwa te należy tak uporządkować, aby zgadzały się z liturgią, z niej poniekąd wypływały i do niej wiernych prowadziły, ponieważ ona ze swej natury znacznie je przewyższa.

II. WYCHOWANIE LITURGICZNE I CZYNNE UCZESTNICTWO W LITURGII

14. Matka Kościół bardzo pragnie, aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych, którego się domaga sama natura liturgii. Na mocy Chrztu wierni chrześcijanie „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyty” (1 P 2,9; por. 2, 4—5) są uprawnieni i zobowiązani do takiego udziału.

To pełne i czynne uczestnictwo całego ludu trzeba mieć dokładnie na uwadze przy odnowieniu i pielęgnowaniu liturgii. Liturgia bowiem jest pierwszym i niezastąpionym źródłem, z którego wierni czerpią ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Dlatego duszpasterze w całej swej działalności pasterskiej powinni gorliwie dążyć do osiągnięcia takiego udziału przez należyte urabianie wiernych.

Ale osiągnięcia tych rezultatów nie można się spodziewać, jeżeli najpierw sami duszpasterze nie będą przeniknięci duchem i mocą liturgii i nie staną się jej nauczycielami. Koniecznie więc należy zapewnić duchowieństwu odpowiednie wyrobienie liturgiczne. Dlatego Sobór Święty postanowił ustalić niżej podane zasady.

15. Profesorowie, którym się powierza nauczanie liturgii świętej w seminariach, zakonnych domach studiów i na wydziałach teologicznych, powinni być przygotowani do swojego zadania w instytutach specjalnie do tego przeznaczonych.

16. W seminariach i zakonnych domach studiów naukę liturgii należy zaliczyć do przedmiotów koniecznych i ważniejszych, na wydziałach zaś teologicznych do przedmiotów głównych, a wykładać ją z uwzględnieniem aspektu zarówno teologicznego i historycznego, jak i duchowego, duszpasterskiego oraz prawnego. Ponadto wykładowcy innych przedmiotów, zwłaszcza zaś teologii dogmatycznej, Pisma świętego, teologii życia wewnętrznego i pastoralnej, powinni, stosownie do wewnętrznych wymagań własnego przedmiotu, tak uwydatnić misterium Chrystusa i historię zbawienia, aby jasno uwidoczniły się związki tych przedmiotów z liturgią i jedność formacji kapłana.

17. W seminariach i domach zakonnych klerycy powinni otrzymać liturgiczną formację życia duchowego przez należyte pouczenie i kierowanie, dzięki któremu będą mogli rozumieć święte obrzędy i całą duszą w nich uczestniczyć, już to przy celebrowaniu

świętych tajemnic, już też przy innych ćwiczeniach pobożnych przepojonych duchem liturgii. Niech się również nauczą zachowywania przepisów liturgicznych, tak, aby życie w seminariach i instytutach zakonnych było głęboko przeniknięte duchem liturgii.

18. Kapłanom świeckim i zakonnym, pracującym już w winnicy Pańskiej, należy wszelkimi odpowiednimi środkami dopomagać, aby coraz głębiej rozumieli to, co sprawują w świętych obrzędach, aby żyli życiem liturgii i udzielali go wiernym powierzonym ich pieczy.

19. Duszpasterze niech zabiegają gorliwie i cierpliwie o liturgiczne wychowanie oraz czynny udział wiernych tak wewnętrzny jak i zewnętrzny, stosownie do ich wieku, stanu, rodzaju życia i stopnia kultury religijnej, spełniając w ten sposób jeden z głównych obowiązków wiernego szafarza Bożych tajemnic. W tej dziedzinie niech owczarnię swoją prowadzą nie tylko słowem, lecz także przykładem.

20. Przekazywanie czynności liturgicznych przez radio i telewizję, zwłaszcza gdy chodzi o Mszę świętą, powinno się odbywać w sposób dyskretny i godny, pod kierunkiem i rękojmą odpowiedniej osoby, wyznaczonej do tego przez biskupów.

III. ODNOWIENIE LITURGII

21. Aby wierni chrześcijanie pewniej czerpali z liturgii obfitsze łaski, święta Matka Kościół pragnie dokonać ogólnego odnowienia liturgii. Liturgia bowiem składa się z części niezmiennej, pochodzącej

z ustanowienia Bożego, i z części podlegających zmianom, które z biegiem lat mogą lub nawet powinny być zmienione, jeżeli wkradły się do nich elementy, które niezupełnie dobrze odpowiadają wewnętrznej naturze samej liturgii, albo jeżeli te części stały się mniej odpowiednie.

To odnowienie ma polegać na takim układzie tekstów i obrzędów, aby one jaśniej wyrażały święte tajemnice, których są znakiem, i aby wierni chrześcijanie, o ile to możliwe, łatwo mogli je zrozumieć i uczestniczyć w nich w sposób pełny, czynny i zbiorowy.

Dlatego Sobór Święty ustala niżej wymienione zasady ogólne.

A. Zasady ogólne

22. § 1. Prawo kierowania sprawami liturgii należy wyłącznie do władzy kościelnej. Przysługuje ono Stolicy Apostolskiej oraz, zgodnie z prawem, biskupowi.

§ 2. Mocą udzielonej przez prawo władzy, kierownictwo liturgią w ustalonych granicach należy także do różnego rodzaju prawnie ustanowionych konferencji biskupów, z kompetencją dla danego terytorium.

§ 3. Dlatego nikomu innemu, choćby nawet był kapłanem, nie wolno na własną rękę niczego dodawać, ujmować lub zmieniać w liturgii.

23. Celem zachowania zdrowej tradycji a jednocześnie otworzenia drogi do uprawnionego postępu, krytyczne rozpatrzenie poszczególnych części liturgii powinny zawsze poprzedzić dokładne studia teologiczne, historyczne i duszpasterskie. Ponadto należy wziąć pod uwagę zarówno ogólne zasady budowy i ducha liturgii, jak i doświadczenia, wpływające z ostatniej reformy liturgii oraz indultów udzielonych różnym miejscowościom. Wreszcie nowości należy wprowadzać tylko wtedy, gdy tego wymaga prawdziwe i niewątpliwe dobro Kościoła, z zastrzeżeniem jednak, aby formy nowe wyrastały niejako organicznie z form już istniejących.

W miarę możliwości należy unikać poważnych różnic w obrzędach graniczących ze sobą regionów.

24. Pismo święte ma doniosłe znaczenie w odprawianiu liturgii. Z niego bowiem wyjęte są czytania, które wyjaśnia się w homilii, oraz psalmy przeznaczone do śpiewu. Z niego czerpią swe natchnienie i swego ducha prośby, modlitwy i pieśni liturgiczne. W nim też trzeba szukać znaczenia czynności i znaków. Stąd w trosce o odnowienie liturgii, jej rozwój i dostosowanie należy rozbudzić to serdeczne i żywe umiłowanie Pisma świętego, o którym świadczy czcigodna tradycja obrządków wschodnich i zachodnich.

25. Należy jak najrychlej zbadać i poprawić księgi liturgiczne przy pomocy znawców i z uwzględnieniem wypowiedzi biskupów z różnych stron świata.

B. Zasady wynikające z hierarchicznego i społecznego charakteru liturgii

26. Czynności liturgiczne nie są czynnościami prywatnymi, lecz kultem Kościoła, będącego „sakramentem jedności”, a Kościół to lud święty zjednoczony i zorganizowany pod zwierzchnictwem biskupów³³.

Dlatego czynności liturgiczne należą do całego Ciała Kościoła, uwidoczniają je i na nie oddziałują. Poszczególnych natomiast członków dosięgają w różny sposób, zależnie od stopnia święceń, urzędów i czynnego udziału.

27. Ilekroć obrzędy, stosownie do ich własnej natury, wymagają celebrowania wspólnego z obecnością i czynnym uczestnictwem wiernych, należy podkreślić, że o ile to możliwe, ma ono pierwszeństwo przed odprawianiem indywidualnym i niejako prywatnym.

Odnosi się to przede wszystkim do odprawiania Mszy świętej i udzielania sakramentów, chociaż każda Msza ma zawsze charakter publiczny i społeczny.

28. W odprawianiu liturgicznym każdy spełniający swą funkcję, czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych.

29. Ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają prawdziwą funkcję liturgiczną. Niech więc wykonują swój urząd z tak

³³ S. Cyprianus, *De cath. eccl. unitate*, 7: wyd. G. Hartel w CSEL, t. III, 1, Vindobonae 1868, ss. 215—16. Por. Ep. 66, n. 8, 3: wyd. cyt., t. III, 2, Vindobonae 1871, ss. 732—33.

szczerą pobożnością i dokładnością, jak to przystoi wzniosłej posłudze i odpowiada słusznym wymaganiom ludu Bożego.

Należy więc starannie wychowywać te osoby w duchu liturgii oraz przygotować do odpowiedniego wykonywania przypadających każdemu czynności.

30. Celem wzmoczenia czynnego uczestnictwa należy pobudzać wiernych do wykonywania aklamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni, jak również czynności czy gestów oraz przybierania właściwej postawy ciała. W odpowiednim czasie należy zachować także pełne czi milczenie.

31. Przy krytycznym przepatrywaniu ksiąg liturgicznych powinno się pilnie czuwać, aby w rubrykach była przewidziana także rola wiernych.

32. Poza wyróżnieniem, którego źródłem jest urząd liturgiczny albo święcenie, oraz poza honorami należnymi władzom świeckim stosownie do przepisów liturgicznych, w liturgii nie należy okazywać żadnych szczególnych względów osobom lub stanowiskom prywatnym ani w ceremoniach, ani w zewnętrznej okazałości.

C. Zasady wynikające z dydaktycznego i duszpasterskiego charakteru liturgii

33. Jakkolwiek liturgia jest przede wszystkim oddawaniem czi Bożemu Majestatowi, zawiera jednak również bogatą treść dla pouczenia wiernego ludu³⁴.

³⁴ Por. Sob. Tryd., Sess. XXII, 17 sept. 1562, Doctr. De ss. Missae sacrif., c. 8: Consilium Tridentinum. Wyd. cyt., t. VIII, s. 961.

W liturgii bowiem Bóg przemawia do swego ludu, Chrystus w dalszym ciągu głosi Ewangelię, lud zaś odpowiada Bogu śpiewem i modlitwą.

Có więcej, modły skierowane do Boga przez kapłana, który przewodniczy zgromadzeniu zastępując osobę Chrystusa, są wypowiedane w imieniu całego ludu świętego i wszystkich obecnych. Wreszcie znaki widzialne, których używa liturgia dla oznaczenia niewidzialnych spraw Bożych, zostały wybrane przez Chrystusa lub przez Kościół. Dlatego nie tylko podczas czytania tego, „co zostało napisane dla naszego pouczenia” (Rz 15,4), lecz także gdy Kościół modli się, śpiewa lub działa, wiara uczestników wzrasta, a dusze wznoszą się ku Bogu, aby Mu oddać duchowy hołd i otrzymać obfitszą łaskę.

Wobec tego przy przeprowadzaniu odnowienia liturgicznego należy zachować niżej podane zasady ogólne.

34. Obrzędy niech się odznaczają szlachetną prostotą, niech będą krótkie i jasne bez niepotrzebnych powtórzeń, dostosowane do pojętności wiernych, aby na ogół nie potrzebowały wielu wyjaśnień.

35. Dla uwydatnienia wewnętrznego związku między obrzędem i słowem w liturgii:

- 1) W obrzędach liturgicznych należy przywrócić czytanie Pisma świętego dłuższe, bardziej urozmaicone i lepiej dobrane.
- 2) Rubryki powinny wskazywać najodpowiedniejsze miejsce do kazania, stanowiącego część czynności liturgicznej, jeżeli dany obrzęd je dopuszcza.

Bardzo starannie i w należyty sposób należy spełniać obowiązek głoszenia kazań. Treść swoją powinny one czerpać przede wszystkim ze źródeł Pisma świętego i liturgii, jako zwiastowania przedziwnych dzieł Bożych w historii zbawienia, czyli w misterium Chrystusowym, które zawsze jest w nas obecne i działa, zwłaszcza w obrzędach liturgicznych.

- 3) Należy także usilnie kłaść nacisk na katechezę ściśle liturgiczną, a i podczas wykonywania obrzędów, jeżeli zachodzi potrzeba, przewidzieć krótkie pouczenia; ma je podawać, byle w odpowiednich momentach, kapłan lub inna osoba kompetentna, w słowach uprzednio ujętych na piśmie lub też podobnych.
- 4) Należy zalecać odprawianie świętej Liturgii Słowa Bożego w wigilię uroczystych świąt, w niektóre dni Adwentu i Wielkiego Postu oraz w niedziele i święta, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie nie ma kapłana. W takim wypadku niech nabożeństwem kieruje diakon lub ktoś delegowany przez biskupa.

36. § 1. W obrządkach łacińskich zachowuje się używanie języka łacińskiego, poza wyjątkami określonymi przez prawo szczegółowe.

§ 2. Ponieważ jednak i we Mszy św., i przy sprawowaniu sakramentów i w innych częściach liturgii użycie języka ojczystego nierzadko może być bardzo pożyteczne dla wiernych, można mu przyznać więcej miejsca, zwłaszcza w czytaniach i pouczeniach,

w niektórych modlitwach i śpiewach, stosownie do zasad, które w tej dziedzinie ustala się szczegółowo w następujących rozdziałach.

§ 3. Przy zachowaniu tych zasad powzięcie decyzji o wprowadzeniu języka ojczystego i o jego zakresie należy do kompetentnej kościelnej władzy terytorialnej, o której mowa w art. 22 § 2, w wypadku zaś, gdy pograniczne okręgi używają tego samego języka, po zasięgnięciu rady ich biskupów, decyzja musi być zatwierdzona przez Stolicę Apostolską.

§ 4. Przekład tekstu łacińskiego na język ojczysty do użytku liturgicznego powinien być zatwierdzony przez kompetentną kościelną władzę terytorialną, wyżej wspomnianą.

D. Zasada dostosowania liturgii do charakteru i tradycji narodów

37. W sprawach, które nie dotyczą wiary lub dobra powszechnego, nawet w liturgii Kościół nie chce narzucać sztywnych form jednolitych. Raczej przeciwnie, otacza dbałością i popiera duchowe piękno i wkład różnych plemion i narodów, życzliwie ocenia wszystko to, co w obyczajach narodowych nie wiąże się nierozłącznie z zabobonami i błędami, i jeżeli może, zachowuje to nienaruszone, a nawet niekiedy przyjmuje do samej liturgii, byleby odpowiadało zasadom prawdziwego i autentycznego ducha liturgii.

38. Zachowując istotną jedność rytu rzymskiego,

należy dopuścić uprawnione różnice i dostosowanie do rozmaitych ugrupowań, regionów i narodów, zwłaszcza na misjach jak również przy przeglądzie i poprawianiu ksiąg liturgicznych. Zasadę tę należy brać pod uwagę przy układaniu obrzędów i rubryk.

39. W granicach, ustalonych przez wydanie pierwotnego (editio typica) ksiąg liturgicznych, do kompetentnej kościelnej władzy terytorialnej, o której mowa w art. 22 § 2, będzie należało określanie sposobu przystosowania, zwłaszcza gdy chodzi o sakramenty, sakramentalia, procesje, język liturgiczny, muzykę i sztukę kościelną, zawsze jednak według zasad podstawowych, zawartych w tej Konstytucji.

40. Ponieważ jednak w różnych miejscach i okolicznościach nagląca jest potrzeba lepszego dostosowania liturgii, to zaś powiększa trudności:

- 1) Kompetentna kościelna władza terytorialna, o której mowa w art. 22 § 2, niech dokładnie i roztropnie rozważy, co w tej dziedzinie można przyjmując do kultu Bożego z tradycji i ducha poszczególnych narodów. Przystosowania, które się uznają za pożyteczne lub konieczne, należy przedłożyć Stolicy Apostolskiej i za jej zgodą wprowadzić.
- 2) Aby dostosowanie odbyło się z należytą przecznością, Stolica Apostolska w razie potrzeby udzieli tej kościelnej władzy terytorialnej uprawnienia do pozwalania na potrzebne próby w odpowiednich do tego grupach przez określony czas oraz kierowania nimi.
- 3) Ponieważ przystosowanie praw liturgicznych jest

często połączone ze szczególnymi trudnościami zwłaszcza na misjach, do ich ustanawiania powinni dopomagać znawcy danej dziedziny.

IV. ROZWÓJ ŻYCIA LITURGICZNEGO W DIECEZJI I W PARAFII

41. Biskupa należy uważać za arcykapłana jego owczarni. Od niego bowiem w pewnym stopniu pochodzi i zależy chrześcijańskie życie jego wiernych.

Dlatego wszyscy powinni bardzo cenić życie liturgiczne diecezji, skupione wokół biskupa, zwłaszcza w kościele katedralnym. Powinni być przekonani, że Kościół ujawnia się przede wszystkim w pełnym i czynnym uczestnictwie całego świętego ludu Bożego w tych samych obchodach liturgicznych, głównie w tej samej Eucharystii, w jednej modlitwie, przy jednym ołtarzu pod przewodnictwem biskupa, otoczonego kapłanami i sługami ołtarza³⁵.

42. Ponieważ biskup w swoim Kościele nie może osobiście zawsze i wszędzie przewodniczyć całej owczarni, musi utworzyć grupy wiernych, wśród których najważniejsze są lokalnie zorganizowane parafie pod przewodnictwem pasterzy zastępujących biskupa. One bowiem w pewien sposób przedstawiają widzialny Kościół ustanowiony na całej ziemi.

Dlatego w umysłach i praktyce wiernych oraz duchowieństwa należy pogłębiać życie liturgiczne pa-

³⁵ Por. S. Ignatius Antiochenus, Ad Magn. 7; Ad Phil. 4; Ad Smyrn. 8: wyd. F. X. Funk, cyt., I, ss. 236, 266, 281.

rafii i jego związek z biskupem, należy również do rozkwitu doprowadzić poczucie wspólnoty parafialnej, zwłaszcza w zbiorowym odprawianiu niedzielnych Mszy św.

V. ROZWÓJ DUSZPASTERSTWA LITURGICZNEGO

43. Staranie o rozwój i odnowienie liturgii słuszenie uważa się za znak opatrnościowej działalności Bożej dla naszych czasów, jakby za przejście Ducha Świętego w Jego Kościele. Nadaje on charakterystyczny wyraz życiu Kościoła oraz współczesnej myśli i działalności religijnej.

Dla popierania więc i nadal w Kościele akcji duszpasterstwa liturgicznego Sobór Święty postanawia:

44. Jest rzeczą pożądaną, aby kompetentna kościelna władza terytorialna, o której mowa w art. 22 § 2, ustanowiła Komisję Liturgiczną, z którą współpracowaliby znawcy liturgii, muzyki i sztuki kościelnej oraz duszpasterstwa. Jeżeli to możliwe, niech tej komisji służy pomocą Instytut Duszpasterstwa Liturgicznego, a w skład jego członków, w razie potrzeby, mogą wchodzić także świeccy wybitni znawcy tej dziedziny. Zadaniem Komisji będzie kierowanie duszpasterstwem liturgicznym w kraju pod przewodnictwem wyżej wspomnianej terytorialnej władzy kościelnej oraz przeprowadzanie studiów i potrzebnych doświadczeń, ilekroć będzie szło o przedstawienie Stolicy Apostolskiej proponowanych przystosowań.

45. W podobny sposób należy ustanowić Komisję

Liturgiczną w poszczególnych diecezjach dla popie-
rania akcji liturgicznej pod kierunkiem biskupa.

Czasami może się okazać właściwe, aby kilka die-
cezyj utworzyło jedną Komisję, która by wspólnymi
siłami rozwijała akcję liturgiczną.

46. O ile to możliwe, oprócz Komisji Liturgicznej
należy w każdej diecezji ustanowić także Komisję
Muzyki Kościelnej i Komisję Sztuki Kościelnej.

Jest rzeczą konieczną, aby te trzy Komisje praco-
wały wspólnymi siłami, a nierzadko może być wska-
zane, by złączyły się w jedną Komisję.

ROZDZIAŁ II

MISTERIUM EUCHARYSTII

47. Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczerzy,
tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił Euchary-
styczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na
całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalić Ofiarę
Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy Kościołowi po-
wierzyć pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania:
sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miło-
ści³⁶, ucztę paschalną, w której pożywamy Chry-
stusa, w której dusza napełnia się łaską i otrzymuje
zadatek przyszłej chwały³⁷.

³⁶ Por. S. Augustinus, In Ioannis Evangelium Tractatus
XXVI, cap. VI, n. 13: PL 35, 1613.

³⁷ Breviarz Rzymski, w święto Bożego Ciała, II Nieszpo-
ry, antyfona do Magnificat.

48. Kościół zatem bardzo się troszczy o to, aby obecni podczas tego misterium wiary chrześcijanie nie byli jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim uczyli się samych siebie składać w ofierze i przez pośrednictwo Chrystusa³⁸ z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich.

49. Aby więc Ofiara Mszy św. także pod względem obrzędowym osiągnęła pełną skuteczność duszpasterską, Sobór Święty biorąc pod uwagę Msze odprawiane z udziałem wiernych, zwłaszcza w niedziele i święta nakazane, postanawia to, co następuje.

50. Układ mszalny (*Ordo Missae*) należy tak przerobić, aby jaśniej wystąpiło właściwe znaczenie i wzajemny związek poszczególnych części, a pobożny i czynny udział wiernych stał się łatwiejszy.

W tym celu obrzędy należy uprościć, zachowując wiernie ich istotę; należy opuścić to, co z biegiem czasu stało się powtórzeniem lub dodatkiem bez większej korzyści. Natomiast pewne elementy, zatracone w ciągu wieków, należy przywrócić stosownie do pierwotnej tradycji Ojców Kościoła, o ile to będzie pożyteczne lub konieczne.

³⁸ Por. S. Cyrillus Alex., *Commentarium in Ioannis Evangelium*, lib. XI, capp. XI—XII: PG 74, 557—564.

51. Aby obficie zastawić dla wiernych stół Słowa Bożego, szerzej należy otworzyć skarbiec biblijny, tak, by w ustalonym przeciągu lat odczytać wiernym znacniejszą część Pisma świętego.

52. Jako część samej liturgii zaleca się bardzo homilię, w której w ciągu roku liturgicznego na podstawie tekstów świętych wyklada się tajemnice wiary i zasady życia chrześcijańskiego. Bez poważnego powodu nie należy jej opuszczać we Mszach, odprawianych w niedziele i święta nakazane przy udziale wiernych.

53. Po Ewangelii i homilii należy przywrócić „modlitwę powszechną”, czyli „modlitwę wiernych”, zwłaszcza w niedziele i święta nakazane, aby z udziałem wiernych odbywały się modlitwy za Kościół święty, za tych, którzy nami rządzą, za tych, którzy znajdują się w różnych potrzebach, oraz za wszystkich ludzi i o zbawienie całego świata³⁹.

54. We Mszach odprawianych z udziałem wiernych można pozwolić na stosowanie języka ojczystego w odpowiednim zakresie, zwłaszcza w czytaniach i „modlitwie powszechnej”, oraz jeżeli warunki miejscowe tego wymagają, w tych także częściach, które należą do wiernych, zgodnie z art. 36 niniejszej Konstytucji.

Należy jednak dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać stałe teksty mszalne, dla nich przeznaczone, także w języku łacińskim.

Jeżeliby jednak okazało się gdzieś potrzebne szer-

³⁹ Por. 1 Tym. 2, 1—2.

sze zastosowanie języka ojczystego we Mszy św., należy zachować przepis art. 40 niniejszej Konstytucji.

55. Zaleca się usilnie ów doskonalszy sposób uczestniczenia we Mszy św., który polega na tym, że po komunii kapłana wierni przyjmują Ciała Pańskie z tej samej ofiary.

Przy zachowaniu ustalonych przez Sobór Trydencki⁴⁰ zasad dogmatycznych, w wypadkach, które określi Stolica Apostolska, biskup może pozwolić na Komunię św. pod obiema postaciami, tak duchowieństwu diecezjalnemu i osobom zakonnym jak i świeckim, na przykład tym, którzy w danej Mszy otrzymali święcenia lub złożyli śluby zakonne, nowo ochrzczonym we Mszy, następującej po ich ochrzczeniu.

56. Dwie części, z których w pewnym stopniu składa się Msza św., mianowicie liturgia słowa i liturgia eucharystyczna, tak ściśle wiążą się ze sobą, że stanowią jeden akt kultu. Dlatego Sobór Święty usilnie zachęca duszpasterzy, aby w katechezie gorliwie uczyli wiernych uczestniczenia w całej Mszy św., zwłaszcza w niedziele i obowiązujące święta.

57. § 1. Koncelebra, dobrze uwydatniająca jedność kapłaństwa, aż do dzisiaj pozostała w użyciu Kościoła na Wschodzie i na Zachodzie. Toteż Sobór uznał za stosowne rozciągnąć prawo koncelebrowania na wypadki następujące:

⁴⁰ Sessio XXI, 16 iul. 1562, *Doctrina de Communionem sub utraque specie et parvulorum*, capp. 1—3: *Concilium Tridentinum*. Wyd. cyt., t. VIII, ss. 698—699.

- 1° a) Msza Krzyżma św. oraz Msza wieczorna Wielkiego Czwartku Wieczerzy Pańskiej;
- b) Msze odprawiane na Soborach, zebraniach biskupów i synodach;
- c) Msza, w której odbywa się poświęcenie opata.
- 2° Oprócz tego za pozwoleniem ordynariusza, do którego należy sąd, czy wskazana jest koncelebra:
- a) Msza konwentualna oraz główna Msza w kościołach, jeżeli pożytek wiernych nie wymaga, aby wszyscy obecni kapłani odprawiali osobno;
- b) Msza na rozmaitych zebraniach kapłanów diecezjalnych i zakonnych.

§ 2. 1° Do biskupa należy regulowanie koncelebry w diecezji.

2° Każdy jednak kapłan zawsze ma prawo odprawić Mszę św. osobno, byle nie równocześnie z koncelebrą w tym samym kościele i nie w Wielki Czwartek Wieczerzy Pańskiej.

58. Należy sporządzić nowy obrzęd koncelebry i umieścić go w Pontyfikale oraz we Mszale rzymskim.

ROZDZIAŁ III

INNE SAKRAMENTY I SAKRAMENTALIA

59. Celem sakramentów jest uświęcenie człowieka, budowanie mistycznego Ciała Chrystusa, a wreszcie oddawanie czci Bogu. Jako znaki mają one także pouczać. Wiare nie tylko zakładają, lecz za pomocą słów

i rzeczy dają jej wzrost, umacniają ją i wyrażają. Słusznie więc nazywają się sakramentami wiary. Udzielają wprawdzie łaski, ale ich sprawowanie również jak najlepiej usposabia wiernych do owocnego przyjęcia tej łaski, do oddania Bogu należnej czci i czynnej miłości. Stąd ważną jest rzeczą, aby wierni łatwo mogli rozumieć znaki sakramentalne i gorliwie przyjmowali te sakramenty, które są ustanowione dla wzrostu życia chrześcijańskiego.

60. Oprócz tego Święta Matka Kościół ustanowił sakramentalia. Są to znaki święte, które z pewnym podobieństwem do sakramentów oznaczają skutki, przede wszystkim duchowe, a osiągają je przez modlitwę Kościoła. Przygotowują one ludzi do przyjęcia głównego skutku sakramentów i uświęcają różne okoliczności życia.

61. Tak więc liturgia sakramentów i sakramentaliów sprawia, że dla należycie usposobionych wiernych każdą prawie okoliczność życia uświęca przez łaskę, wypływającą z paschalnego misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, z którego moc swoją czerpią wszystkie sakramenty i sakramentalia, oraz sprawia, że każde prawie godziwe użycie rzeczy materialnych może służyć do uświęcenia człowieka i uwielbienia Boga.

62. Ponieważ z biegiem wieków do obrzędów sakramentów i sakramentaliów przedostały się elementy, które w naszych czasach nie dość jasno wyrażają ich naturę i cel, i ponieważ nadto niejedno w nich należy dostosować do potrzeb naszych czasów, Sobór

Święty ustala następujące zasady krytycznego ich rozpatrzenia.

63. Ponieważ przy udzielaniu sakramentów i sakramentaliów może być często bardzo pożyteczne użycie języka ojczystego, należy mu przeto przyznać więcej miejsca, według następujących zasad:

a) przy udzielaniu sakramentów i sakramentaliów można używać języka ojczystego stosownie do art. 36.

b) Na podstawie nowego wydania Rytuału rzymskiego, kompetentne kościelne władze terytorialne, o których mowa w art. 22 § 2 tej Konstytucji, jak najrychlej przygotowują rytuały krajowe, dostosowane do potrzeb miejscowych także pod względem języka. Po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską należy ich używać w okręgach, dla których są przeznaczone. Przy układaniu tych rytuałów czy poszczególnych zbiorów obrzędów nie należy opuszczać instrukcji umieszczonych w Rytuale rzymskim przed poszczególnymi obrzędami, czy to o charakterze duszpasterskim i ceremonialnym, czy też o szczególnym znaczeniu społecznym.

64. Należy przywrócić różne stopnie katechumenatu dorosłych, pozostawiając wprowadzenie go w życie uznaniu ordynariusza miejscowego. Dzięki temu czas katechumenatu, przeznaczony na odpowiednie urobienie katechumena, może być uświęcony przez obrzędy liturgiczne spełniane w kolejnych odstępach czasu.

65. W krajach misyjnych, oprócz tego, co przynosi

tradycja chrześcijańska, można również dopuścić te elementy wtajemniczenia, będące w użyciu danego narodu, które dadzą się dostosować do obrzędów chrześcijańskich, stosownie do art. 37—40 niniejszej Konstytucji.

66. Należy poddać krytycznemu rozpatrzeniu obydwie obrzędy chrztu dorosłych, zwykły i uroczysty z przywróconym katechumenatem, a we Mszały rzymskim umieścić specjalną Mszę „Przy udzielaniu chrztu”.

67. Obrzęd chrztu dzieci należy krytycznie rozpatrzyć i dostosować do rzeczywistej sytuacji niemowląt. W samym obrzędzie trzeba uwydatnić rolę i obowiązki rodziców dziecka oraz rodziców chrzestnych.

68. W obrzędzie chrztu należy przewidzieć zmiany, które za pozwoleniem ordynariusza miejscowego można by stosować przy większej liczbie kandydatów. Należy również sporządzić krótszy obrzęd chrztu, którym mogliby się posługiwać przede wszystkim katechiści w krajach misyjnych, a także wierni, udzielający chrztu w niebezpieczeństwie śmierci pod nieobecność kapłana czy diakona.

69. Zamiast obrzędu, zwanego „Uzupełnieniem obrzędu chrztu dziecka”, należy ułożyć nowy. Powinien on jaśniej i wyraźniej wskazywać, że ochrzczone krótkim obrzędem dziecko już zostało przyjęte do Kościoła.

Dla nawracających się na katolicyzm ważnie ochrzczonej osób należy ułożyć nowy obrzęd, który by wyrażał przyjęcie ich do społeczności Kościoła.

70. Poza okresem wielkanocnym, wodę chrzcielną można poświęcić w czasie obrzędu chrztu, posługując się zatwierdzoną formułą skróconą.

71. Obrzęd Bierzmowania należy rozpatrzyć i w ten sposób ująć, aby się jasno uwydatnił ścisły związek tego sakramentu z całym wtajemniczeniem chrześcijańskim. Dlatego wypada, aby odnowienie przyrzeczeń, złożonych na chrzcie, poprzedzało przyjęcie tego sakramentu.

Jeśli to wskazane, Bierzmowania można udzielać podczas Mszy św. Dla obrzędu poza Mszą należy przygotować formułę wprowadzającą.

72. Obrzęd i formułę sakramentu Pokuty należy tak przejrzeć i ująć, aby jaśniej wyrażały naturę i skutek tego sakramentu.

73. „Ostatnie Namaszczenie”, które jeszcze lepiej można nazwać „Namaszczeniem Chorych”, nie jest sakramentem przeznaczonym tylko dla tych, którzy znajdują się w ostatecznym niebezpieczeństwie utraty życia. Odpowiedni zatem czas przyjęcia tego sakramentu jest wówczas, gdy dla wiernych zaczyna się niebezpieczeństwo śmierci z powodu choroby lub starości.

74. Oprócz obrzędów osobno udzielanego Namaszczenia Chorych i Wiatyku, trzeba ułożyć obrzęd pełny i ciągły, w którym Namaszczenia udzielać się będzie choremu po spowiedzi, a przed przyjęciem Wiatyku.

75. Liczbę namaszczeń należy stosować do okoliczności, a modlitwy wchodzące w skład obrzędu Na-

maszczenia Chorych tak przejrzeć i ująć, aby odpowiadały różnym stanom chorych, przyjmujących ten sakrament.

76. Obrzęd święceń należy krytycznie opracować i co do ceremonii, i co do tekstów. Przemówienie biskupa na początku każdego święcenia lub konsekracji może odbywać się w języku ojczystym.

Podczas konsekracji biskupiej wszyscy obecni biskupi mogą wkładać ręce.

77. Znajdujący się w Rytuale rzymskim obrzęd zawierania małżeństwa należy krytycznie rozpatrzyć i w ten sposób wzbogacić, by jaśniej oznaczał łaskę sakramentu i podkreślał obowiązki małżonków.

„Jeżeli jakie kraje używają innych chwalebnych zwyczajów i ceremonii przy zawieraniu sakramentu Małżeństwa, Sobór Święty bardzo pragnie, aby je zachowano”⁴¹.

Ponadto kompetentnej kościelnej władzy terytorialnej, o której mowa w art. 22 § 2 niniejszej Konstytucji, zostawia się możliwość opracowania, zgodnie z art. 63, własnego obrzędu dostosowanego do zwyczajów miejscowych i narodowych, przy ścisłym jednak zachowaniu przepisu, aby asystujący kapłan domagał się wyrażenia zgody przez zawierających małżonków i tę zgodę przyjął.

78. Normalnie małżeństwo należy zawierać podczas

⁴¹ Sob. Tryd. Sess. XXIV, 11 nov. 1563, De reformatione cap. 1. Concilium Tridentinum. Wyd. cyt., t. IX. Actorum pars VI, Friburgi Brisgoviae 1924, s. 969. Por. Rytuał Rzymski, tit. VIII, c. II, n. 6.

Mszy św., po odczytaniu Ewangelii i po homilii, a przed „modlitwą wiernych”. Modlitwę nad małżonką należy tak poprawić, aby wyrażała te same obowiązki wzajemnej wierności obojga małżonków. Można ją odmawiać w języku ojczystym.

Jeżeli natomiast sakrament Małżeństwa sprawuje się poza Mszą św., na początku obrzędu należy odczytać Epistolę i Ewangelię ze Mszy za nowożeńców i zawsze należy im udzielić błogosławieństwa.

79. Sakramentalia należy starannie rozpatrzeć w duchu naczelnej zasady o świadomym, czynnym i łatwym do zrealizowania udziale wiernych z uwzględnieniem potrzeb współczesnych. Przy badaniu rytuałów, zgodnie z art. 63, w miarę potrzeby można również dodać nowe sakramentalia.

Zastrzeżone błogosławieństwa powinny być bardzo nieliczne i to tylko na rzecz biskupów lub ordynariuszów.

Należy przewidzieć możliwość udzielania niektórych sakramentaliów przez posiadających odpowiednie kwalifikacje ludzi świeckich, przynajmniej w wyjątkowych wypadkach i za zgodą ordynariusza.

80. Należy rozpatrzeć krytycznie obrzęd konsekracji dziewic znajdujący się w Pontyfikale rzymskim.

Oprócz tego obrzęd profesji zakonnej i odnowienia ślubów należy tak ułożyć, by był bardziej jednolity, umiarkowany i dostojny; ma obowiązywać tych, którzy podczas Mszy świętej składają lub odnawiają śluby, z zachowaniem jednak prawa partykularnego.

Chwalebny jest zwyczaj składania profesji zakonnej podczas Mszy św.

81. Obrzęd pogrzebowy powinien jaśniej wyrażać paschalny charakter śmierci chrześcijanina i lepiej odpowiadać warunkom i tradycjom poszczególnych regionów, również co do barwy liturgicznej.

82. Należy starannie rozpatrzyć obrzęd pogrzebu dzieci i dołączyć doń Mszę własną.

ROZDZIAŁ IV

BREWIAZ

83. Najwyższy Kapłan Nowego i wiecznego Testamentu, Jezus Chrystus, przyjmując ludzką naturę, wniósł w to ziemskie wygnanie ów hymn, który w niebieskich przybytkach rozbrzmiewa po wszystkie wieki. Łączy on ze sobą całą społeczność ludzką, aby wspólnie śpiewać tę bożką pieśń chwały.

Ten urząd kapłański wykonuje nadal przez Kościół swój, który nieustannie wielbi Boga i wstawia się za zbawienie całego świata nie tylko przez celebrowanie Eucharystii, lecz także innymi środkami, zwłaszcza przez modlitwę brewiarzową.

84. Zgodnie ze starożytną tradycją chrześcijańską brewiarz tak jest ułożony, aby wszystkie pory dnia i nocy uświęcać przez uwielbienie Boga. Gdy kapłani oraz inne do tego przez Kościół wyznaczone osoby, lub też modlący się wspólnie z kapłanem wierni według zatwierdzonej formy, wykonują tę przedziwną pieśń chwały, wówczas jest to prawdziwie głos Oblu-

bienicy przemawiającej do Oblubieńca. Co więcej jest to zwrócona do Ojca modlitwa Chrystusa i Jego Ciała.

85. Wszyscy poświęcający się tej modlitwie wypełniają zadanie Kościoła i zarazem uczestniczą w najwyższym zaszczycie Oblubienicy Chrystusa, ponieważ oddając Bogu chwałę, stoją przed tronem Bożym w imieniu Matki Kościoła.

86. Zatrudnieni w duszpasterstwie kapłani tym gorliwiej odmawiać będą Godziny brewiarzowe, im żywiej będą mieli w pamięci, że trzeba spełniać wspomnienie św. Pawła: „Módlcie się nieustannie” (1 Tes 5, 17); albowiem tylko Pan, który powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15, 5), mocen jest zapewnić skuteczność i wzrost dzieła, nad którymi pracują. Dlatego Apostołowie ustanawiając diakonów oświadczyli: „My natomiast pilnować będziemy modlitwy i posługi słowa” (Dz 6, 4).

87. Aby we współczesnych warunkach kapłani oraz inni członkowie Kościoła lepiej i doskonale mogli odmawiać brewiarz, Sobór Świąty, prowadząc dalej szczęśliwie rozpoczęte przez Stolicę Apostolską odnowienie, powziął następujące postanowienia co do brewiarza według obrządku rzymskiego.

88. Ponieważ celem brewiarza jest uświęcenie dnia, tradycyjny układ Godzin należy odnowić w ten sposób, aby w miarę możliwości Godziny odpowiadały porom dnia. Należy także wziąć pod uwagę współczesne warunki życia, w których znajdują się w sposób szczególny osoby oddane pracom apostołskim.

89. Przy reformie brewiarza należy zachować następujące zasady:

- a) Zgodnie z czcigodną tradycją całego Kościoła za główne części codziennego oficjum należy uważać Laudesy jako modlitwę poranną i Nieszpory jako modlitwę wieczorną i tak też je odprawiać;
- b) Kompletę należy tak ułożyć, aby dobrze odpowiadała końcowi dnia;
- c) Chociaż Godzina zwana Jutrznią zachowuje w chórze charakter modlitwy nocnej, należy ją tak przerobić, aby mogła być odmawiana o każdej porze dnia; powinna zawierać mniejszą ilość psalmów i dłuższe czytania;
- d) Należy znieść Prymę;
- e) W chórze zachowuje się Godziny mniejsze: Tercję, Sekstę i Nonę. Poza chórem można wybrać jedną z nich, bardziej odpowiadającą danej porze dnia.

90. Ponieważ brewiarz, jako publiczna modlitwa Kościoła, jest źródłem pobożności i zasileniem modlitwy osobistej, najusilniej zachęca się w Panu kapłanów oraz innych uczestniczących w oficjum, aby przy jego odmawianiu myśli odpowiadały słowom. Dla łatwiejszego osiągnięcia tego celu niech się starają o głębsze poznanie liturgii i Pisma świętego, zwłaszcza psalmów.

Przy dokonywaniu reformy ów czcigodny skarb wiekowy brewiarza rzymskiego należy tak dostosować, aby wszyscy, którym się go powierza, obficie i łatwiej mogli z niego korzystać.

91. Aby rzeczywiście można było zachować układ Godzin przedstawiony w art. 89, psalmy należy roz-

łożyć nie na jeden tydzień, lecz na dłuższy okres czasu.

Pomyślnie rozpoczęte dzieło krytycznego przeglądu psalterza należy jak najrychlej doprowadzić do końca, biorąc pod uwagę łacinę chrześcijańską, zastosowanie jej liturgiczne także w śpiewie, oraz całą tradycję Kościoła łacińskiego.

92. Co do czytań, należy zachować następujące wytyczne:

- a) czytania Pisma świętego ułożyć w ten sposób, aby skarbiec słowa Bożego można było poznać łatwo w szerszym zakresie;
- b) lepiej dobrać lekcje z dzieł Ojców, Doktorów i Pisarzy kościelnych;
- c) opisy męczeństwa i żywoty świętych uzgodnić z prawdą historyczną.

93. Hymnom, o ile to uzna się za właściwe, należy przywrócić formę pierwotną, opuszczając lub zmieniając wszystko, co tchnie mitologią albo nie odpowiada chrześcijańskiej pobożności. W miarę potrzeby należy przyjąć także inne hymny, które znajdują się w zbiorach.

94. Dla rzeczywistego uświęcenia dnia i odmówienia z pożytkiem duchowym Godzin brewiarzowych, zaleca się zachowanie czasu najbardziej zbliżonego do pory właściwej poszczególnym Godzinom kanonicznym.

95. Zobowiązane do modlitwy chórowej wspólnoty oprócz Mszy konwentualnej mają codziennie odprawiać w chórze brewiarz, mianowicie:

- a) zakony kanoników, mnichów i mniszek oraz inne

- zakony ściśle zobowiązane do chóru przez prawo lub przez konstytucje: brewiarz w całości;
- b) Kapituły katedralne lub kolegiackie: te części brewiarza, które zostały im nałożone przez prawo ogólne lub szczegółowe;
 - c) wszyscy zaś członkowie tych wspólnot, którzy przyjęli święcenia wyższe albo złożyli śluby uroczyste, z wyjątkiem konwersów, mają obowiązek indywidualnie odmówić te Godziny kanoniczne, których nie odprawili w chórze.

96. Nie zobowiązani do chóru duchowni wyższych święceń mają codziennie odmówić cały brewiarz wspólnie lub indywidualnie, według zasad art. 89.

97. Możliwość zastąpienia brewiarza inną czynnością liturgiczną należy określić w rubrykach.

W poszczególnych wypadkach i ze słusznego powodu ordynariusze mogą zwalniać swoich podwładnych, całkowicie lub częściowo, od obowiązku odmawiania brewiarza albo go zamienić.

98. Członkowie zrzeszeń dążących do doskonałości, którzy na mocy swoich konstytucji odmawiają pewne części brewiarza, odprawiają publiczną modlitwę Kościoła.

Podobnie też odprawiają publiczną modlitwę Kościoła, jeżeli na mocy swoich konstytucji odmawiają jakieś małe oficjum, byleby ono było ułożone na wzór brewiarza i prawnie zatwierdzone.

99. Ponieważ brewiarz jest głosem Kościoła, czyli całego Mistycznego Ciała, które publicznie wielbi Boga, zachęca się, aby nie zobowiązani do chóru duchowni, zwłaszcza prowadzący życie wspólne lub

też przygodnie zgromadzeni kapłani, odmawiali razem przynajmniej jakąś część brewiarza.

Wszyscy zaś odmawiający brewiarz, czy to w chórze, czy wspólnie, niech jak najdoskonalej wypełniają powierzone sobie zadanie, z wewnętrzną pobożnością i starannym wykonaniem zewnętrznym.

Oprócz tego zaleca się, w miarę możliwości, śpiewanie brewiarza przy odprawieniu czy to chórowym, czy też wspólnym.

100. Duszpasterze niech się starają w niedziele i uroczyste święta odprawiać w kościołach z udziałem wiernych główne Godziny, zwłaszcza Nieszpory. Zaleca się, aby i świeccy odmawiali brewiarz czy to z kapłanami, czy na swoich zebraniach, czy nawet indywidualnie.

101. § 1. Zgodnie z wiekową tradycją obrządku łacińskiego duchowni mają zachować w oficjum język łaciński. Tym jednak duchownym, dla których język łaciński stanowi poważną przeszkodę do należytego odmawiania brewiarza, ordynariusz może w poszczególnych wypadkach pozwolić na używanie przekładu na język ojczysty, sporządzonego według art. 36.

§ 2. Kompetentny przełożony może pozwolić na używanie języka ojczystego w brewiarzu, nawet odprawianym w chórze, mniszkom i członkom zrzeszeń dążących do doskonałości, tak mężczyznom, którzy nie są duchownymi, jak i kobietom, pod warunkiem, że przekład jest zatwierdzony.

§ 3. Każdy duchowny zobowiązany do brewiarza, jeżeli odmawia go w języku ojczystym z grupą wiernych albo z tymi, o których była mowa w § 2, wy-

pełnia swój obowiązek, byleby tekst przekładu był zatwierdzony.

ROZDZIAŁ V

ROK LITURGICZNY

102. Święta Matka Kościoł za swój obowiązek uważa obchodzić czcigodną pamiątkę zbawczego dzieła swego boskiego Oblubieńca przez cały rok w ustalonych dniach. Każdego tygodnia Kościoł obchodzi pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego w dniu, który nazwał Pańskim, a raz do roku czci je razem z Jego błogosławioną Męką na Wielkanoc, będącą największym świętem.

Z biegiem roku Kościoł odsłania całe misterium Chrystusa poczynając od Wcielenia i Narodzenia aż do Wniebowstąpienia, aż do dnia Zesłania Ducha Świętego oraz oczekiwania błogosławionej nadziei i przyjścia Pańskiego. W ten sposób obchodząc misteria Odkupienia, Kościoł otwiera bogactwa zbawczych czynów i zasług swojego Pana, tak, że one uobecniają się niejako w każdym czasie, aby wierni zetknęli się z nim i dostąpili łaski zbawienia.

103. Obchodząc ten roczny cykl misteriów Chrystusa, Kościoł święty ze szczególną miłością oddaje cześć Najświętszej Matce Bożej Maryi, która nierozwalnym węzłem związana jest ze zbawczym dziełem swojego Syna. W niej Kościoł podziwia i wysławia wspaniały owoc Odkupienia i jakby w przezręczym obrazie z radością ogląda to, czym cały pragnie i spodziewa się być.

104. Ponadto Kościoł rozmieścił w ciągu roku

wspomnienia Męczenników oraz innych Świętych, którzy dzięki wielorakiej łasce Bożej doszli do doskonałości, a osiągnąwszy już wieczne zbawienie, wyśpiewują Bogu w niebie doskonałą chwałę i wstawiają się za nami. W te uroczystości Kościół głosi misterium paschalne w Świętych, którzy współcierpieli i zostali współuwielbieni z Chrystusem, przedstawia wiernym ich przykłady, pociągające wszystkich przez Chrystusa do Ojca, a przez ich zasługi wyjednywa dobrodziejstwa Boże.

105. Wreszcie, w różnych okresach roku Kościół zgodnie z tym, czego uczy tradycja, pogłębia duchowo wiernych przez pobożne ćwiczenia duszy i ciała, przez pouczenia, modlitwy oraz uczynki pokuty i dzieła miłosierdzia.

Dlatego Sobór Święty uznał za właściwe powziąć niżej wymienione postanowienia.

106. Zgodnie z tradycją apostołską, która wywodzi się od samego dnia Zmartwychwstania Chrystusa, misterium paschalne Kościół obchodzi co osiem dni, w dniu, który słusznie nazywany jest dniem Pańskim albo niedzielą. W tym bowiem dniu wierni powinni schodzić się razem dla słuchania słowa Bożego i uczestniczenia w Eucharystii, aby tak wspominać Mękę, Zmartwychwstanie i chwałę Pana Jezusa i składać Bogu dziękczynienie, który ich „odrodził przez Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dla nadziei żywej” (1 P 1, 3). Niedziela zatem jest wśród świąt najstarszym i pierwszym dniem świątecznym, który należy tak przedstawić i wpoić w pobożność wiernych, aby stał się również dniem radości i odpoczynku od pracy. Ponieważ niedziela jest podstawą

i rdzeniem całego roku liturgicznego, nie należy jej przesłaniać innymi obchodami, jeżeli nie są rzeczywiście bardzo ważne.

107. Rok liturgiczny należy na nowo z wielką starannością zbadać, a zachowując albo przywracając tradycyjne zwyczaje i praktyki okresów liturgicznych, zależnie od warunków współczesnych, utrzymać ich pierwotny charakter; chodzi o to, aby pobożność wiernych znajdowała odpowiedni pokarm w celebrowaniu misteriów chrześcijańskiego Odkupienia, zwłaszcza paschalnego misterium. Jeżeli warunki miejscowe wymagają jakichś przystosowań, należy je przeprowadzić według art. 39 i 40.

108. Pobożność wiernych należy wiązać przede wszystkim ze świętami Pańskimi, przez które w ciągu roku obchodzi się misteria zbawienia. Dlatego *Proprium de Tempore* powinno mieć należne mu pierwszeństwo przed uroczystościami świętych, aby należyście obchodzono cały cykl misteriów zbawienia.

109. Tak w liturgii, jak i w katechezie, należy przedstawić w pełnym świetle podwójny charakter Wielkiego Postu. Przez przypominanie Chrztu lub też przygotowanie do niego, oraz przez pokutę ma on usposobić wiernych, którzy gorliwiej słuchają słowa Bożego i modlą się, do obchodzenia paschalnego misterium. Dlatego:

a) szerzej należy uwzględnić elementy chrzcielne, właściwe liturgii Wielkiego Postu. Dobrze również będzie przywrócić niektóre elementy z dawnej tradycji, jeżeli okażą się odpowiednie;

b) to samo trzeba powiedzieć o elementach pokuty.

W katechezie obok świadomości społecznych

skutków grzechu należy wiernym wpoić właściwą naturę pokuty, która polega na znieprawieniu grzechu jako obrazy Bożej. Należy też zwrócić uwagę na rolę Kościoła w dziele pokuty i wzywać do modlitwy za grzeszników.

110. Pokuta Wielkiego Postu ma być nie tylko wewnętrzna i indywidualna, lecz także zewnętrzna i zbiorowa. Władze, o których mowa w art. 22, niech popierają i zalecają praktyki pokutne, dostosowane do możliwości naszej epoki i różnych krajów oraz do życiowych warunków wiernych.

Niech jednak nienaruszony pozostanie post paschalny, który należy wszędzie zachować w Wielki Piątek Męki i Śmierci Pańskiej i w miarę możności przedłużyć go na Wielką Sobotę, aby przez to z uwzniośloną i oczyszczoną duszą dojść do radości niedzieli Zmartwychwstania.

111. Zgodnie z tradycją Kościół oddaje cześć Świętym i ma w poważaniu ich autentyczne relikwie oraz wizerunki. Uroczystości Świętych głoszą cuda Chrystusa w jego sługach, a wiernym podają odpowiednie przykłady do naśladowania.

Aby uroczystości Świętych nie przesłaniały świąt, których treścią są misteria zbawienia, obchody wielu z nich należy pozostawić poszczególnym diecezjom, narodom lub rodzinom zakonnym, rozciągając na cały Kościół tylko te, które wspominają Świętych o prawdziwie powszechnym znaczeniu.

MUZYKA KOŚCIELNA

112. Tradycja muzyczna całego Kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wybijający się ponad inne sztuki, przede wszystkim przez to, że śpiew kościelny, związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii.

Śpiewowi kościelnemu nie szczędzili pochwał Pismo święte⁴², Ojcowie Kościoła i Papieże, którzy w naszych czasach, począwszy od św. Piusa X, bardzo jasno określili służebną funkcję muzyki w liturgii.

Toteż muzyka kościelna będzie tym świętsza, im ściślej zwiąże się z czynnością liturgiczną, już to serdeczniej wyrażając modlitwę, już też przyczyniając się do jednomyślności, już wreszcie nadając uroczysty charakter obrzędom świętym. Przy czym Kościół uznaje wszystkie formy prawdziwej sztuki i dopuszcza je do służby Bożej, jeżeli tylko posiadają wymagane przymioty.

Sobór Święty, zachowując zasady i przepisy kościelnej tradycji i karności oraz biorąc pod uwagę cel muzyki kościelnej, którym jest chwała Boża i uświęcenie wiernych, postanawia co następuje.

113. Czynność liturgiczna przybiera godniejszą postać, gdy służba Boża odbywa się uroczyście ze śpiewem, przy udziale asysty i z czynnym udziałem wiernych.

⁴² Por. Ef. 5, 19; Kol. 3, 16.

Jeżeli chodzi o język, należy zachować przepisy zawarte w art. 36; co do Mszy św. w art. 54; co do sakramentów w art. 63; co do modlitwy brewiarzowej w art. 101.

114. Z największą troskliwością należy zachowywać i otaczać opieką skarbiec muzyki kościelnej. Należy starannie popierać zespoły śpiewacze, zwłaszcza przy kościołach katedralnych. Biskupi oraz inni duszpasterze niechaj gorliwie dbają o to, aby w każdej śpiewanej czynności liturgicznej wszyscy wierni umieli czynnie uczestniczyć w sposób im właściwy, zgodnie z art. 28 i 30.

115. Należy przywiązywać dużą wagę do wykształcenia i wykonywania muzyki w seminariach, w nowicjatach i domach studiów zakonników obojga płci oraz w innych instytucjach i szkołach katolickich. Aby to wykształcenie zapewnić, należy starannie przygotować nauczycieli muzyki.

Ponadto zaleca się zakładanie wyższych instytutów muzyki kościelnej.

Muzycy zaś i śpiewacy, a zwłaszcza chłopcy, powinni także otrzymać rzetelne wykształcenie liturgiczne.

116. Śpiew gregoriański Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych on powinien zajmować pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu.

Nie wyklucza się ze służby Bożej innych rodzajów muzyki, zwłaszcza polifonii, byleby odpowiadały duchowi czynności liturgicznej, zgodnie z art. 30.

117. Należy doprowadzić do końca wydanie autentycznych ksiąg śpiewu gregoriańskiego, a nawet

przygotować bardziej krytyczne wydanie ksiąg, ogłoszonych już po reformie św. Piusa X.

Zaleca się również przygotować wydanie, zawierające łatwiejsze melodie do użytku mniejszych kościołów.

118. Należy troskliwie pielegnować religijny śpiew ludowy, tak, aby głosy wiernych mogły rozbrzmiewać podczas nabożeństw, a nawet w czynnościach liturgicznych, stosownie do zasad i przepisów rubryk.

119. Ponieważ w niektórych krajach, zwłaszcza na misjach, żyją ludy posiadające własną tradycję muzyczną, która ma doniosłe znaczenie dla ich życia religijnego i społecznego, należy odnieść się do tej muzyki z szacunkiem i przyznać jej odpowiednie miejsce w kształtowaniu zmysłu religijnego tych ludów oraz w dostosowaniu kultu do ich charakteru w myśl art. 39 i 40.

Dlatego przy muzycznym kształceniu misjonarzy trzeba pilnie troszczyć się o to, aby w miarę możliwości umieli pielegnować tradycyjną muzykę tych ludów tak w szkołach, jak i w liturgii.

120. W Kościele łacińskim należy mieć w wielkim poszanowaniu organy piszczałkowe jako tradycyjny instrument muzyczny, którego brzmienie ceremoniom kościelnym dodaje majestatu, a umysły wiernych podnosi do Boga i spraw niebieskich.

Inne natomiast instrumenty można dopuścić do kultu Bożego według uznania i za zgodą kompetentnej władzy terytorialnej, stosownie do zasad art. 22 § 2, 37 i 40, jeżeli nadają się albo mogą być przystosowane do użytku sakralnego, jeżeli odpowiadają

godności świątyni i rzeczywiście przyczyniają się do zbudowania wiernych.

121. Muzycy przejęci duchem chrześcijańskim niech wiedzą, że są powołani do pielęgnowania muzyki kościelnej i powiększania jej skarbcza.

Niech tworzą melodie, które posiadałyby cechy prawdziwej muzyki kościelnej i nadawałyby się nie tylko dla większych zespołów śpiewaczych, lecz także dla mniejszych chórów i przyczyniałyby się do czynnego uczestnictwa całego zgromadzenia wiernych.

Przeznaczone do śpiewów kościelnych teksty powinny się zgadzać z nauką katolicką. Należy je czerpać przede wszystkim z Pisma świętego i źródeł liturgicznych.

ROZDZIAŁ VII

SZTUKA KOŚCIELNA I SPRZĘTY LITURGICZNE

122. Do najszlachetniejszych czynności ducha ludzkiego słusznie zalicza się sztuki piękne, zwłaszcza sztukę religijną i jej szczyt, mianowicie sztukę kościelną. Z natury swej dążą one do wyrażenia w jakiś sposób w dziełach ludzkich nieskończonego piękna Bożego. Są one tym bardziej poświęcone Bogu i pomnażaniu jego czci i chwały, im wyłączeniej zmierzają tylko do tego, aby swoimi dziełami dusze ludzkie pobożnie zwracać ku Bogu.

Z tych przyczyn czcigodna Matka Kościół zawsze był przyjacielem sztuk pięknych, stale szukał ich szlachetnych usług i kształcił artystów, aby należące

do kultu przedmioty były godne, ozdobne i piękne, jako znaki i symbole rzeczywistości nadziemskiej. Kościół słusznie uważał się zawsze za arbitra w sprawach sztuki, osądzając, które z dzieł artystów zgadzają się z wiarą, pobożnością i tradycyjnymi zasadami oraz nadają się do użytku sakralnego.

Ze szczególną troską Kościół dbał o to, aby sprzęty liturgiczne godnie i pięknie uświetniały kult, dlatego dopuszczał także zmiany w materiale, kształcie i ozdobach, które z biegiem wieków przynosił postęp techniczny.

Stąd w tej dziedzinie Ojcowie Soboru postanowili co następuje.

123. Kościół żadnego stylu nie uważał za własny, lecz przyjmował formy artystyczne różnych epok; stosownie do charakteru i warunków narodów i potrzeb różnych obrządków dopuścił wszystkie rodzaje stylów każdej epoki, tworząc z biegiem wieków skarbiec sztuki, który z całą troską należy zachować. Także współczesna sztuka wszystkich narodów i regionów może rozwijać się w Kościele, byleby z należną czcią i szacunkiem służyła świątyniom i obrzędom świętym, tak, aby mogła swój głos dołączyć do tego cudownego hymnu chwały, który w poprzednich wiekach najwięksi artyści wyśpiewali na cześć wiary katolickiej.

124. Niech ordynariusze przy popieraniu i otaczaniu opieką prawdziwej sztuki kościelnej starają się raczej o szlachetne piękno aniżeli przepych. Odnosi się to także do szat i ozdób kościelnych.

Biskupi niechaj czuwają, aby stanowczo nie dopuszczać do kościołów i innych miejsc świętych dzieł

artystów, które sprzeciwiają się wierze i dobrym obyczajom oraz pobożności chrześcijańskiej lub obrażają zmysł religijny czy to z powodu nieodpowiedniej formy, czy też z powodu niskiego poziomu, przeciętności lub naśladownictwa.

Przy wznoszeniu zaś kościołów należy troskliwie dbać o to, aby nadawały się do funkcji liturgicznych oraz do czynnego uczestnictwa wiernych.

125. Należy stanowczo zachować zwyczaj umieszczania w kościołach wizerunków świętych dla oddawania im czci przez wiernych, w liczbie wszakże umiarkowanej i we właściwym porządku, aby nie budziły zdziwienia wiernych i nie sprzyjały mniej właściwej pobożności.

126. Przy ocenianiu dzieł sztuki niech ordynariusze miejscowi zasięgają opinii diecezjalnej Komisji Sztuki Kościelnej, a w razie potrzeby innych wybitnych znawców, jak również Komisji, o których mowa w artykułach 44, 45, 46.

Niech ordynariusze troskliwie czuwają, aby nie przechodziły w obce ręce ani nie niszczały sprzęty kościelne lub cenne przedmioty, które są ozdobą domu Bożego.

127. Niech biskupi osobiście albo przez odpowiednich kapłanów, którzy posiadają zamiłowanie i znajomość sztuki, otoczą opieką artystów, aby w nich wpajać ducha sztuki kościelnej i liturgii.

Zaleca się ponadto zakładanie szkół lub akademii sztuki kościelnej w tych krajach, w których okaże się to potrzebne.

Wszyscy zaś artyści, którzy kierując się swoim natchnieniem twórczym chcą służyć chwale Bożej

w Kościele świętym, niech zawsze pamiętają, że chodzi tu o pewien rodzaj sakralnego naśladowania Boga Stworzyciela i o dzieła przeznaczone do kultu katolickiego, dla zbudowania, pobożności i pouczenia wiernych.

128. Razem z księgami liturgicznymi w myśl art. 25 należy jak najprędzej poddać krytycznemu przeglądowi kanony i statuty kościelne odnoszące się do rzeczy materialnych związanych z kultem, zwłaszcza do godnego i celowego wznoszenia kościołów, budowy i kształtu ołtarzy, dostojnej formy, umieszczenia i zabezpieczenia tabernakulum, odpowiedniego wyglądu i powagi chrzcielnic jak również do wizerunków Świętych, upiększeń i ozdób. Przepisy, które nie zgadzają się z odnowioną liturgią, należy poprawić lub usunąć, te, które jej sprzyjają, należy zatrzymać lub wprowadzić.

W tej dziedzinie, zwłaszcza co do materiału i kształtu sprzętów i szat kościelnych, terytorialne Konferencje biskupów otrzymują władzę przystosowania tych rzeczy do potrzeb i zwyczajów miejscowych, według zasad art. 22 niniejszej Konstytucji.

129. W czasach studiów filozoficznych i teologicznych klerycy powinni poznać także historię sztuki kościelnej i jej rozwój oraz zdrowe zasady, na których mają się opierać dzieła sztuki kościelnej, aby umieli szanować i konserwować czcigodne zabytki Kościoła oraz dawać odpowiednie rady artystom, którzy wykonują dzieła sztuki.

130. Wypada, aby noszenie odznak pontyfikalnych było zastrzeżone tym duchownym, którzy posiadają sakrę biskupią albo szczególną jurysdykcję.

OŚWIADCZENIE DRUGIEGO WATYKAŃSKIEGO
SOBORU POWSZECHNEGO W SPRAWIE REFORMY
KALENDARZA

Święty Powszechny Drugi Sobór Watykański, oceniając doniosłe znaczenie wielokrotnie wyrażonych pragnień, aby święto Zmartwychwstania związać z określoną niedzielą i ustalić kalendarz, po uważnym rozważeniu wszystkich następstw, które mogą wyniknąć z wprowadzenia nowego kalendarza, oświadcza co następuje:

1. Sobór Święty nie sprzeciwia się temu, aby uroczystość Zmartwychwstania została wyznaczona na określoną niedzielę w kalendarzu gregoriańskim, jeżeli zgodzą się na to wszyscy zainteresowani, zwłaszcza bracia odłączeni od wspólnoty ze Stolicą Apostolską.
2. Podobnie Sobór Święty oświadcza, że nie sprzeciwia się projektom wprowadzenia do społeczności cywilnej kalendarza stałego.

Kościół nie sprzeciwia się tym tylko systemom, proponowanym dla ustalenia kalendarza stałego i wprowadzenia go do społeczności cywilnej, które zachowują i zabezpieczają siedmiodniowy tydzień z niedzielą, nie wtrącając żadnych dni poza tygodniem, tak aby następstwo tygodni pozostało nienaruszone, chyba że wystąpią bardzo poważne racje przeciwne, które osądzi Stolica Apostolska.

Konstytucję niniejszą Ojciec Święty Paweł VI na sesji publicznej w dniu 4 grudnia 1963 roku w następujących słowach zatwierdził i polecił ogłosić:

W Imię Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy, Ojca i Syna i Ducha Świętego. Dekrety, które zostały odczytane na tym Świętym i Powszechnym Drugim Soborze Watykańskim, uzyskały uznanie Ojców.

My także Apostolską władzą daną Nam przez Chrystusa, razem z Czcigodnymi Ojcami, w Duchu Świętym je zatwierdzamy i stanowimy, i w ten sposób ustalone przez Sobór, polecamy ogłosić na chwałę Boga.

W Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 4 grudnia 1963 roku.

*Ja Paweł Biskup Kościoła Katolickiego
Następują podpisy Ojców Soboru*

Bezpośrednio po tym Sekretarz Generalny Soboru ogłosił:

DEKRET

Ojciec Święty postanowił, że zatwierdzona właśnie Konstytucja o „Liturgii Świętej” wejdzie w życie 16 lutego 1964 roku od pierwszej Niedzieli Wielkiego

Postu. W ciągu tego czasu Ojciec Święty zarządzi, kiedy i w jaki sposób postanowienia nowej Konstytucji będą wprowadzone w życie. Przed tym terminem nikomu nie wolno nowych uchwał własną powagą wprowadzać w życie.

† *Pericles Felici*
Arcybiskup tytularny Samosateński
Sekretarz Generalny Soboru